

NAUKA CHRYSZTUSOWA

48 — 50

O. HARDY SCHILGEN T. J.

TY I ONA

MŁODEMU KU ROZWADZE

PRZETŁUMACZYŁ KS. T. CZAPUTA

II. WYDANIE

ROK VII. z. 14-16

WŁOCHY

1946

Tłoczono w Ciężkiej Drukarni Polowej 2 Korpusu.

PRZEDMOWA

do drugiego wydania

Większe zniszczenie niż po tej wojnie trudno sobie wyobrazić. Trzeba sięgać już chyba po czasy Dżingis Chana, kiedy całe państwa legły dosłownie w gruzach. Dziś często pozostałe „fasady” zburzonych wartości zwiastują jakąś, może w dodatku złudną trwałość.

Trzeba więc zacząć z odbudową. Lecz więcej aniżeli wartości materialne, zagrożone są wartości ideowe, zwłaszcza w dziedzinie moralności i religii. W Organizacji Zjednoczonych Narodów brak praktycznie nawet podstawowej teorii, którą więc chce się zastąpić dyktatorskim prawem „veta” wielkich mocarstw. A to nie chwyta dna duszy w sprawach etyki. Europa zaniedbała swe najkosztowniejsze dziedzictwo, myśl Chrystusową, która jedna może ją zbawić od starego i zbliżającego się jeszcze demotyzmu.

Do tych demonizmów należy również wyuzdany seksualizm. Podczas swej podróży wizytacyjnej usłyszałem z ust pewnego generała amerykańskiego zdanie, że Ameryka nigdy nie wyobrażała sobie, że poziom niewiasty europejskiej jest aż tak niski. „A czyż temu nie jest winien mężczyzna, a zwłaszcza żołnierz?” — odpowiedziałem.

Z historii ludzkości wynika, że kultura zasada się po większej części na hamowaniu i wychowywa-

niu popędliwości seksualnej. Ratunek nie wynika nigdy z samego ulepszenia warunków moralnych. Nie zakazy, a przykłady wychowują, nie stacje doradcze, a Duch Boży oczyszcza zatrutą sensualizmem atmosferę nowoczesnego świata.

W tej myśli pragniemy podać braci żołnierskiej do rąk książeczkę o odnoszeniu się szlachetnym do niewiasty, by uprzytomnić jego własne szlachectwo Chrystusowe, jego obowiązki wobec Boga, wobec niewiasty i wobec siebie samego.

R z y m, Niedziela Palmowa 1946

*Ks. Józef Gawlina
Biskup Polowy W.P.*

Uwagi wstępne

Drogi młody przyjacielu!

Pragnę wspólnie z tobą zastanowić się nad zagadnieniem doniosłym. Od jego rozwiązania zależy w dużej mierze cały twój los. Bo tylko rozwiązanie dobre przyniesie ci zadowolenie i wzniosłe poczucie postępowania z godnością i niezamącone wyrzutami sumienia szczęście. Rozwiązanie fałszywe zaciąży brzemieniem na twym sumieniu i może się fatalnie zemścić na tobie i wielu, wielu innych istotach.

Przytym jest to zagadnienie, które w życiu obejść nie zdołasz. Prędzej czy później musisz się z nim spotkać oko w oko. Dlatego warto, byś zawczasu spokojnie rozważył, jakie w danej chwili zajmiesz wobec niego stanowisko, a nie pozostawiał tego łkaprysowi chwilowej podniety.

Obranie właściwej drogi w tej sprawie nie jest bynajmniej łatwe. Najrozmaitsze wpływy usiłują skierować cię na manowce, wiodące do zguby. Jak kwiecie na bagnisku nęcą przyjemności zmysłowe. Biada temu, kto lekkomyślnie rękę po nie wyciąga!

Młodość niedoświadczona i lekkomyślna najczęściej nie przewiduje smutnych następstw, które jeden nieopatrzny krok pociągnąć może za sobą i często pociąga. Pomyłkę poznaje wielu dopiero wśród ruin i zwalisk, któ-

ne sami spowodowali, a które im teraz zagradzają drogę do prawdziwego szczęścia. Zamiast spodziewanych radości znaleźli gorycz i ból, zamiast rozkoszy — udrękę ducha.

Powodowany wierną a szczerą życzliwością chcę ci być przewodnikiem. Nie chcę byś szedł za mną ślepo, lecz abyś sam poznał i uznał słuszość mych wskazówek i byś za nimi poszedł z całą świadomością i stanowczą decyzją.

Zamiary Opatrzności

W całym stworzeniu panuje zasada: Co Bóg może dokonać przez inne stworzenia, tego nie czyni sam, lecz posługuje się nimi, jak narzędziami, dla przeprowadzenia swych zamiarów. — Świat jest przemądrym arcydziełem, w którym raz złożona siły i zdolności wciąż się odnawiają i rozwijają bez ponownego wdawania się Stwórcy.

Wyjątkowym zjawiskiem w świecie jest człowiek ze swą wolnością. Wszystkie inne stworzenia z przyrodzoną koniecznością ulegają ustanowionym dla nich prawom tak, że w ich dziedzinie Bóg osiąga swe zamysły z absolutną koniecznością. Człowiek natomiast sam może zdecydować, czy zamysłem tym odpowiedzieć lub nie.

Umie jednak Bóg plany swe przeprowadzić mimo ludzkiej wolności. Złożył w naturę człowieka popędy i skłonności, które tak na nią oddziałują, że na ogół człowiek daje się im powodować. Przed ich nadużywaniem przestrzega surowym przykazaniem i odstrasza zgubnymi następstwami.

Jak nas o tym poucza najstarsze źródło historyczne w świecie, stworzył Bóg jedną rodzicielską parę. — Wszyscy ludzie mieli jej zawdzięczać swe pochodzenie. Dlatego uczynił Bóg naturę ludzką zdolną do rozmnażania ludzkiego istnienia. Cudownym zrządzeniem Bożym

może człowiek, jak każda istota żyjąca, rodzić nowe życie bez uszczerbku własnego, a jego potomstwo w normalnych warunkach wartością swoją dorównywa mu zupełnie.

Zamiary Boże mogą się jednak ziścić pod tym warunkiem, że człowiek użyje należycie tych zdolności. Wprawdzie rozkosze rodzicielskie miłe są i błogie, lecz dzieci przynoszą ze sobą ciężar troski, trudów i cierpień. Z obawy przed nim wielu mogłoby małżeństwa unikać, a wówczas ród ludzki mógłby wygasnąć. Musiał przeto Bóg tak zarządzić, by większość ludzi wybrała małżeństwo. Sposób, w jaki Bóg ten zamiar uskutečnił, musi budzić podziw dla Jego mądrości i dobroci, która tak wszystkim kieruje, że Boże urządzenia i cel najwyższy osiągają i dla ludzi są źródłem najczystszej radości.

Najpierw tedy utworzył Bóg mężczyznę i niewiastę tak, że żadne z nich z osobna nie stanowi zupełnej pod każdym względem skończonej całości. Nie znaczą to, jakoby każdemu z nich brakowało czegoś do pełnego człowieczeństwa. Dusza mężczyzny i kobiety jest istotnie taka sama. Ale odmienna budowa ciała wytwarza odmienne sekrecje, wydzieliny soków, wchodzących w skład krwi i powoduje przez to odmienny rozwój uzdolnień, skłonności i potrzeb duchowych u mężczyzny aniżeli u kobiety. Dusza będzie tedy myślała, odczuwała, pragnęła po męsku lub po kobiecemu, zależnie od tego, czy ożywia organizm męski, czy żeński. Każdemu z nich zbywa tedy na czymś, co może znaleźć tylko u drugiego, i w ten sposób dusze ich wzajemnie się uzupełniają i wyrównują.

Różnica ta, okazuje się już w odmiennym kierunku zajęć życiowych: Umysł mężczyzny skierowany jest do czynu, do pracy twórczej. Polem działania kobiety ognisko domowe, w którym pielęgnuje i strzeże dorobku męża. Powołaniem mężczyzny jest iść w życie z siłą i odwagą, czynić odkrycia i wynalazki i walczyć z przeciwnościami. Zadaniem kobiety natomiast w cichym i ofiar-

nym poświęceniu opiekować się mężem i dziećmi i oparowywać wszystko dobrocią i miłością.

Jeszcze donioślejszym jest owo wyrównanie, jakie dokonuje się między duchowością męską a kobietą, którego wpływ trudno nieraz wykazać i opisać, tym bardziej jednak odczuwa się go i przeżywa. Mężczyzna doznaje potrzeby wypowiedzenia się o tym, co go spotkało, co go zajmuje, co go gnębi. Tęskni za czułym wyrozumieniem, za uznaniem swej pracy, za współczuciem i pociechą. Wracając od warsztatu pracy wśród burz i zmienności życia pragnie rozrywkę, w której by mógł zrzuścić więzy pewnego przymusu, okazując się takim, jakim jest, nawet ze swymi słabościami. W przyjacielu koledze zbyt łatwo dopatruje się współzawodnictwa i zazdrości.

Tu właśnie małżonka swym delikatnym a bystrym odczuciem potrafi uspakajać i łagodzić, krzepić i wady prostować. Nieraz omal że nie cudownych zmian dokonuje w mężczyźnie ów dobroczynny, łagodny, kojący wpływ szlachetnej kobiety. Pomysły i plany, z którymi mąż zwierza się swej żonie, znajdują oddźwięk w jej sercu, wracają stamtąd pogłębione i uszlachetnione. Zdaje się, jakoby idee wylęgte w umysłach męskich, jeżeli odnoszą się nie do zagadnień czysto naukowych, ale ogólnoludzkich, — musiały najpierw zanurzyć się w sercu kobiecym, aby nabrać znaczenia i wartości życiowej dla ludzkości.

Podczas gdy duchowa siła mężczyzny okazuje się w badawczym, twórczym i organizującym umyśle, właściwości kobiety ujawniają się w zdolności delikatnego, subtelnego odczuwania. Sąd kobiety opiera się nie tyle na rozumowych powodach, ona raczej instynktownie odczuwa to, co słuszne. Szeroko rozesłane ankiety po uniwersytetach różnych krajów stwierdziły zgodnie, że słuchaczki przewyższają wprawdzie kolegów swoich pilnością i udziałem w wykładach, pojmują szybko i by-

stro. Natomiast, jeśli chodzi o samodzielne myślenie, o pracę umysłową, wolną od uczuciowości, o zdolność pogłębienia nabytej wiedzy i uzupełnienie jej własnym badaniem, jeśli chodzi o sąd krytyczny, logikę i pracę naukową po opuszczeniu wszechnicy, — to w tym wszystkim mężczy ich koledzy daleko je przewyższają. — Widzimy, że w dziedzinie sztuki, np. w muzyce, malarstwie, dramacie, i innych kobieta dotąd twórczo niczego wybitnego nie dokonała, jakkolwiek w oddaniu dzieł sztuki stoi bardzo wysoko. Zarząd domem i gospodarstwem, kuchnią i spiżarnią, troska o mieszkanie, odzienie i pożywienie, wychowanie dzieci, to wszystko wymaga zgola innych zdolności, które w wysokiej mierze właściwe są kobiecie. Ale przy spełnieniu tych zadań potrzebuje kobieta mężczyzny, który by stanął przy niej z radą i opieką, na którego mogłaby spoglądać z czcią i ufnością.

Niepożyteczne byłoby porównywanie obydwóch charakterów, męskiego i kobiecego, by wykazać wyższość jednego z nich. *To, co zdaje się stanowić przewagę u jednego, stanowi równocześnie jego słabą stronę.* Ich przeznaczeniem jest właśnie wzajemne uzupełnienie się, wspieranie i doskonalenie. Ten jest plan Stwórcy, którego przeznaczeniem jest owa różnica w naturze ludzkiej, aby naogół mężczyzna i niewiasta byli dla siebie przeznaczeni. Wzajemnym zrozumieniem i pomaganiem mają się coraz bardziej ze sobą zrastać, stawać się najwierniejszymi współnikami i towarzyszami dźwigającymi razem radości i cierpienia, a znajdującymi w obopólnej miłości wielkie, głębokie szczęście, które by dla nich było źródłem siły i ochoty do spełnienia zadania życia.

Owe charakterystyczne różnice w usposobieniu właściwe każdej płci pokazują się już w latach dziecięcych i rozwijają się mimo tożsamości otoczenia i warunków, w których wzrastają brat i siostra, — dopóki w całej pełni nie zajaśniają w dojrzałym młodzieńcu i rozkwitłej dziewczynie.

Chłopca ponosi do czynu, do działania. Na wszystkim próbuje swej siły, swej zdolności. Ustawicznie czegoś docieka, planuje i rozważa, by czegoś dokonać. Ciągnie go w świat, pokazać swą śmiałość, zetknąć się z przeciwnościami, pokonać trudności. A przecież przy całej swej dzikości i szorstkości zdolny jest do najtkliwszego przywiązania względem matki, do rycerskiej czułości względem siostry i daje się chętnie kierować ich radom i uwagom. Dziewczynka natomiast czuje się najszczęśliwszą, gdy może odgrywać rolę mamusi i gospośi. Jej zamiłowania idą w kierunku zajęć domowych, a w zabawie lalką okazują się już wszystkie te przymioty, które będą kiedyś zdołały troskliwą matkę. Tuli się chętnie do ojca, dla którego czuje podziw i szacunek i wysila się, by mu na wszelki sposób sprawić przyjemność.

Przemądra Opatrzność Stwórcy dała nadto człowiekowi skłonność pociągającą go silnie w kierunku płci drugiej. Nazywamy go zwykle popędem płciowym, choć zwykle pojmujemy tę nazwę zbyt ciasno. Błędem byłoby wyobrażanie tego popędu, jako czegoś jednolitego, niezłożonego, co w różnych ludziach różni się tylko natężeniem swych przejawów. Już ta okoliczność, że owa skłonność obejmuje ciało i ducha, wskazuje, że można w niej dopatrzeć się różnych składników. Według jednego z nowoczesnych psychologów przyjmiemy trzy pierwiastki składające się na popęd płciowy, — nie wchodząc w uzasadnienie tego podziału, — czynimy to zaś dlatego, że idąc za takim podziałem da się niejedno możliwie jasno i przekonująco wytłumaczyć. Te trzy pierwiastki, które u różnych jednostek występują, w najrozmaitszym stosunku, to: 1) *popęd zmysłowy*, mający swą siedzibę w ciele (ilekroć tedy w dalszym ciągu będzie mowa o popędzie zmysłowym, to należy rozumieć ów częsty cielesny pierwiastek popędu płciowego, którego celem jest zadowolenie zmysłowe); 2) *popęd uczuciowy*, to jest pragnienie kochania i dozna-

wania miłości; 3) *popęd rodzicielski*, czyli pragnienie posiadania własnych dzieci.

Niejako w następstwie zadania, które mężczyzna ma do spełnienia w małżeństwie, popęd zmysłowy jest u niego silnie rozwinięty, podczas gdy u normalnego, nie-zepsutego dziewczęcia jest on prawie w uśpieniu. Najczęściej nie ma ono żadnego zrozumienia tego, co młodego mężczyznę namiętnie rozdrażnia i ani się domyśla gwałtowności uczuć, jakie w nim budzi. Zapewne, że i w dziewczęciu może się ten popęd rozbudzić, a wtedy nabiera straszliwej gwałtowności. Ale według stanowczego świadectwa wybitnych powag na tym polu, trzeba to zawsze przypisać wpływom zewnętrznym, jak lekturze, rozmowom, kinoteatrom, uwiedzeniu itp., jeżeli nie ma w samej naturze anormalnego podkładu.

Natomiast popęd uczuciowy jest w kobiecie o wiele silniejszy, niż u mężczyzny. W zwykłym porządku rzeczy dziewczyna odczuwająca dobrze słabość swej kobiecej istoty, tęskni za silnym, śmiałym, przedsiębiorczym i duchowo wyżej stojącym mężczyzną, by się o niego oprzeć, wznosić ku niemu oczy z podziwem i ufnością, oddać się bezpiecznie jego opiece. Ponad wszystko zależy jej na tym, by znaleźć u mężczyzny miłość i uznanie jako równej sobie towarzyszkę.

Ale i u mężczyzny znajdzie się ów popęd uczuciowy, który objawi się tym silniej, im lepiej młodzieniec zdołał w sobie opanować popęd zmysłowy. Słowa Boże: „Niedobrze jest mężczyźnie samemu; uczynimy mu towarzyszkę! — nie straciło do dziś dnia swego znaczenia. Szlachetny, dorosły młody mężczyzna odczuwa coraz wyraźniej jakąś pustkę w swym życiu. Tęskni za towarzyszką, która by mu swą, delikatną czułością, słoneczną pogodą i dobroczynną radością upiększała życie, która by go zrozumiała, okazywała szczere zajęcie dla wszystkich spraw jego, dźwigała i pocieszała w znoju pracy i zmiennych kolejach życia, która by mu

dom czyniła miłym i pociągającym. Wtedy mu praca będzie o połowę lżejsza, gdy będzie wiedział, że pracuje dla ukochanej istoty, przy której boku znajdzie po udrepcie dnia pociechę i wytchnienie.

Także popęd rodzicielski jest w niewieście odpowiednio do jej macierzyńskich zadań znacznie większy, niż u mężczyzny. Prawdziwa kobieta czuje się tylko wówczas zadowolona, gdy znajdzie upust swej macierzyńskości w objawionej trosce i poświęceniu się dla dobra innych. Z nieznaczna tylko przesadą możnaby powiedzieć, że z każdego jej nerwu dobywa się „krzyk za dzieckiem”. Lecz i w naturze mężczyzny tkwi pragnienie potomstwa, w którym sam chce przedłużyć swe istnienie, które ma się stać jego drugim, lepszym „ja”.

Ten w najróżniejszy sposób z owych trzech pierwiastków złożony popęd płciowy w normalnym dziecku znajduje się w stanie uśpienia. Bo chociaż pewne właściwości męskie lub niewieście zaznaczają się już w najwcześniejszej młodości, to jednak nie można wtedy jeszcze mówić o jakichś odczuciach płciowych, chyba że zostały wywołane chorobliwym obciążeniem lub zewnętrznymi podziałkami.

U człowieka prawidłowo ukształconego budzi się popęd płciowy, początkowo bardzo niewyraźnie i jakby przez mgłę, dopiero w okresie rozkwitania, i to na skutek zaczynających teraz funkcjonować wspomnianych wyżej sekrecji czyli wydzielin w organizmie, boć to właśnie wiek, w którym dziecko zaczyna przemieniać się w młodzieńca lub pannę.

Pierwszym następstwem rozpoczętego procesu dojrzewania jest to, że chłopcy i dziewczęta, bawiący się dotąd spokojnie obok siebie, czują w sobie jakąś siłę odpychającą ich wzajemnie od siebie. (Jak trafnie określa to Schiller w swym poemacie „Pieśń o dzwonie”: „Odrywa się dumnie chłopak od dziewczęcia”). Chłopak aż nazbyt pochopny jest do tego, by na słabsze dziewczę

patrzeć z lekceważeniem i pogardą. Przejmuje się bohaterскими czynami i lubi zabawy, w których okazać może swą śmiałość i siłę. Dziewczynę razi to nieraz dzikie i bezwzględne zachowanie się chłopca i ona także ze swej strony spogląda z oburzeniem i pewnego rodzaju odrazą na jego „urwiszowatość”.

Owo przeciwieństwo w upodobaniach odpowiada znowu przemądrym zamiarom Stwórcy. Chłopak i dziewczyna mają wzrastać w odosobnieniu od siebie, każde z nich ma się rozwijać w swej odrębności, tak iżby mu w tym drugie ze swoim sposobem myślenia ani nie przeszkadzało, ani go nie wypaczyło. Tylko wtedy chłopiec może rozwinąć się w całego mężczyznę, dziewczyna w zupełną kobietę. Tylko zupełni mężczyźni i zupełnie kobiety mogą być w małżeństwie dla siebie tym, czego każde z nich szuka i pragnie. Dlatego odrębne i odmienne wychowanie wskazane jest przez najistotniejszy interes młodych ludzi, jeśli się ich nie chce pozbawić owej właściwości, z której czerpać mają w przyszłości siłę do spełnienia czekających ich odmiennych zadań.

U moralnie zdrowych chłopców zawiązują się w tym okresie przyjaźnie młodzieńcze. Młody nie umie się jeszcze pogodzić z rzeczywistością; świat myśli, którym żyją dorośli, dla niego nie jest jeszcze całkiem zrozumiały. Dlatego czuje się w ich obecności nieswojsko i szuka łączności z rówieśnikami, którzy go rozumieją, którzy znajdują się na tym samym stopniu duchowego rozwoju. Wśród nich jest mu najlepiej, jedynie ich towarzystwo stanowi dla niego rozrywkę. Wkrótce wśród grona rówieśników tworzą się ściślejsze kółka przyjaciół, których charaktery szczególnie sobie odpowiadają. Dla całego rozwoju młodzieńca bywa prawdziwym dobrodziejstwem znalezienie dobrego przyjaciela, w którym widzi się niejako odbicie samego siebie, przed którym można się całkowicie wypowiedzieć, w którym znajduje się oparcie i dopełnienie. Przede wszystkim musi

się taka przyjaźń opierać na wzajemnym szacunku. Jeden w drugim musi dopatrywać się pewnych duchowych zalet, znajdować szlachetną, inicjatywę i umocnienie w dobrym.

Dobry chłopak nigdy przeto nie dochodzi sam ze siebie do owych wypaczeń przyjaźni, które trafiają się u moralnie nadpsutych młodocianych jednostek. Jego potrzeba mienia towarzysza nie ma z popędami seksualnymi nic wspólnego. Doznałby przed kolegą zawstydzenia, gdyby się w nim mimowolnie coś takiego obudziło. Jego miłość ku niemu jest zupełnie duchowa. Pogodnie i śmiało patrzą sobie w oczy i w duszę, wolni od brudnych myśli, które by się bały światła dziennego. Dlatego też odczuwa jakby wrodzony wstręt, gdy ktoś zbyt natarczywie narzuca mu się ze swą przyjaźnią, usiłując zjednać go sobie grzecznościami lub podarunkami. To po prostu sprzeciwia się jego naturze, razi go i budzi podejrzenie czegoś niedobrego, — jego zdrowy instynkt przeczuwa niebezpieczeństwo, któremu moralnie chore jednostki łatwo ulegają.

Z latami działają wewnętrzne sekrecje organiczne coraz wyraźniej na mózg i przejawy duchowe. Podobnie jak w kwietniu gwałtowne wichry zwiastują zbliżającą się wiosnę, tak popęd płciowy zaznacza się okresem walk i burz. W tym młodym i niedokończonym człowieku, w którym wszystko się rozwija, panuje jakby nieustanna fermentacja; nastroje zmieniają się niemal co chwila, ogarnia go jakieś niejasne, nieokreślone tęsknienie, z którego sprawy sobie zdaś nie umie; jest sam sobie dręczącą zagadką.

O ile rozwój młodego człowieka odbywa się prawidłowo, co się dzieje tylko wówczas, gdy mu nie brakuje stałego, poważnego i wymagającego pełni jego sił zajęcia, całe jego wnętrze powoli się wyjaśnia, w miejscach niewyraźnych tęsknot i marzeń odzywa się coraz wyraźniej popęd płciowy, oczywiście nie u każdego z jed-

nakową siłą. Są tacy, którzy pochłonięci przez zajęcia zawodowe, zaledwie zwracają uwagę na wewnętrzne przeżycia. Inni odczuwają zapewne coś w rodzaju wewnętrznego niezaspokojenia, — ale się głębiej nad jego przyczyną nie zastanawiają. Różne okoliczności mogą ów popęd rozbudzić i ciągle na nowo rozniecać tak, iż może całym młodzieńczym sercem zawładnąć.

Najróżnorodniejszy zbieg wypadków może tedy wywołać w sercu skłonność do pewnej osoby innej płci. Jeśli spotka się z wzajemnością, wówczas oboje ogarnia radość i błogość nad wszelki wyraz. Ileż to pieśni wyśpiewali poeci wszystkich czasów i we wszystkich językach, by opisać szczęście pierwszej miłości! Świadomość, że można umiłowanego uważać za całkowitą i niepodzielną swą własność, że się jest kochanym i że się znowu nawzajem może miłować, — zalewa po prostu serca obojga radością. Uważają się za najszczęśliwszych ludzi na ziemi i mają to przekonanie, że nad tę miłość niczego do szczęścia nie potrzebują. Największą ofiarę, którą by trzeba dla tej miłości ponieść, za nic sobie mają w porównaniu do tego, co w niej zyskują.

Miłość dąży stosownie do swej istoty do zjednoczenia. Miłujący się chcą być blisko siebie. Jeśli ich rzeczywistość rozdziela, biegną myślami ku sobie. Każda rozłąka sprawia ból i wywołuje tęsknotę za umiłowanym, będącą dla serca tak wielką udręką, że go nic innego zająć i pocieszyć nie zdoła. Z gorącym pragnieniem wyczekują godziny, która ich znowu połączy. Miłość pobudza ich, by się pieszczotami zapewniali o swej wzajemnej skłonności i nie da się pierwiej zaspokoić, aż nastąpi owo przez Boga zamierzone oddanie się w związku małżeńskim.

Właściwym i ostatecznym celem, do którego zmierza Opatrzność Boga przez złożenie w naturze ludzkiej popędu płciowego, jest — dziecko. Trzeba to sobie dość jasno i dobitnie uświadomić: różnica między mężczyzną

i kobietą, miłość z całą swoją poezją i upojeniem, małżeństwo ze swym szczęściem i radością — to wszystko nie jest dla zaspokojenia własnych pragnień, nie jest dla osobistego użycia, ani nawet dla dobra małżonków. To wszystko są raczej tylko cele uboczne, albo raczej środki wiodące do celu właściwego, a tym jest nie co innego, tylko dziecko. Wszystko tak jest urządzone, by dać istnienie dziecku. Dziecko zatem nie jest, jak wielu sądzi, jakimś mniej lub więcej przyjemnym dodatkiem do szczęścia w miłości i w małżeństwie, lecz jest ich najwyższą i ostateczną przyczyną i podstawą.

Gdy tedy młody człowiek poczuje skłonność do dziewczyny, gdy cieszy się, że ją znalazł i może nazwać swoją, gdy mu serce wzbiera radością, tak iż sądzi, że mu do szczęścia niczego więcej nie trzeba, to wtedy winien sobie uświadomić, że mu to wszystko dane jest nie dla jego osobistego dobra, lecz aby tym wszystkim połączony, zdążył do małżeństwa i do ojcostwa.

Zapewne, że wielu przy zawieraniu małżeństwa ma na oku jedynie osobiste korzyści, które ich czekają. Jedni chcą zabezpieczenia, dla innych pobudką do tego kroku jest pragnienie majątku, powodzenia, pomocy w zawodzie, lub innych doczesnych zysków. Jednostkom o niższym locie wydają się rozkosze zmysłowe najbardziej upragnionym celem. Ale jak „wszystkie drogi wiodą do Rzymu” — tak mimo najróżnorodniejszych pobudek, jakimi ludzie kierują się przy zawieraniu małżeństw, zamierzony przez Boga przyrost ludzkości jest wśród ogółu ludzi zapewniony.

Nie należy także zapominać, że cały rozwój popędu płciowego we wszystkich jego fazach, począwszy od jego zarodku tkwiącego w różnicy usposobień, w potrzebie wzajemnego dopełnienia i budzącej się ku sobie skłonności, aż do radosnego uniesienia oblubieńców i cichego szczęścia małżonków, *to wszystko jest przez Boga zamierzone i celowo ludzkiej naturze nadane.* To nie jest za-

tym zrobione przez ludzi odkrycie czegoś, co istnieje w człowieku jakoby mimo wiedzy Bożej i poza jego zamyśłami. Na pierwszej stronicy Pisma świętego widnieje słowo: „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę i przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele” (Gen. 2, 24). Nadto błogość owej ziemskiej miłości ma jeszcze wyższe znaczenie; ma być człowiekowi wskazaniem i przedsmakiem nierównie wyższej i nierównie doskonałej miłości, która go ma nie chwilowo i częściowo, tylko uszczęśliwić, ale zupełnie i na zawsze, tj. miłości Bożej. Wszak Pieśń nad Pieśniami, ów najwznioślejszy poemat z Pisma Świętego, przedstawia właśnie pod obrazem miłosego stosunku oblubieńców tęsknotę duszy za Bogiem i szczęście z Jego posiadania. Aspiracje ludzkiego serca nazbyt głębokie, by je ziemską miłość mogła zaspokoić. A szczęście nawet najczulszego związku małżeńskiego bywa tylko krótko przyćmione wskutek ludzkich słabości, przykrych zmian losu, chorób, trosk i cierpień, aż je wreszcie śmierć w żałobę obróci. A wówczas duch winien wznieść się w górę i wyczekiwać doskonałego zaspokojenia swych miłosnych tęsnót w zaświatach, — w Bogu.

Przykazanie Boskie

Człowiek — jak to widzimy od początku naszych rozważań — jest istotą wolną. Podczas gdy wszystkie inne stworzenia ziemskie zdążają siłą wrodzonego instynktu do wytkniętego im przez Stwórcę celu, człowiek winien ze świadomością i według własnego postanowienia ku temu celowi kierować swe życie. Wrodzone swe skłonności i popędy winien samowładnie uporządkować, kierując się własnym rozumem i uznaniem. Nie może jednak owego samowładztwa pojmować w ten sposób, jakoby on sam miał decydować o tym, co dobre jest i słuszne, lecz winien przestrzegać owego przypadku, na którym oparta jest cała jego istota, a który mu Bóg twórca, a zatym i najlepszy znawca natury ludzkiej, w dobroci Swojej najdokładniej objaśnia i przez sumienie przypomina. Bo tylko ten porządek może go doprowadzić do prawdziwego szczęścia, które Bóg dla niego przygotował. Tylko tego mu zabrania, co mu to szczęście psuje i niweczy. Byłoby tedy szaleństwem szukać szczęścia po drogach, którymi chodzić zakazał człowiekowi Wszechwiedzący tylko dlatego, że mu gotują nieszczęście.

Bóg tak wyposażył pierwszych rodziców, że posiadali zupełne panowanie nad niższą stroną natury. Był to stan udoskonalenia, który przewyższał naturę człowieka i jej przyrodzone zdolności. Z miłości i dobroci Swojej wyniósł ich Bóg do tego wyższego porządku, którego za-

chowanie dla siebie i dla swoich potomków mieli sobie wysłużyć poddaniem się Jego najwyższej woli. Zuchwałym jednak sprzeciwieniem się Bożemu przykazaniu ścignęli na siebie utratę raju, i zepchnięcie nie tylko na ten poziom porządku, który ich naturze odpowiadał, ale nawet niżej.

Nigdzie skutki grzechu praojców ludzkości nie objawiają się tak prerażliwie, jak w dziedzinie płciowej. Popęd zmysłowy — ów niski pierwiastek popędu płciowego — nie jest w człowieku podobnie jak u zwierzęcia zamknięty w granicach czasu lub innych okoliczności, lecz wolny od wszelkich automatycznych wewnętrznych hamulców, musi być opanowany i kierowany przez siłę ducha. Ale niełatwo da się kierować; przeciwnie, buntuje się przeciw tej władzy, chce zrzucić jej jarzmo, a sam ją sobie przywłaszczyć. Gdy tylko się obudzi, już dąży do tego, by duch ulegał jego ponętom. Bezustanku naprzykrza się, i pochlebia i drażni. Tysiące razy pokonany, wraca z tą samą, niesłabnącą siłą. Owszem, sam ze siebie wzmacnia się i może urósć do gwałtownej potęgi. Przy tym przenika cały system nerwowy, życie umysłowe, całego człowieka przejmując jakimś tęsknym pragnieniem i pożądaniem, domagającym się zaspokojenia.

Ponadto popęd zmysłowy może doznawać silnego podrażnienia ze strony zewnętrznych wrażeń. Postać osoby innej płci, jej włosy, oczy, twarz, dźwięk mowy potrafi już niemałe wywierać wrażenie. Prócz tego tkwi, zwłaszcza w osobach płci żeńskiej, mniej lub więcej świadome pragnienie, by się mężczyznom podobać i przyciągać ich do siebie. Stąd ubranie, strojenie głowy i włosów, używanie wszelakich pachnidła, spojrzenia i całe zachowanie — to wszystko zbyt często tym właśnie pragnieniem jest podyktowane.

„Niestety kultura nasza obecna — pisze jeden z najwybitniejszych na tym polu uczonych (przytaczamy z nieznacznymi zmianami dla uniknięcia zbyt dosadnych

i obcych wyrażen) — nie tylko wypaczyła naturalne stosunki płciowe, a w części także zaprowadzonymi przez siebie obyczajami dotkliwie je znieprawiła — ale co więcej — doprowadziła je ona wprost do stanu chorobliwego... Zapominając zupełnie o naturalnym przeznaczeniu popędu płciowego, uczyniła żeń kultura współczesna sztuczne źródło używania i powynajdywała wszelkie możliwe środki, dla spotęgowania i urozmaicenia rozkoszy zmysłowej... Przede wszystkim sztuka nowoczesna stała się kolosalnym narzędziem drażnienia zmysłów, powiedzmy otwarcie, współnicą literatury pornograficznej. Z udanym oburzeniem na opinię przeciwną wystawia, broni i podziwia się w imię sztuki najpotworniejsze i najordynarniejsze erotyczne przynęty i wabiki — jako arcydzieła... Jednym słowem dla sztucznego hodowania zmysłowych popędów mężczyzn stworzono formalne akademie występku i rozpasywania... Nie ulega wątpliwości, że pod wpływem ustawicznie powtarzanych sztucznych podrażnień, przy zastosowaniu najwymyślniejszych odmian, które pomnażają i okraszają przedmioty płciowej pożądliwości, owa pożądliwość wzmacnia się coraz więcej. Tego rodzaju przyzwyczajenia, podniecające w sztuczny sposób popęd płciowy, wywołują obok tego w świecie męskim najprzewrotniejsze samochwalstwo, pociągające za sobą fatalne skutki... Niektórzy młodzi sądzą, że muszą się „puszczać”, bo „nie byłiby całkowitymi mężczyznami”. Potęguje się jeszcze owo idiotyczne mniemanie tym, że „nieświadomy” czy zachowujący poczucie wstydu wystawiony bywa na śmiech i szyderstwo.

— Jeśli tedy ów stan podniecenia popędu płciowego hodzi się ustawicznie, sztucznie, bez związku z jego wyższymi, moralnymi celami, lecz tylko na gruncie zwierzęcej zmysłowości, to niechybnie powstaje w duszy odpowiednie promieniowanie, które można określić jako „zmysł pornograficzny.” Cały horyzont wyobrażeń u takich ludzi jest do tego stopnia wypełniony chucią, że ta

zabarwia całe ich myślenie i uczucia. W najniewinniejszych przedmiotach domyślają się śliskiego, brudnego, zmysłowego znaczenia. Na kobietę patrzą tylko jako na przedmiot zmysłowej pożądlivosti. Rzeczy najniższe, obrzydliwosci, stanowią prawie wyłączną treść myśli i rozmów takich umysłów. Przy tym jeden usiłuje przewyższyć drugiego, a ich perfekcję i genialność na tym polu przewyższa chyba tylko ich pustka i ignorancja w każdej innej dziedzinie... Może się ten obraz szlachetniejszym sferom wydać zbyt przesadzonym, bo delikatniejsze i z natury lepsze jednostki zwykłe w tym wypadku postępować na modłę strusia, odwracają ze wstrętem oczy od tego bagna i z daleka je omijają”.

Z rozmysłem przytoczyliśmy tak dokładnie wywody ogólną sławą cieszącego się znawcy tych zagadnień, bo nie stojąc na gruncie chrześcijańskiego światopoglądu, nie może być podejmowany o żadną stroniczość.

Jeśli przeto dorastający młodzieniec nie ma się na baczności, lecz zachciankom popędu folguje, a zewnętrzny pokusom nie schodzi z drogi, popęd ów coraz bardziej zyskuje nad nim panowanie; rosnąc staje się coraz burzliwszym i bezwzględniejszym i może następnie, jak każda rozpętana namiętność, stać się przyczyną szkód nieobliczalnych. Bo, jak ślepy, dąży popęd zmysłowy jedynie do zaspokojenia swych pożądań i nie ma niczego na względzie, ni dobra dotyczącego osobnika, ni dobra kogokolwiek. Czy to, czego pożąda, jest ohydne, zgubne, ordynarne, lub nie — to mu zupełnie obojętne. Dla niego nie istnieją w ogóle żadne względy; chce swego nasycenia, a co z tego wyniknie, zupełnie go nie obchodzi. Ze człowiek nadwyreży siły cielesne i duchowe, lub całkiem zmarnieje, że szczęście własne podepce lub innych wtrąci w otchłań nędzy i rozpaczy, że sam okryje się hańbą i wzgardą, że całe rodziny unieszczęśliwi, a przyczyni się do istnienia dzieci rodzących się w hańbie a chowających się w nędzy, że sieje koło siebie zgorszenie i nieobliczalne

wprost dobra niweczy lub tamuje, że staje się przyczyną takich zgryzot dla ojca i matki, że im zatrzuwa wszelką radość życia i przedwcześnie wpędza do grobu — na to popęd zmysłowy nie zwraca żadnej uwagi, byleby chuci jego stało się zadość. Nie zadowolni się chwilowym ustępstwem, lecz obstaje przy dogadzaniu wszystkim swoim zachciankom bez granic.

Gdy tylko raz ulegniesz przelotnemu jego kaprysowi, już nie zaznasz od niego spokoju, coraz brutalniej i bezwzględniej będzie chciał tobą rządzić. Nie wzruszy go nie-szczęście, które powoduje; nie zmiękczą łzy, które wy-ciskają, nie zmieniają prośby i błagania, potrafi znęcać się jeszcze nad ofiarą, którą doprowadził do zupełnego załamania się w niej sił fizycznych i duchowych. Przy tym odbiera człowiekowi wszelkie zrozumienie rzeczy wyższych, obrzydza mu religię, tę jedyną siłę mogącą go dźwignąć z owego bagna, gasi światło wiary, gwiazdy nadziei i usiłuje wtrącić w noc rozpacz i wielkustej zguby.

Niemasz twardszego, samolubniejszego, okrutniejszego i bezwzględniejszego despoty nad popęd zmysłowy, gdy zdołał człowiekiem zawładnąć. Jak bowiem każdy żywioł w przyrodzie, tak i ten popęd musi podlegać kar-ności ducha kierowniczego. Wtedy i tylko wtedy może, zgodnie ze swym przeznaczeniem w małżeństwie rządzo-ny wola Bożą, stać się źródłem wzniosłej radości i głę-boskiego szczęścia.

Teraz zrozumiemy znaczenie, uzasadnienie, a nawet konieczność szóstego i dziewiątego przykazania Boskiego. Nie co innego one mówią, jak tylko: „Obowiązkiem two-im jest opanowanie popędu płciowego, by się nim wyłącz-nie posługiwać stosownie do jego przeznaczenia w pra-wowitym małżeństwie!

Przed zawarciem małżeństwa jest tedy cudzołóst-wem i nieczystością, a zatem grzechem ciężkim: dobro-wolne zażywanie rozkoszy płciowej i pragnienie jej; nad-

to wszystko to, co uczucie takiej rozkoszy wywołać może i musi, chyba zachodzi jakaś konieczność, a dobrowolnego przyzwolenia na to uczucie nie ma; również wszystko to, co się robi z zamiarem wywołania rozkoszy cielesnej. W myśli popełnia się grzech nieczystości, gdy żywi się świadomie pragnienie uczynić coś nieczystego, lub gdy odczuwa się zadowolenie i radość z popełnianych grzechów nieczystych; także wówczas, gdy się dobrowolnie pamięć i wyobraźnię zatrzymuje na przedmiotach, które muszą wywołać grzeszne pragnienie, a nawet grzeszne uczucia, lub gdy się je właśnie w tym zamiarze podtrzymuje. Rozmowy stanowią grzech nieczysty wówczas, gdy się je prowadzi z upodobaniem nad niedozwoloną rozkoszą zmysłową, albo z zamiarem obudzenia takich upodobań u innych; również gdy nie są konieczne, a mogą łatwo mówiącego i innych narazić na nieczyste upodobanie. Łatwo stąd wywnioskować, kiedy spojrzenia, lektura, taniec, przedstawienia kinowe czy teatralne itp. są wykroczeniem przeciwnym czystości. Stosownie do słów Zbawiciela: „Każdy, kto by wejrzał na niewiastę, aby jej pożądał, już ją cudzołożył w sercu swoim (Mat. 5, 28) — dopuszcza się zatem grzechu nieczystości ten, kto zmysłowej skłonności ku osobie innej płci tak się poddaje, iż pragnie posiadania jej w sposób niedozwolony. Jest to grzech wyraźnie sprzeciwiający się przykazaniu dziewiatemu: „Nie będziesz pożądał!”

Niemożliwym byłoby usiłowanie poprowadzenia dokładnej linii granicznej między grzechem śmiertelnym a powszednim na to, by sobie w tej dziedzinie na pewne swobody do pewnego stopnia pozwalać. Jeśli gdzie, to tu wielkie znaczenie ma stara zasada: „*principiis obsta!*” — zapobiegaj początkom! czyli ostrożnie z ogniem! Jeżeli i ci, którzy z całą ufnością starają się uniknąć grzechu w tym względzie, jednak pod naporem gwałtownych pokus ulec mogą, to ten, komu brak niewzruszonych zasad życiowych, w żaden sposób nie ujdzie

ciężkich wykroczeń. Popęd płciowy zbyt jest silny, by można mu zrazu nieco pofolgować, a potem na zawołanie stanowczo mu się oprzeć. Wiele upadków ludzi najlepszej woli tym się tłumaczy, że nieostrożnie igrali z początkowymi odruchami niskich pożądań lub skłonności, a następnie, gdy popęd odezwał się z całą mocą, nie znaleźli już w sobie sił, by się oprzeć jego zachciankom.

Można się spotkać ze zdaniem, że popęd płciowy jest niepomysłny; że powściągliwość szkodzi zdrowiu, że tego rodzaju skrepowanie ciała osłabia nerwy itd. Przytacza się nawet na potwierdzenie tego zdania lekarzy. Zapewne, że tu i ówdzie poruszenia owego popędu mogą być przykre, a nawet powodować mogą pewną przeszkodę w pracy, w zajęciach. Żaden jednakowoż sumienny lekarz nie będzie twierdził, że te trudności naprawdę mogą zdrowiu zaszkodzić. Przeciwnie, poddawanie się tym skłonnościom jest szkodliwe dla ciała, przede wszystkim jednak jest ogromnym osłabieniem woli. Wszak są zawody, których wykonywanie nastrocza niejedną nieprzyjemność, a nawet szkodliwe oddziaływać może na zdrowie. Któżby jednak przyznał słuszność lekarzowi, który by wezwany nocą do ciężko chorego pacjenta oświadczył, że pójść nie może, bo takie naruszenie spoczynku nocnego nadwyreżyc może jego zdrowie?

Pominąwszy te nieznaczne niedogodności, nie da się wykazać żadnych szkodliwych następstw życia w czystości. Cały szereg najwybitniejszych lekarzy i uczonych oświadcza z całą stanowczością, że o nich zgola nie wiedzą. Z mnóstwa tego rodzaju świadectw przytoczymy kilka przykładów. Dr. med. W. Gowers, lekarz przy szpitalu uniwersyteckim w Londynie: „Z całą mocą powagi, jaką na podstawie mego doświadczenia szczerzyć się mogę, twierdzę, że nigdy żaden człowiek nie odniósł jakiegokolwiek korzyści z niepowściągliwości,

ani też nie poniósł jakiegokolwiek szkody z życia powściągliwego". Znany norweski pisarz Bjoernsen: „Jestem przekonany, że z powściągliwości nikt nie chorował, na pewno jednak z ciągłego zajmowania wyobraźni pćciowością". Dr. med. May: „W ciągu mej 30-letniej napewno bardzo rozległej praktyki miałem sposobność napotkać niezliczone ofiary, które padły podstawą lubieżności, — nigdy takich, którzy by musieli żałować swej cnotliwej powściągliwości". Tajny radca med. Dr. Schmitz: „Przypuszczenie: że nieużywanie narządów rozrodkowych w jakimkolwiek sposób ujemnie wpływa na organizm jest bezpodstawne, bo doświadczenie uczy, że życie bezżenne a czyste cieszyć się może przynajmniej równą trwałością i czerstwością, jak w stanie małżeńskim". Prof. med. Dr. Rubner: „Zupełnie błędne jest mniemanie, chcące wyprowadzić jakieś szkodliwe skutki z niewykonywania owych funkcji". Dr. Touton: „Nie zaobserwowano nigdy jakiegoś chorobowego następstwa z powściągliwości pćciowej". Dr. Acton: „Absolutna powściągliwość może i winna być przestrzegana przez młodych ludzi przed małżeństwem bez żadnego uszczerbku dla zdrowia". — Prof. Dr. Fournier: „W sposób nieodpowiedni i lekkomyślny rozpowiadano o niebezpieczeństwach powściągliwości u młodego mężczyzny. Muszę panom wyznać, że jeśli te niebezpieczeństwa istnieją, dla mnie są one zupełnie nieznanne, że ich nigdy jako lekarz nie stwierdziłem, jakkolwiek nie brakło mi sposobności do spostrzeżeń w tej dziedzinie". Profesor uniwersytetu Dr. med. v. Steinen: „Powściągliwość nie jest szkodliwą, lecz owszem jest źródłem znakomitego rozwoju silnej woli z ogromnym pożytkiem dla wykształcenia zawodowego". Dr. med. Jacobsohn ujmuje odpowiedź trzydziestu pięciu wybitnych profesorów medycyny na ankietę o wartości życia powściągliwego w tych słowach: „Młodzież winna przestrzegać czystości; czystość w żaden sposób jej nie zaszkodzi; przeciwnie przyniesie jej tylko korzyść. Zachowując czystość i unikając wszelkich sto-

sunków pozamałżeńskich przyczyni się młodzież do utrzymania ideału miłości na wyżynach, a sama ustrzeże się przed chorobami wenerycznymi". Dr Oppenheim: „Nawet dojrzały młodzieniec winien być na wskroś przejęty zasadą, że poruszenia popędu płciowego należy w sobie bezwarunkowo pokonywać aż do bram małżeństwa". Prof. Dr. med. Forel: „W normalnych warunkach normalnego młodego człowieka, który i duchowo, a zwłaszcza fizycznie dzielnie pracuje, a przy tym unika sztucznych podnieć, przede wszystkim narkotyków osłabiających wolę i umysł, jak alkohol — powściągliwość płciowa nie należy wcale do niemożliwości". Profesor Ribbing: „W ciągu mej dwudziestoletniej działalności lekarskiej stykałem się z ludźmi, zwłaszcza młodymi, ze wszystkich warstw społecznych, nie spotkałem jednak ani jednego, który by — przy niewątpliwie dobrej woli — uważał powściągliwość i opanowanie siebie za niemożliwe... — Korzystniej jest dla młodego człowieka wieść życie czyste". Kolegium lekarskie na wszechnicy w Krystianii (Oslo), wydało następujące orzeczenie: „Postawione niedawno z różnych stron, a następnie przez różne pisma i zebrania powtarzane twierdzenie, jakoby moralne życie i powściągliwość płciowa przynosiły zdrowiu szkodę, jest według naszego jednomyślnie wypowiedzianego doświadczenia z gruntu fałszywe. Nie wiemy o żadnej chorobie, o żadnej słabości, o której by można, lub było winno sądzić, że jest następstwem zupełnie czystego, normalnego życia". Trafnie wyraża się znany rosyjski pisarz hr. Lew Tołstoj: „Dowodów na to, że powściągliwość jest możliwa a dla zdrowia niewątpliwie mniej szkodliwa od rozwiązłości, znajdzie każdy setki koło siebie".

Przy tych świadectwach należy wziąć pod uwagę tę okoliczność, że wygłoszone zostały ze stanowiska czysto lekarskiego i pochodzą od lekarzy wyłącznie niekatolickich. Nie ma w nich zatym uwzględnienia tej wielkiej po-

mocy, której człowiekowi używa łaska.

Oświadczenia powag lekarskich każą przypuścić, że twierdzenia o szkodliwości czystego życia mają swe korzenie w usiłowaniu wytłumaczenia i obrony własnego sposobu życia.

Dla wierzącego chrześcijanina z góry jest rzeczą przesadzoną, że Bóg nie może żądać rzeczy niemożliwych lub zdrowiu przeciwnych. Każdy człowiek dobrej woli może zachować czystość stanowi swojemu odpowiednią, jeśli tylko używa środków pomocnych i zaradczych, które mu Kościół św. podaje i zaleca.

Błędne drogi

Z dopuszczenia Bożego popęd płciowy odzywa się już w wieku, w którym młodzież nie powinna jeszcze myśleć o małżeństwie, do którego jednak ten popęd zmierza. Młody człowiek musi uczyć się powściągać go tak, by mieć go później całkowicie w swej mocy. Z początku poruszenia tego popędu są jeszcze słabe i stosunkowo łatwo można im się oprzeć. Stopniowo jednak nabierają siły i mogą się porządnie naprzykrzyć.

Dużo zależy na tym, *by dojrzewający młodzieniec zaraz od początku zajął wobec budzących się objawów popędu płciowego należyte stanowisko*. Winien sobie najpierw jasno zdawać sprawę, że owe znaki dojrzewania ku męskości są czymś zupełnie naturalnym, stąd nie ma powodu, by się nimi niepokoić. Sam w sobie bowiem nie jest popęd płciowy niczym grzesznym, lecz dany jest człowiekowi od Boga. Jest jednak dla nas i dla każdego szlachetnego człowieka rzeczą, mocno upokorzącą, że właśnie niska strona tego popędu, zmysłowa, odzywa się często w sposób brutalny, dążąc do zaspokojenia z pominięciem wszystkich wyższych względów. Młody człowiek musi tedy ciągle mieć przed oczyma znaczenie i cel tego popędu, a wiedząc, że nie wolno iść za nim, póki nie może osiągnąć owego przez Boga naznaczonego celu, winien dobywać ze siebie wszystkie siły, by nad nim panować. Nie ślepe popędy, lecz rozum oświecony wiarą winien mu

być kierownikiem. Dopiero wtedy i tylko wtedy postępuje właściwie po ludzku. Żelazną ręką winien duch trzymać popęd płciowy na uwierzy i tak go podporządkować całości planu życiowego, by kiedyś do wykonania tego planu skutecznie pomagał a nie psuł go i niweczył.

Młodzi lubią popisywać się tym, co umieją i potrafią. Jakże im się uśmiecha zwycięstwo w zapasach czy za wodach sportowych! Druty telegraficzne i dzienniki rozniosą po całym świecie, ile „punktów” ten lub ów zdobył, kto osiągnął mistrzostwo. A przecież owe zwycięstwa tak mało, tak nic zgola nie przyczyniają się do istotnego dobra człowieka, do jego zbawienia. Natomiast w zapasach o czystość rozstrzyga się jego prawdziwe doczesne i wieczne szczęście. Czyż tedy nie zdoła pobudzić ambicji młodzieńca nadzieją zwycięstwa i mistrzostwa w tych właśnie zapasach? Wprawdzie tej walki nie śledzi i nie okłaskuje wielotysięczna rozbawiona gawiedź, ale zato całe niebo jest świadkiem i gotuje wieńce zwycięstwa. O zdobytych punktach milczą, wprawdzie sportowe sprawozdania, ale w księdze żywota zapisane są złotymi zgłoskami ku wiekuistej chwale.

Z zupełnym spokojem pragnę teraz omówić niektóre z błędnych dróg, na które popęd płciowy usiłuje popchnąć młodego człowieka. — Jeśli przy tym przedstawiam naturalne następstwa, które grzech za sobą pociąga, pragnę już teraz zwrócić uwagę, że te względy same nie są wystarczające. Jedynym motywem, który zdoła się przeciwstawić wszystkim atakom namiętności, jest z żywej wiary wynikające uznanie Bożego zakazu. Podobnie też tylko łaska zdoła udzielić nam siły do zachowania czystości. Chcemy to później dokładniej wykazać.

Trzeba jednak najpierw mieć pewność, że coś jest naprawdę przez Boga zakazane. Nieдоświadczona, bezzmysłna i naiwna młodość aż nadto jest pochopną, by nie brać niebezpieczeństwa na serio. W wielu rzeczach naprawdę groźnych nie widzi nic złego. Dlatego chcę jej

oczy otworzyć i ukazać skutki, które może za sobą pociągnąć płocha bezmyślność. Trzeba byś poznał, co kryje się za takimi frazesami, jak: „życie ma swoje prawa”, — „młodość musi się wyszumieć”, — „używaj świata póki służą lata” — jakie nieszczęścia w życiu ludzkim spowodować może jedna „godzina słabości” albo „młodzieńczy kawał”. Musisz nabrać przekonania, że ci się czegoś zabrania nie z ciasnoty umysłowej, ale dla twego najwyższego interesu. Zakaz winien twoją wolę tak dla siebie zjednać, byś czuł i myślał nie: „Nie wolno mi!” — lecz: „nie chcę!”

Wywody niniejsze tylko wtedy zrobią na tobie wrażenie, jeśli masz dobrą wolę zachować prawa Boże. Poznanie okropnych następstw, które grzech ciągnie za sobą, winno uczynić cię ostrożnym, byś lekkomyślnie nie wchodził na drogi, na których z braku doświadczenia nie widzisz niebezpieczeństwa. Potrzeba wielu ostrzeżeń, by nie zrobić fałszywego kroku, bo grzech umie się przymilić w najpowabniejszej postaci, strojąc się w pozory szczęścia i miłości. Chcę ci wykazać, jaki potwór pod tymi pozorami się kryje, jaką podłość i ohydę zawiera w sobie grzeszna skłonność, byś z nadchodzącym jej niebezpieczeństwem zawsze umiał z daleka rozpoznać zbrodnicze jej piętno. Wszak w walce z taką wrogą a tak podstępną potęgą nigdy nie może być za dużo ostrożności, za dużo środków do zapewnienia sobie zwycięstwa.

Jeżeli zaś w szczególności zwracamy uwagę na cztery zboczenia, to bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, że one stanowią jedyne i zupełnie odrębne sposoby, jakimi jednostki ulegają niegodziwie popędowi płciowemu. Każdy wypadek nosi na sobie odmienne cechy. Ale myśli i wskazówki, które mogą młodego od fałszywego kroku powstrzymać, dają się najlepiej ugrupować koło tych czterech pojęć. Co zaś należy odnieść do poszczególnego wypadku, to zależy od różnych okoliczności.

Na pierwszym miejscu zajmę się tajemnym grzechem samogwałtu. Następnie miłością młodzieńczą, tzn. przedwczesnym poufałym zaprzyjaźnianiem się z dziewczyną, przy czym możliwość małżeństwa nawet nie wchodzi w rachubę. Zazwyczaj określa się taką przyjaźń mianem flirtu. Na trzecim miejscu wymieniam nieprawy związek, a rozumiem przez to współżycie wprost niemoralne, pozbawione najczęściej zupełnie i zamiaru i możliwości małżeństwa. Wreszcie przez wygodne stosunki rozumiem wykroczenia chwilowe, do których okazją bywają zabawy i ulica.

Samogwałt

U chłopca normalnego rozpoczyna się z okresem kwitania proces, który go zmienia w mężczyznę. Dla owego procesu czynność gruczołów nasiennych, która się wtedy właśnie budzi, ma niezmiernie doniosłe znaczenie. — Tworzą się w nich nie tylko plemniki, z których powstać może nowe życie, lecz przez nie dokonuje się również rozdział soków żywotnych, owe wewnętrzne sekrecje, o których już wpominaliśmy poprzednio. — Wytwarzają one materie, tzw. hormony, które przechodząc w krew stanowią nieodzowny warunek fizycznej i umysłowej świeżości, jako też rozwoju do całkowitej i pełnej męskości. Otóż dla owego dojrzewania niesłychanie ważną rzeczą jest, by rozwój i czynność tych gruczołów odbywała się w zupełnym spokoju, nie doznając ani zaburzeń, ani przeszkód. Młode mięśnie wzmacniają się przez ćwiczenie; rozwijające się natomiast gruczoły ulegają przez przedwczesne i nienaturalne podniety osłabieniu i chorobliwemu różdrażnieniu i tracą zdolność, by należycie spełniać swe zadanie w rozwoju młodzieńca na mężczyznę.

Nie potrzebuje się młody człowiek niepokoić, gdy w czasie snu organizm sam wydziela nadmierne soki. Jest to objaw normalny i zdrowy, zachodzący u dojrzałego młodzieńca, mniej więcej co miesiąc. Grzeszyłby natomiast wtedy, gdyby ulegając popędowi natury, wywołał coś podobnego świadomie.

By móc ocenić ciężkość takiego przewinienia i jego następstwa, zwłaszcza w dziedzinie duchowej — trzeba by wiedzieć, co było powodem tego przewinienia. Błędzacy w tym kierunku dadzą się podzielić na trzy grupy.

Do pierwszej zaliczamy tych, którzy początkowo zgola bezwiednie, już to pod wpływem złych kolegów, już to przez nieostrożne uleganie budzącym się poruszeniom zmysłowym, już to wreszcie wskutek nieszczęsnego wypadku zapoznali się ze samogwałtem i bez głębszego zastanowienia tej namiętności ciągle się poddają. Wszak bezmyślność bywa nieraz u chłopców przerażająca. Wciąż postanawiają nie upadać, a przecież, gdy tylko nadejdzie pokusa, ulegają. Dają się uwieść podszeptom pożądliwości, która ich tłumani, że już nie zdołają się oprzeć, że to jedyny sposób uspokojenia itp. Poddają się coraz bardziej, jakby ze zwyczaju, prawie mechanicznie, a przecież bezpośrednio po upadku sami na siebie się gniewają i postępuku żałują. Chociaż gorąco nieraz pragną grzechu tego zaprzestać, z nałogu jednak i słabości ciągle na nowo do niego wracają. Trafiają się wśród nich nieraz jednostki wybitne o idealnym polocie, którym taki stan sprawia wielką udrękę.

Do drugiej grupy należą tacy, którzy w podobny sposób w nałog ten popadli, ale nie zadają sobie najmniejszego trudu by go opanować. To liche charaktery, bez wszelkiej energii, które się na żaden dzielniejszy wysiłek zdobyć nie potrafią.

Trzecią grupę stanowią najgorsi, u których zmysłowy popęd tak wziął górę, że zaraził wszystkie ich myśli i pragnienia. Do myśli wyższych stali się już niezdolni. Zająć może ich jedynie jeszcze to, co trąci zmysłowością. Na określenie poziomu ich myśli, pożądań, rozmów, dowcipów i zabaw trudno jest znaleźć nazwę w słowniku ludzkim.

Wynika stąd jasno, że istnieje potężna różnica między błędzacy z pierwszej i trzeciej grupy, i że ich żąd-

na miarą nie można jednakowo traktować. U pierwszych zdarzyć się może (nie mówię, jakoby zawsze tak było), że — jeśli czasem obok i mimo rzetelnych wysiłków, unikania okazji, modlitwy i przystępowania do śś. Sakramentów, po dłuższej walce ktoś ulegnie pokusie, upadek jego nie jest grzechem ciężkim, bo wskutek podniecenia i zamieszania nie było ani należytej rozwagi ani też zupełnie dobrowolnego zgodzenia się na grzech. Niełatwo to rozstrzygnąć, toteż ta uwaga nie ma być pobudką do lekkomyślności, lecz pewną pociechą dla tych wszystkich, którzy szczerze usiłują grzechu unikać, a przecież niekiedy ulegli gwałtownej pokusie. Gdyby ktoś jednak uwagę tę w ten sposób pojmował, że wobec bardzo silnych pokus może ostatecznie spokojnie poddać się ich naporowi, to już sama myśl byłaby grzechem.

Następstwa dla rozwoju fizycznego zależą od różnych okoliczności, zwłaszcza od częstości wykroczeń. W każdym razie działają one podobnie, jak gdyby się na wiosnę nacinało korę młodego drzewka, tak iżby soki zeń wytryskały. Wyraz tedy oznaczający osłabianie samego siebie byłby najodpowiedniejszy na określenie samogwałtu. Zakłóca on spokojny rozwój gruczołów nasiennych, zmniejszając do działalności, którą by dopiero po latach winne były wykonywać, a tym samym utrudnia spełnianie zadania obecnego, polegającego na owych wewnętrznych sekrecjach, stanowiących różnicę płci w ogóle. Wprawdzie nie zawsze te skutki ujemne okazują się w sposób jednakowy. Ale, aż nadto często — przy licznych upadkach — ginie fizyczna i duchowa świeżość, a na jej miejsce występuje znużenie przedwczesne i przygnębienie; wejrzenie przygasłe i niespokojne, zwiędłe, ściągnięte i jakby przeżyte rysy tych biedaków budzą politowanie i zdradzają zbyt wyraźnie zbrodnicze naruszenie sił żywotnych. Nawet rzadkie upadki ujawniają się w smutnych następstwach.

Pouczającym jest następujące wyznanie młodego człowieka: „Uwiedziony złym przykładem w 14 roku życia popadłem w nałóg samogwałtu. Dopiero wskutek wykładu Ojca zdałem sobie jasno sprawę z mego postępowania od kilku lat. Duma moja przeszkodziła mi wyznać Ojcu wszystko od razu. Teraz już przemogłem te ciemności i grzech. Trzeba było na to ciężkiej walki! Spadło to ze mnie, jak brzemień przygniatające... Teraz czuję się wolnym, szczerym, uczciwym i czystym człowiekiem!” — Następnie wyznaje jeszcze: „Dawniej na pytanie, jak mi się powodzi: to, jako tako. Teraz pełen jestem otuchy. Wszyscy podziwiają mój zmieniony wygląd; dawniej wciąż blady i mizerny, teraz czerstwy, pełny i rumiany”.

Następujący list może być niejednemu pomocą i otuchą: „Przede wszystkim mogę Ojcu wyznać, że mi się i nadal udało wytrwać. Choć czasem trudno, to przecież stanowcze postanowienie i siarczyste: do piorunów, zobaczmy, kto silniejszy, P. Bóg, czy szatan!... pomagają do zwycięstwa. Gdy patrzę wstecz na ostatnie lata, to mi się nasuwa myśl: „Czy to nie wielkie głupstwo, żeś już dawniej się nie nawrócił!”... Niechże to Ojciec powie wszystkim chłopakom, co temu samemu nieszczęściu ulegli, jak ja, że zawrócenie z tej drogi zupełnie jest możliwe, i że w tym właśnie dla upadłego całe szczęście i zadowolenie”.

Odpowiadając właściwemu zadaniu tej książki, chcę jednakowoż wskazać obecnie przede wszystkim skutki, jakie omawiany grzech wywiera na późniejszy stosunek do dziewczyny. Występują one przeważnie tylko przy grzechach trzeciego, po części także drugiego z przedstawionych typów, natomiast w pierwszym typie są prawie niewidoczne.

U dojrzewających młodych ludzi, którzy dobrowolnie i świadomie poruszeniom żądzy zmysłowej ulegają i nią się rozkoszują, żądza ta góruje nad wszystkim. Zażęca ona ich życie umysłowe, nadaje kierunek wszyst-

kim dążeniom i zamysłem tak, że ponad rozkosz cielesną nie znają nic, co by ich więcej pociągało, zachwycało, lub co by stanowiło dla nich przedmiot godniejszy starania i wysiłku. Dla nich istnieje tylko ten kąt widzenia.

Jasnym jest przeto, że tacy i w małżeństwie widzą tylko słabość dogodzenia niskim popędom. Kobieta spada do rzędu narzędzia przyjemności; dla dostojeństwa i piękności rodzicielskich obowiązków, dla szlachetnej, czystej miłości, dla duchowego piękna małżonki i matki, brak im wszelkiego zrozumienia. Jedynym ich ideałem życiowym jest niczym nieskrępowane dogadzanie zmysłom.

Dla porządku pragnę dopiero później wykazać, jak straszliwe następstwa może mieć dla dziewczyny tego rodzaju postępowanie. Teraz tylko na jedno zwrócę uwagę. Jak wspomnieliśmy wyżej (str. 19), dziewczyna nie zepsuta staje wobec zmysłowego popędu mężczyzny zupełnie nieświadoma. Nie rozumie go, bo ten popęd u niej zazwyczaj milczy, i potrzeba, według zapewnienia poważnych lekarzy, niezmierniej delikatności ze strony szlachetnego mężczyzny, by oblubienica w małżeńskim oddaniu się widziała to, co z ustanowienia Bożego widzieć powinna, to znaczy dowód świętej, prawdziwej miłości, symbol zewnętrzny zjednoczenia duchowego.

Gwałtownie tedy błądzi tylu młodych mężczyzn, wyobrażając sobie, że dziewczyna ma te same pożądanja, co oni. — Dziewczyna wyrosła zdala od wszelkich pokus, rozumie tylko miłość duchową. Gdy zatym przytuli się do mężczyzny i pragnie jego pieczyoty, jest to objaw życzenia, by się u niego schronić, znaleźć w nim oparcie, pomoc i obronę, na której mogłaby z całym zaufaniem polegać. Jakże druzgocącym musi być dla niej odkrycie, że tego, czego szukała, nie znajdzie; że przed tym, któremu chciała zaufać, musi się mieć na baczności; że owszem nigdzie nie jest mniej bezpieczną, jak w jego bliskości; że to ona musi mieć siłę, by jego i siebie przed upadkiem bronić! Niestety, niejedna ulega przewadze

mężczyzny i nie potrafi umiłowanemu niczego odmówić. W duszy jednak czuje się często śmiertelnie nieszczęśliwa, bo zamiast spodziewanego szczęścia spotkała się z gorzkim zawodem.

Od kilku lat daje się zauważyć prąd wśród świata niewieściego, będący jakby buntem przeciw temu, jak po większej części mężczyźni pojmują i wyzyskują swe prawa małżeńskie. Słychać głosy oświadczające, że wolą wyrzec się małżeństwa, niż być niewolnicami chuci rozwydrzonych mężczyzn. Szlachetną niewiastę musi oburzyć, gdy zauważy, że mąż jej żadnego nie ma zrozumienia dla jej wyższych życzeń i duchowych potrzeb, że widzi w niej przede wszystkim narzędzie do zaspokojenia swych zmysłowych popędów, a może jeszcze co najwyżej gospodynię, lecz nie równą sobie powiernicę i towarzyszkę życia.

To, co tego rodzaju mężczyźni nazywają miłością, to w rzeczy samej jest najjaśniejszy egoizm i chęć używania, która nie czuje, ani widzi, jak straszliwą wyrządza krzywdę przedmiotowi swych skłonności. Tacy niezdolni są zauważyć, jak swymi niskimi apetytami i swym natręctwem głęboko ranią uczucia małżonki, jak niweczą wzajemny szacunek, na którym jedynie prawdziwa miłość się opiera i jak przez to burzą na zawsze to niezrównane, głębokie szczęście płynące z miłości. Niejedna nie miała już jaśniejszej godziny, odkąd się po ślubie przekonała, do jakiego rozpustnika została przykutą. Bólem nappełniło ją pytanie: „Jak mąż mój doszedł do takich rzeczy? Gdzie on się tego nauczył? — Jeden z najwybitniejszych lekarzy chorób nerwowych powiada, „że zna niejednego wypadek, gdzie dzika pospolita rozpusta młodego męża nie tylko zmieniła najtkliwszą miłość młodej żony w najgłębszy wstręt, lecz spowodowała rozstrój umysłowy. Jeszcze gorsze wrażenie wywołuje dostrzeżony później u męża bezwstyd w jego pojmowaniu życia płciowego i miłości w ogóle. Wtedy w duszy ko-

biecej powstają ciężkie walki i zmagania ze strasznym rozczarowaniem i zniweczeniem wszystkich marzeń o szczęściu w miłości. Często ta szlachetniejsza miłość kobieca bywa zdławiona, a potem może już tylko być mowa o cierpieniu i znoszeniu nieszczęścia.

Zresztą małżeństwo nie jest przecież nieprzerwanym pasmem miłosnych rozkoszy. Chociaż uprawnia do zaspokożenia w dozwolony sposób popędu płciowego, to jednak nie daje paszportu na dogadzanie wszystkim jego zachciankom. Najpierw prawdziwa miłość wymaga delikatnego uwzględniania życzeń i usposobienia małżonki. Wszak chroniąca delikatność jest probierzem doskonałej miłości. — Następnie bywają okresy i okoliczności, w których powściągliwość jest obowiązkiem męża. Ci, którzy sobie tego dość jasno i wyraźnie nie uświadomili, i nie nabyli potrzebnej w tym celu zdolności panowania nad sobą, mogą się znaleźć w arcytrudnej sytuacji, jeśli nie chcą dla swej namiętności poświęcić własnej duszy i całego szczęścia małżeńskiego.

W taki sposób gotuje niejeden w młodych swoich latach już naprzód ruinę przeszłego szczęścia w małżeństwie. Mógłby ktoś zarzucić, że przecież nie brało i takich, co po bardzo lekkomyślnej młodości stali się następnie dobrymi i statecznymi mężami i ojcami rodzin. Kto jednak patrzy głębiej, przekonuje się, że zbyt często pozory mylą. Nadużycia płciowe nigdy nie przechodzą bez śladów. Niski świat myśli nie da się po prostu wyrwać z korzeniami i zastąpić światem innym. Całe życie duchowe jest często nieuleczalnie zatrute. W pierwszym rzędzie osłabiona jest wola wobec podnieć zmysłowych, bo się nigdy nie przyuczili do ich zwalczania. Łatwo tedy ulega przy każdym zetknięciu się z nimi.

A wobec tych wszystkich niepowetowanych strat, — jaką korzyść daje samogwałt? Parę chwil zaledwie zmysłowej przyjemności, która u każdego jako tako porządnego człowieka przeradza się prawie natychmiast w obrzydzenie.

Miłości przedwczesne

Jeśli okres rozwoju młodego człowieka przechodzi w sposób zdrowy i uporządkowany, wówczas nie odzywa się w nim nawet potrzeba nawiązania bliższych stosunków z dziewczyną. Jest to coś, co go zupełnie nie obchodzi. Nadto słyszał od rodziców i od swego duszpasterza, że to jest nieodpowiednie. To mu wystarcza, by stłumić tego rodzaju pomysły. Zresztą obowiązkowe zajęcia nie zostawiają mu na to czasu. W godzinach wolnych spieszy do rówieśników. Prócz tego sumienni rodzice czuwają nad swymi córkami tak, że tylko w ich obecności może się spotkać z dziewczętami. Byłoby to niezawodnie błogosławieństwem, gdyby wszędzie panowały takie zwyczaje. Niestety, czasy dzisiejsze przekształciły je częstokroć zupełnie.

Niezdrowa a przedwczesna dojrzałość powoduje przedwczesne rozbudzenie popędu płciowego. Rozmowy, przykład innych, zaraza kinowa, teatr i wszelkiego rodzaju rozrywki, płytka lektura, tańce i w ogóle duch czasu, skierowany tak wyłącznie ku używaniu, naprowadzają młodego chłopca na myśli, do których nigdy by sam nie doszedł. Zapewne do najszkodliwszych wpływów kina należy to, że w nim młodzież może zobaczyć, jak to trzeba się brać do tego rodzaju znajomości. Wystarczy potem tylko naśladować, co się widziało. W ten sposób sztucznie budzi i hodzi się popęd; pragnienie zakoszt-

wania powabów młodzieńczej miłości rośnie. Niejeden nawiązuje znajomość z dziewczęciem z chęci naśladowania. Sądzi, że tak przystoi prawdziwemu, młodemu mężczyźnie, a nie chce pozostać w tyle za drugimi. Szczyci się potem, gdy mu się udało obudzić w nawpół dojrzałym podlotku dla siebie „zainteresowanie”.

Z całym spokojem chcę przytoczyć powody, dla których pod żadnym warunkiem nie należy zezwolić na przedwczesną znajomość z dziewczyną. Dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia pozwolę sobie zrobić naprzód następującą uwagę. Zdarzyć się może, że wśród przyjaznych stosunków dwóch rodzin znajdzie się dwoje ludzi tak dla siebie dobranych, że przyszłe ich małżeństwo wydaje się rzecz przesądzoną. Spotykają się — podobają się sobie, aż nadejdzie czas, że się pobiorą. Nie ulega wątpliwości, że temu nie tylko nic nie można zarzucić, lecz taki zbieg okoliczności jest dla nich ogromną korzyścią.

W tym co następuje, mam na oku te miłostki, jakie niestety często powstają między młodzieżą, która opuściwszy zaledwie ławy szkolne, albo uczęszczając do wyższych uczelni, więc w każdym razie w wieku, w którym małżeństwo jest rzeczą bardzo jeszcze odległą, zawiązuje znajomości miłosne, aby zawczasu doświadczać zmysłowych przyjemności takiego stosunku.

Ileż to najpierw drogiego czasu i sił najlepszych idzie na marne na owe talki niemiłe wzdychania i próżne gadania! Poświęca im talki młodziak setki godzin z ogromnym uszczerbkiem własnego wykształcenia. Uczucie, którym jest zajęty, pochłania tak dalece jego myśli, że na tym cierpią obowiązkowe zajęcia. Niejeden uczeń nie otrzymuje promocji tylko z tego powodu. Każde ubieganie się o coś ma to do siebie, że bierze niejako w posiadanie myśli i wolę człowieka wyłączenie, usuwając na bok inne zainteresowania. Gdy cel wysiłków osiągnięty, nastaje spokój. Dlatego jest rzeczą nierozumną i nienatu-

ralną ubiegać się za czymś może i latami całymi, nie mając ani możliwości, ani nawet woli, by cel zabiegów osiągnąć. Zapewne, że niejeden wmawia w siebie i drugih, że chce w przyszłości małżeństwa, ale to jest prawie zawsze oszukiwaniem siebie. Prawdą zaś jest to, że dali się miłą twarzyczką czy innymi zewnętrznymi powabami tak usidlić, że się im oprzeć nie potrafią. Drobiazgi mogą tej znajomości kres położyć, a przy tym oboje są za młodzi, by doniosłość takiego wyboru i jego następstw należycie ocenić. Tu bowiem miarodajnymi winny być przede wszystkim wartości natury wewnętrznej, a nie pociąg zmysłowy. — Doświadczenie stwierdza, że z tak zwanych miłostek studentich ani nawet jedna na sto do małżeństw nie prowadzi.

Kształcenie się charakteru doznaje również wskutek przedwczesnych miłostek dużej przeszkody. Taki młodek nie liczy się już z tym, czego prawo i obowiązki od niego wymagają, ale brnie na oślep tam, gdzie go skłonność pociąga, nie zważając na głos rozumu i sumienia. Najważniejszy środek wiodący do tęgiej i samodzielnej męskości — opanowanie i pokonywanie samego siebie — pozostawia w zupełnym zaniedbaniu. Najlepsze okazje do wzmoczenia wewnętrznej siły i wolności idą na marne. Wszystkie owe humory, nastroje, pomysły i zachcianki są właśnie po to, by nauczył się nad nimi panować. Zamiast być ich niewolnikiem, winien stać się ich władcą, potęgą swego ducha. Skoro tylko da się jakiegś miłostce opłatać, wnet pragnienia niższej kategorii zaczynają nim kierować. Skrępowany nimi jak siecią, wysila swój umysł tylko na to, by im dogodzić. Na bok ustąpić muszą wszystkie wyższe, prawdziwe i najosobistsze interesy. W ten sposób nie będzie nigdy samoistnym charakterem, który potrafi popęd płciowy nagiąć do swego życiowego planu, ale pozwoli się urabiać popędowi, a ten urabia wszystkich na jedną modłę.

Tym samym jest zawiązywanie miłostek oznaką moralnej miernoty. Pierwsze poruszenie popędu płciowego kładzie takiego dorastającego mężczyznę na obie łopatki. Zaledwie ów popęd spróbował wystąpić ze swymi uroszczeniami, a już mu taki bohater ulega. Bez oporu pozwala sobie nałożyć jego kajdany. Naprawdę, litość bierze na widok tych straceńców, którzy wydają się sami sobie bardzo wielkimi dlatego, że czując podmuch męskich skłonności, uważają za najpilniejsze zadanie swego życia, by je czym prędzej w zupełności zaspokoić. Zdetronizowany umysł ustępuje wszechwładztwa popędowi płciowemu. Wszystkie jego zachcianki są dla owego dorastającego niewolnika rozkazem, a znajdują u niego dobrowolny a bezwzględny posłuch. Wszystko, co myśli i co czyni, już nie jest wyrazem jego „ja”, lecz jego ślepego popędu i nosi na sobie tego popędu znamię. Przecież nie zależy temu nieszczęśliwcowi na tym, by założyć własne ognisko rodzinne, by znaleźć towarzyszkę życia; on szuka jedynie zaspokojenia popędu płciowego dla jego przyjemności — bez oglądania się na cele i prawa przez Stwórcę postanowione. To właśnie sprzeciwia się naturze, jest czymś samym w sobie nieusprawiedliwionym i dlatego zakazanym.

Przy tym cała psychika młodego człowieka ulega jakiemuś płciowemu zapowietrzeniu. W warunkach normalnych winna skłonność dwojga serc w krótkim czasie prowadzić do małżeństwa. Każdemu znawcy życia wiadomo, że narzeczani bywają wprost wytraceni z duchowej równowagi. Mówi się słusznie o szale miłosnym, który ogarnął oboje. Dopiero po tzw. miodowych miesiącach odnajdują się powoli w świecie rzeczywistości. Kiedy zatym młody człowiek goni za tego rodzaju stanem dla niego samego, a następnie, jak się to często dzieje, idzie raz po raz za podobnym pociągiem, wówczas zmusza się niejako ustawicznie do pozostawania w tak nienormalnym stanie ducha. Ponieważ zaś stan ten koniecznie oddziałuje na ciągle jeszcze rozwijający się płciowy ustrój nerwowy, a

tym samym na gruczoły nasienne, koniecznym następstwem tego musi być trwałe, niezdrowy, chorobliwy stan podrażnienia tychże, co stanowi przyczynę licznych gwałtownych pokus. W ten sposób całe myślenie przepojone jest wyobrażeniami seksualnymi, tak, że w nim ani miejsca ani czasu ani zrozumienia nie ma dla rzeczy wyższych. Dojrzewanie duchowe żadne, poziom myśli niski, rozumowanie płytkie i nierzadko przychodzi zlekceważenie duchowych wartości. Pod każdym względem staje się taka jednostka małowartościowa.

Inne jeszcze niebezpieczeństwo tkwi w tym, że tego rodzaju znajomości pociągają za sobą najrozmaitsze wydatki. Zakochany nie chce być gorszym od drugich; uważa sobie za obowiązek ponosić dla swej bogdanki różne ofiary, sprawiać prezenty. Na to jednak jego kieszonkowe pieniądze nie wystarczają. Zaczynają się kradzieże i sprzeniewierzenia, które tylko do czasu zdołają się ukryć. Stąd potem ciężki smutek i zgryzota dla rodziców; u niejednego utrata zarobku lub posady — dalej bezrobocie i włóczęga, po dziś dzień początek wszelkich występków.

A jeszcze nie wspomnieliśmy o największym niebezpieczeństwie połączonym z miłostkami. Czyż bowiem rzecz kończy się — jak przypuściliśmy dotychczas — na samym flircie, wzdychaniach i czułościach? — Może być, że miłostka nie przekracza granic pewnego rozmazania, bo okoliczności różne nie dopuszczają większego zbliżenia. Zapewne, że wówczas wspomniane następstwa okazują się także nie tak jaskrawe. Ale niech się tylko warunki zmieniają, wnet ze zwiększoną poufałością skutki stają się groźniejsze.

Zazwyczaj jednak miłość młodzieńcza nie przechodzi tak niewinnie, jak się to może wydawać. Skłonność bowiem do osoby innej płci ma to z istoty swej do siebie, że jakby z naturalnej konieczności nieprędeż się zaspokoja, póki nie wypowie się zupełnie w uścisku małżeńskim.

Wszak to stanowi istotną różnicę między skłonnością do osoby drugiej płci a każdą inną miłością lub przyjaźnią. Wprawdzie każda miłość dąży do pewnego zjednoczenia. Widzimy to u matki tulącej do siebie dziecię, u przyjaciół, biorących się w ramiona. Ale im to wystarczy, nie czują przy tym żadnego cielesnego porywu, który natychmiast się budzi, gdy podobne zbliżenie nastąpi między osobami różnej płci.

Niewątpliwie przemawia początkowo, jeśli wykluczamy grzeszne zamiary, sama skłonność duchowa. Jedno drugie kocha, wzajemnie się rozumieją i miło im być razem. Serca ich napełnia błogie uczucie, które wcale nie musi jeszcze mieć w sobie nic zmysłowego. Rozmawiają, zwierają sobie swoją tajemnicę, plany i przeżycia. Z natury domaga się ta skłonność, by się wyrazić w zewnętrznych znakach. Zaczynają się pieszczoty, pocałunki, objęcia. To fizyczne zbliżenie, jak również cały świat myśli budzi z konieczności popęd naturalny. Pamiętajmy, że upodobanie, miłość nie jest niczym innym, jak częścią popędu płciowego i że oba te czynniki najściślej na siebie oddziałują tak, że rozburzenie jednego z nich koniecznie musi wywołać drugi.

Objawy, które rozbudzone popędy wywołują, są różne, stosownie do roli, jaką jedna i druga płeć odgrywa w akcie zjednoczenia. U młodzieńca poruszenia popędu płciowego spowodują naprężenie fizyczne, pracę całą siłą do jego zaspokojenia. Natomiast, według zdania jednego z pierwszych znawców tej dziedziny, „rozkochanie wywołuje w dziewczęciu podniecenie, które paraliżuje wszelki opór rozsądku i woli. Stania się w objęciu mężczyzny, poddaje się mu bez sprzeciwu i zdolne jest do wszelkiego szaleństwa”. Tak postępuje w dalszym ciągu naturalny rozwój popędu płciowego. Zatrzymać go wtedy jeszcze, albo stłumić już mało komu się udaje. Z uporem i nieubłagana koniecznością dąży ten najsil-

niejszy i najpodstępniejszy z popędów do celu swego przeznaczenia i nie da człowiekowi spokoju, póki go nie osiągnie.

Przyznajemy, że wielu z tych, którzy miłości rozpoczynają, nie zamierza dojść do ostateczności. Owszem, z oburzeniem odparliby tego rodzaju zarzut, jako, że im ani w myśli coś podobnego nie powstało. Nie chcemy uczciwości ich zapewnień podawać w wątpliwość. Stać się może, że niejeden nie zajdzie tak daleko, bo spostrzeże szarpiące go burze i niepokoje i przerwie znajomość zawczasu. Nieraz długo jeszcze potem trzeba im to zerwanie odchorować w duszy. Pozwolili na wybijanie w sobie skłonności, która zajęła im całą duszę — a teraz brakuje jej prawidłowego dokończenia, jakim jest małżeństwo.

Czasem upływa sporo czasu, zanim dojdzie do ostateczności. W tym jednak tkwi ów straszny tragizm miłości utrzymywanej li tylko dla jej powabu, *że właśnie brak w niej właściwego zamiaru pozbawia ją owej moralnej powagi, która jedynie jest w stanie utrzymać ją w należytych granicach.* Jeśli się ktoś nie potrafi oprzeć popędowi, który się do niego zbliża ze słabymi, zwykłymi pojętami, jak i zdoła się oprzeć wtedy, gdy ten wabi go rozkoszą najwyższą, jaką dać może?! — Jeśli nie ma siły wyrzec się drobnych przyjemności, to i z owej ostatecznej zrezygnować nie potrafi.

Nader smutne doświadczenie uczy, że taki jest nieunikniony koniec owego procesu. Co chwila zaczynać go, a potem w połowie przerywać, to jest po ludzku po prostu niemożliwe.

-Czyż w ogóle możliwą jest między osobami różnej płci przyjaźń, jako taka? Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, trzeba by w pierw ściśle określić, co mamy przez przyjaźń rozumieć. Nie ulega wątpliwości, że przyjacielskie zbliżenie, jakie się zwyczajnym trybem wywiązuje między znajomymi rodzinami, musi obejmować także i młode oso-

by w tych rodzinach. Świadczyło by smutnie o młodym człowieku, który by w okolicznościach stąd koniecznie wynikających nie potrafił odnosić się do młodej panienki z miłą, swobodną grzecznością, bez najmniejszego naruszenia wymaganej przyzwoitości. — O tym szczegółowo w rozdziale „o rycerskości” na str. —

Ale serdeczna, zażyła przyjaźń taka, jaka zachodzi między chłopcami, czy młodzieńcami między sobą, nie da się w praktyce utrzymać w tych samych granicach między młodym mężczyzną a dziewczyną. Nawet przy dojrzałych, całkowicie wyrobionych charakterach byłoby to możliwym jedynie w bardzo wyjątkowych warunkach — „gdy — jak mówi Alban Stolz, znankomity pisarz i moralista — dusza wzniosła się już ponad poziomy” — a popęd płciowy albo znajduje gdzie indziej należyte uspokojenie, albo też został całkowicie ujarzmiony przez cnotę zdobytą wyteżoną walką i dostatecznie wypróbowaną. Lecz właśnie niejedna gorsząca historia ma swą przyczynę i wy tłumaczenie w tym, że takich dwoje uległo złudzeniu, że ich łączy tylko przyjaźń, a w rzeczywistości szli tylko za skłonnością serc, będącą duchową stroną popędu płciowego, który oczywiście pchał ich w swoim kierunku.

Natomiast młodzi, nie mający jeszcze wcale doświadczenia życiowego, którzy zatym nie są w stanie jeszcze przeniknąć całej doniosłości tego, co się w nich budzi, którzy nadto są w wieku, w którym najpotężniejszy z popędów niezliczonymi sposobami sztuka sobie drogi do opanowania serca, ci napewnie nie zdołają utrzymywać między sobą tylko przyjaźni, opierającej się z konieczności na wzajemnym szacunku i pewnym ku sobie pociągu, bez narażenia się na miłość zmysłową, która zapewne się zjawi i kajdany swe narzuci. Zwłaszcza dziewczynie trudno jest odróżnić przyjaźń od skłonności miłosnej, bo w niej za zwyczaj popęd zmysłowy jest jakby w uśpieniu; podczas

gdy młodzieńca ostrzegają budzące się w nim wzruszenia, że to, co go opanowuje już nie jest uczuciem niewinnym.

Potwierdzenie powyższych uwag znajdujemy w wyznaniach młodych ludzi, którzy chcieli być dla siebie tylko przyjaciółmi, ale wreszcie musieli uznać, że to co ich łączy, już nie jest samą przyjaźnią. Student pewien kończący gimnazjum, noszący się z zamiarem wstąpienia do seminarium duchownego, poznał panienkę, która mu się spodobała. Dziewczyna wiedziała o jego zamiarach na przyszłość. Przyjaźń ich miała być czystą, idealną. Unikali wszelkiego pieśczołliwego zbliżenia, nie pozwolili sobie nigdy na pocałunek. Po maturze młodzieńca byli przez kilka miesięcy rozdzieleni, a kiedy on wrócił, oświadczył, że postanowienie jego wstąpienia do seminarium jest rzeczą zdecydowaną. Na to usłyszał słowa: „Właściwie powinno mnie to cieszyć; ale zrozumiesz chyba, że mi to nie łatwo przychodzi”. I wyznał później ów młody kleryk przed towarzyszem, że nawiązując ową przyjaźń popełnił błąd, bo kto wie, czy ta dziewczyna kiedykolwiek zdoła innego tak szczerze pokochać, jak jego.

Inny młody człowiek w podobnej był sytuacji. Oboje wprawdzie odczuli niebezpieczeństwo budzącego się uczucia, ale postanowili oprzeć się mu stanowczo, by byli dla siebie tylko przyjaciółmi. Zapytany nieco później ów młody człowiek, jak sobie przyszłość tego uczucia wyobraża, odrzekł: „Sądzę, że się na tę ofiarę zdobede; czy i ona to potrafi — nie wiem”. — „A co zrobisz, gdy ci oświadczy, że tego nie potrafi? Że bez ciebie żyć nie może. Że tego nie zniesie?”

Te i tym podobne przykłady wykazują, że w tego rodzaju wypadkach zbliżenie się młodego chłopca do dziewczyny nie jest przyjaźnią, lecz przejawem popędu płciowego. Doświadczenie nie wyklucza wprawdzie możliwości, że jednostkom o wybitnej sile woli udaje się pójść do

pewnego stopnia za popędem uczuciowym, ale niejako przemocą skrępować go i nie dopuścić do dalszego naturalnego rozwoju; łatwo jednak zrozumieć, że takie pogwałcenie uczucia nie może pozostać bez szkody dla duchowego rozwoju. Można raczej bez obawy ujemnych następstw całkowicie zrezygnować z zaspokojenia popędu płciowego i wszelkie jego odruchy tłumić bezwzględnie. Może także, jak już wspominaliśmy wyżej, w wyjątkowych okolicznościach u ludzi naprawdę dojrzałych, zajmujących w życiu stanowisko wypełniające zupełnie ich aspiracje duchowe, zaistnieć czysta przyjaźń. Ale młodzi, niewyrobieni ludzie, znajdujący upodobanie w poufałym bliskim stosunku z osobą innej płci, idą w tym zawsze tylko za popędem uczuciowym, choćby chcieli patrzeć na siebie tylko jak brat i siostra. Z koniecznością prawa natury dąży taka przyjaźń, przybierająca na sile przez obcowanie ze sobą, do swego dalszego właściwego rozwoju. Chcieć temu gwałtem zapobiec, znaczy gwałcić naturę, co znowu w jakiś sposób musi się zemścić. I ta zemsta zawsze dawała się we znaki tym, co chcieli utrzymywać stosunek bratnio-siostrzanej przyjaźni. Ze względu na to, że chodzi tu o gwałtowne stłumienie popędu uczuciowego, szkodliwość takiego stosunku bardziej odbija się na dziewczynie, bo w niej właśnie ten popęd silniej występuje.

Przede wszystkim zauważyć należy, że tego rodzaju przyjaźń dała się utrzymać prawie tylko między ludźmi dorosłymi, a więc nie w latach rozwoju. W następstwie takiej przyjaźni dziewczętom brakowało później ochoty do zamażpójścia. Po kilku latach ochota ta się odezwała ale wtedy poznały, że swym własnym postępowaniem zagroziły sobie drogę do godności macierzyńskiej, której teraz całą duszą pragnęły — że więc same zaprzępały swe szczęście. Niejedna panienka była młodemu człowiekowi według własnego jego zeznania aniołem stróżem, ale kosztem własnej przyszłości. Całe później-

sze jej życie jest zwichnięte. W innych przypadkach owo nienaturalne przedłużenie przyjaźni z osobą innej płci spowodowało później nienależyte ułożenie się stosunku względem męża lub żony, tak iż życie tych ludzi w małżeństwie nigdy nie było szczęśliwe.

Trzeba stwierdzić, że jedynym zgodnym z prawami natury bliższym związkiem między osobami różnej płci (nie mówiąc o stosunku zachodzącym między rodzicami a dziećmi) jest związek między mężczyzną a niewiastą, jak ki ma miejsce w małżeństwie. Trafnie wypowiada tę myśl Coloma w powieści pt. „Boy”: W życiu mężczyzny dwie tylko niewiasty mają prawo zajmowania miejsca: własna matka i matka jego dzieci. Co się z tą podwójną czystą i świętą miłością nie pokrywa, to jest albo grzesznym wykroczeniem, albo niebezpieczną pomyłką. — Tego przez Boga ustanowionego porządku nie można lekceważyć bez narażenia się na groźne następstwa.

Młodzieży znajdującej się jeszcze w okresie rozwoju, w ogóle nie udaje się utrzymanie stosunków w granicach braterskiej przyjaźni. Na dowód tego przytacza w niemieckim dziele, omawiającym obchodzące nas zagadnienia (Dr. Reckels; Der Fackermann) ks. Lins w rozdziale pt. „Przyjaźń”, pouczający przykład. Młody chłopak i panienka zapytywali go listownie, czy mogą być dla siebie przyjaciółmi. Obydwa listy są przedrukowane. Po długim namyśle postanowił ks. Lins zrobić doświadczenie, czy tego rodzaju przyjaźń nie jest możliwą. Okoliczności były wyjątkowo pomyślne. Młodzieniec wyznał, że przez tę przyjaźń stał się innym człowiekiem. Rodzice dziewczęcia dali swe przyzwolenie pod warunkiem, że zawsze będą wiedzieli, kiedy młodzi się spotykają. Odpisał tedy bardzo poważnie i naznaczył stanowcze granice. Celem przyjaźni miało być wzajemne wspieranie się w drodze ku wyżynom jasnym a czystym. Po dłuższym czasie przekonali się oboje, że się pomylili. Zatem mimo najpomyślniejszych warunków, mimo, że duchowny opiekun z całą pew-

nością mógł być przekonany, że oboje, których znał od dzieciństwa, ożywieni są najszlachetniejszą dążnością, że będą się trzymali jego wskazówek i ostróg, mimo, że chcieli tylko czystej, szlachetnej przyjaźni i schodzili się tylko za wiedzą rodziców — na czystej przyjaźni się nie skończyło. Z całą koniecznością budzi się wówczas skłonność miłosa i roznieca płomień, nad którymi tacy młodzi już zapanować nie potrafią.

Niektórzy młodzi ulegają złudzeniu i postanawiają sobie zaprzestać bliższych stosunków, skoro tylko spostrzegą, że znajomość staje się niebezpieczną. — Zapominają, że wykroczenia, zwłaszcza początkowe, są następstwem nie spokojnej rozważki, lecz jednej chwili zapomnienia, w której namiętność wzięła górę. Mówi się potem: „Nie wiedziałem już wówczas, co robię”. — „Nie pojmuję sam, jak mogłem tak zrobić”, — ale już za późno. Przy tym uczucie tak potrafi całym sercem zawładnąć, że większość nie ma już sił do zerwania stosunków, chociaż już widzą niebezpieczeństwo. To są prawdy, o których tylko doświadczenie przekonuje. Kto nie chce uwierzyć tym, którzy dość mieli sposobności o tej rzeczywistości życiowej się przekonać, a może niejedno smutne zrobili spostrzeżenie, ten później na podstawie własnych przeżyć będzie musiał stwierdzić, że mieli słuszność.

Wstrząsającą jest skarga upadłej „Gretchen” we „Fauście” Goethego:

Ach, Boże, wszystko, co mnie tam zawiodło,
Zdało się dobre, wdzięczne, miłe!

I zapewne nie miała Gretchen żadnej złej myśli, gdy szła za pociągami serca. Wszystko wydało jej się dobrym i miłym tak, że nie opierała się ponętom i upadła.

Smutne następstwa choćby jednego tylko błędnego kroku są nieobliczalne. Ginie na zawsze nienaruszona czystość ciała. Niewinność utracona bezpowrotnie. Wznio-

ste poczucie zachowanej nieskazitelności — nieocenione szczęście duszy niewinnej — zostało zdruzgotane. Jak niegdyś Adam i Ewa stojąc przed zamkniętą, bramą rajską z bólem zwracali oczy za utraconym szczęściem, tak niejedna dusza stoi pogrążona w żalu przed rajem niewinności, z którego wygnał ją grzech — a raj ten już nigdy przed nią się nie otworzy. Radości czyste, niewinne, doznawane niegdyś, już nie wróca. I jej także otwierają oczy, aby ujrzeć grozę nieszczęścia, w które popadła przez jeden grzech. Ale daremne żale i płacze, utraconego raju niewinności nic nie powróci.

Ponadto zniknął naturalny lęk, którego człowiek właśnie przed tym grzechem doznaje. Załamała się siła oporu przeciw tego rodzaju pokusom; zachwiane uczucie poszanowania kobiety. A wspomnieniem upadku posługuje się namiętność, by obudzić pragnienie powrotnego grzechu. Wreszcie to, co z bólem śpiewa Dawid: „Grzech mój zawsze przed mymi oczyma” — nieustannie się sprawdza. Takiego upadku nie zapomina się nigdy. Jak szron obsiada i mrozi wszelką radość. Wciąż stoi przed wzrokiem duszy, by ją dręczyć. Aż do ostatniego szczegółu przedstawia człowiekowi, czego się dopuścił i karmi się katuszą, jaką powodują te wspomnienia.

A cóż taki nieszczęsny zyskuje w porównaniu z tymi wszystkimi stratami? Odrobinę krótkiej zmysłowej rozkoszy i nic więcej. I za to trzeba płacić najcenniejszymi skarbami serca i duszy.

Wiosenna noca opadł szron
I legł na listkach róż,
A one żyć przestały.

— — — — —
Zaledwie ją pokochał on,
A szczęście zgasło już —
I gwiazdy pospadały.

Dotąd omawialiśmy przede wszystkim skutki, które przedwczesna, młodzieńcza miłość sprowadza na młodego człowieka. Podobnie mści się ona na dziewczynie. Więc co się wyżej powiedziało i do niej da się zastosować. Tylko, że te następstwa są dla niej o wiele dotkliwsza. Niejeden młodzik ani pomyśli, jak bardzo unieszczęśliwia tę, którą zapewnia o swej „miłości”. By to wykazać, musimy jeszcze krótko zwrócić uwagę na jej odrębne właściwości duszy.

Już całe jej nastawienie względem jej przyszłego powołania i stanowiska w życiu jest zgoła inne, niż u młodego mężczyzny. Chłopaki myśli po wyjściu ze szkoły uczyć się szewstwa, krawiectwa, ślusarstwa itp. abiturient myśli o prawie, medycynie, politechnice. Wprawdzie chwilowa psychika zmusza i niejedną dziewczynę chwycić się podobnych zawodów, ale chyba niewiele z nich traktuje te zawody jako swe powołanie. Nigdy też nie czują się w nich na swoim miejscu. Trafnie uważa jeden z nowoczesnych psychologów że: „prawdziwa kobieta wiesza swój biret doktorski na kołku, gdy zajdzie potrzeba kołysania dziecka”. Bo jej właściwym powołaniem jest macierzyństwo i dla tego powołania wyposażył ją Bóg w iście cudowny sposób.

Całe bogactwo dziewczyny tkwi w czystym, pobożnym, czującym, dobrym, miłosiernym, życzliwym, ofiarnym sercu. Posiada dar niesłychanie bystrego ocenienia tego, co wypada, co się godzi, co słuszne i szlachetne. To też Goethe powiada:

Byś nigdy nie zbłądził w tym co przystoi,
U niewiast szlachetnych zasięgaj porady.

Bez rozumowania, nieświadomie utrafia kobieta w to, co właściwe. Jej największym szczęściem jest w całkowitym zapomnieniu o sobie oddać się zupełnie trosce o drugich. To nieraz jej oku i obliczu nadaje zachwy-

cający wyraz. Bywa, że promienieją stamtąd taka dobroć i słodycz, taka życzliwość i skromność, taka ofiarnosć i poddanie, taka czystosć i dostojnosć ujmująca i zachwycająca, że przychodzą na myśl słowa poety:

Do kwiatuś jest podobna,
Taka czysta, piękna, miła
Na widok twój myśl tęskna
W sercu się mym odzywa.
Zda mi się, że wyciągnę
Swe dłonie nad twą głową
Z modlitwą, by Cię Stwórca
Uchował tak — na zawsze.

Nieopisanym wdziękiem przyozdobił Bóg dziewictwo. Stanowi go delikatne tchnienie nienaruszonej świętości, rozlane na wszystkim, co dziewicze; jest nim jakaś nietykalność i samowiedna powściągliwość, łącząca pewnego rodzaju nieprzystępność ze szczerą uprzejmością, a objawiająca się na zewnątrz w zachowaniu pełnym godności, w skromności i prostocie pełnej najszlachetniejszego dostojenstwa. Jej widok człowieka podnosi i napawa czią dla godności niewieściej.

Czyż to nie zbrodnia łamać tak wdzięczne kwiecie ludzkie dla własnej rozrywki, by opuściwszy smutnie główkę uszło i zmarniało?

To delikatne tchnienie dziewictwa ginie przez przedwczesne miłosćki. — Dziewczyna, która zniżyła się do roli zabawki jakiegoś zalotnika — rezygnuje już ze swej godności. Przestaje się szanować, i to się odbija na zewnątrz. Zachowanie robi się lekkomyślne, ginie pewna skromna powściągliwość, w spojrzeniu i wyrazie twarzy przebija zbytńia swoboda. Czar niepokalaności przeminął.

Groźniejsze jeszcze szkody ponosi takie biedne stworzenie pod względem wewnętrznym. Wszak także zabawki miłosne zdarzają się najczęściej między 14 a 20 rokiem życia. Wszak wtedy właśnie dokonywuje się wewnętrzny rozwój organów przeznaczonych dla wielkich celów macierzyństwa. Ten proces dojrzewania wymaga i tak już — według zdania lekarzy — współdziałania całego organizmu, odbija się na nim i powoduje różne dolegliwości. Dlatego też zgodnie z tym zdaniem — jest rzeczą niezmiernie ważną, by ten proces odbywał się w zupełnym spokoju, bez jakichkolwiek zaburzeń i wstrząśnięć.

Z powodu zaś wzajemnego oddziaływania między nerwami seksualnymi a odpowiednimi wyobrażeniami, bywa właśnie owo równomierne dojrzewanie przez bawienie się w miłość zakłócane. Wskutek przewagi uczucia natura dziewczęcia znacznie jest pobudliwszą od natury chłopca, to też każda skłonność znacznie gwałtowniej i głębiej wstrząsa jej życiem wewnętrznym. A ponieważ tak umysł jak i strona uczuciowa są u niej jeszcze w pełni rozwoju, więc też te zaburzenia wewnętrzne działają na te władze nie tylko szkodliwie, ale wprost zabójczo. Dziewczyna taka trwoni lekkomyślnie prawdziwe skarby swego serca i wyzbywa się tego, co w niej najlepsze. Ginie delikatność uczuć, ta ujmująca trwożliwość przed wszystkim, co nieprzyjstoj. Wszak postępuje przeciw swemu sumieniu, wbrew upomnieniom rodzicielskim i wskazówkom Kościoła. Milkną względy wyższe. Nad wszystkim góruje skłonność i jej zachcianki. Cały nowy świat myśli zmysłowych opanowuje duszę i wypiera zwycięsko wszystko, co wyższe. — A przecież to nie jest istotne „ja”, które za miłością goni, tylko popęd, który się dorwał do władzy i rządzi po tyrańsku. Niejedna dziewczyna, zakosztowawszy raz miłosnych przyjemności, traci zupełnie siłę mo-

ralną. Nie umie się bez nich obejść i dlatego po jednej miłostce idzie druga, a opuszczenie moralne staje się coraz opłakańsze.

Grzech zupełny wreszcie nadgryza jej najistotniejszą wartość. Młody mężczyzna łatwiej potrafi niszczyć skutki swej winy odwrócić w pewnej mierze pracą i wysiłkiem w zawodzie życiowym, bo u niego było to raczej zboczeniem popędu zmysłowego. U dziewczyny jest to natomiast zboczenie popędu uczuciowego, naruszające dotkliwie całe jej życie wewnętrzne. — Przedwczesna młodzieńcza miłość jest zawsze tragedią faustowego „Gretchen”: dusza dziewczyny chorzeje, wskutek niej całe życie więdnie, a nieraz przez nią ginie. Mężczyzna odlatuje jak motyl, co buja od kwiatka do kwiatka.

I oto, jak przedstawia się takie nieszczęsne zawiedzione stworzenie: zakosztowało nieco z kielicha rozkoszy — a za to utraciło całą swą wartość. Dusza zdziaczała, serce spustoszone. Przeminał spokój — znikło zrozumienie dla rzeczy wyższych. Wola osłabiona; podniosły głowę niskie skłonności i obudziły się złe, niebezpieczne popędy. Stępiło się uczucie religijne, gdzieś zapodziały się hart moralny i poczucie odpowiedzialności. Z trudem tylko i rzadko i to tylko w części dają się te smutne następstwa naprawić. I takie dziewczęta mają stać się później — matkami!

Jakże doniosłe znaczenie ma dobra matka! Wielki biskup moguncki Ketteler powiada w jednym ze swych kazań: „Największym dobrodziejstwem jakiego Bóg udzielić może człowiekowi w porządku naturalnym, jest niezawodnie prawdziwie chrześcijańska matka... Szczęśliwym nad wszelki wyraz jest dziecko mające prawdziwie chrześcijańską matkę, choćby miało wychowywać się w łachmanach, i w łachmanach zdążać do grobu... Po-

dobnie jak matka niechrześcijańska, choćby też i nosiła miano chrześcijanki, tchnieniem swoim zaraża i truje dusze swego dziecka, jak zawód matek pobożnych wlewa w te dusze błogosławieństwo. Gdy matka już dawno w grobie, a syn burzami życia porwany i miotany, bliżsi utraty wiary i uczciwości, znajdzie się na brzegu przepaści zguby wiekuiestej, jeszcze stojąca mu w pamięci szlachetna, czcigodna postać pobożnej matki zdoła go nieraz cudowną mocą sprowadzić spowrotem na drogę wiary i cnoty”.

Jakichże to pochwał nie wypowiedzieli i nie wypisali najznakomitsi mówcy i poeci ku czci dobrej matki! Wszak imię matki ma w uszach człowieka swe wyjątkowe brzmienie. — Dźwięczy w nim głębia dobroci i serca, wyrozumienia i cierpliwości, ofiary i wyrzeczenia, tliwej a mocnej miłości. Dobra matka jest dla dziecka czymś jedynym i wszystkim zarazem; we wszystkich swych potrzebach do niej się zwraca; jej powierza swe smutki; jej rady zasięga w swych kłopotach, jej zwierza się nawet ze swych błędów. Nie można było czytać bez wzruszenia wiadomości z pola bitew donoszących, jak ranni żołnierze wśród okropnych cierpień i jęków wzywali jeszcze swej matki. Można zauważyć, że na charakterze człowieka, który nie znał swej matki, spoczywa jakiś cień smutku. Młodość bez ciepła miłości matczynej jest jak wiosna bez słońca.

Czyż tedy nie jest potworną zbrodnią psuć i niszczyć w przyszłych matkach to właśnie, co je uzdalnia do należytego piastowania wielkiej godności macierzyńskiej? Zabijać w nich powagę życia, bogobojność, delikatność serca i uczuć, tak iż tylko złymi albo mniej dobrymi matkami dla dzieci swoich być mogą? Jestże w tym przesada, gdy się mianem rozbójnika i bandyty określi człowieka, który dla dogodzenia sobie wdziera się w świątnię serca dziewczęcego, a ograbiwszy ją

z najcenniejszych skarbów, idzie sobie w świat, nie troszcząc się więcej o to spustoszenie, które za sobą zostawił? W istocie gorszy jest od bandyty; bo zrabowane skarby ziemskie można zwrócić; skarbów odebranych dziewczynie przez lekkomyślną miłość już nikt jej nie wróci.

Ale nie wszystkie dziewczęta dochodzą do małżeństwa. Jak gorzkim musi być później dla nich wspomnienie, że kiedyś w młodości ktoś lekkomyślnie bawił się ich sercem pod pozorem miłości, a może pozbawił czci i niewinności! Gdybyż to wówczas łzy i narzekania: „Obym nie była nigdy...” zdołały dokonaną krzywdę naprawić!

A są i inne — powołane do rzeczy wyższych. Do nich miał się kiedyś Zbawiciel zwrócić z wezwaniem: „Słuchaj córko, a patrz i nakłoń ucha twego: a zapomnij narodu twego i domu ojca twego. Bo rozmiłuje się król w piękności twojej, on, Pan i Bóg twój” Ps. 44, 11, 12). Zaliczone mają być w poczet tych, które Zbawiciela obierają za oblubieńca serc swoich, by całą swą miłość jemu złożyć w ofierze. Jak wówczas osądzi Syn Boży tego, który duszę przeznaczoną na Jego oblubienicę, zwiódł do niegodnej miłostki, a może zbeszczył i uprowadził? Czy taki nie musi się obawiać, że ta niegodziwość ściągnie na całe jego życie straszliwe przekleństwo?

Pragnę mieć to przekonanie, że żaden młody człowiek, który by choć trochę się zastanowił, jaką szkodę wyrządza dziewczynie, bałamucąc ją płochą miłostką, nie pozwoli sobie względem niej na tego rodzaju chamsstwo. Bo nie godzi się robić sobie za serca dziewczęcego i jego losu zabawkę dla zabicia czasu! Sama miłość dla własnej kochanej matki winna młodego człowieka powstrzymać od postępowania, przez które jakaś dziewczyna miała by stać się mniej dobrą lub złą matką. Czym

potrafi się usprawiedliwić ten, kto przez płochość i chęć zabawy stał się przyczyną, że inni nie mieli dobrej,ycznej i czystej matki? A jeszcze okropniejszej niegodziwości dopuściłby się ten, kto by skrzywdził wybraną i przeznaczoną na oblubienicę Pana.

Młodość, to czas przygotowania, wiosna życia, czas rozkwitu. — Jeśli chcesz czasu jesiennego zbierać owoce, to ci nie wolno w majowych dniach zrywać gałązek z kwieciami, by sobie z nich wic wieniec próżnej zabawy.

Nieprawy związek

Widzieliśmy, jak miłość przedwczesna, jeśli się jej rychło nie przerwie, prawie z konieczności wiedzie do grzechu. Jeśli się ją tymi upadkami nadal podtrzymuje wówczas przeradza się w trzeci rodzaj manowców, któreśmy mieli omawiać, tzn. w nieprawy związek. Rozumiem przez to utrzymywanie grzesznych stosunków, przy którym zazwyczaj późniejsze małżeństwo nie wchodzi w rachubę. Nie twierdę przez to bynajmniej, by każdy związek nieprawy zaczynał się od młodzieńczej miłości. Są tacy, którzy w latach rozwoju nie utrzymywali z nikim bliższej znajomości, a zaczynają w latach późniejszych od razu od nieprawego związku. Jedni z nich ulegają ponętom zmysłowości, albo dają się uwieść napotykanym przykładom, rozmowom, lekturze, kinoteatrom itp. Inni, którzy z przyczyny swego ekonomicznego położenia mogliby dopiero bardzo późno wejść w związki małżeńskie, szukają na tej drodze zaspokojenia popędu płciowego, bo im się walka wydaje ponad siły, albo, nie myślą wcale nakładać sobie jakichkolwiek pęt. Usiłują swe postępowanie usprawiedliwić twierdzeniem, że popęd ten zwalczyć się nie da, a przymusowe wstrzymanie się szkodzi zdrowiu. Wiemy już na podstawie przytoczonych orzeczeń sumiennych lekarzy i uczonych ile warte takie twierdzenia.

Niewątpliwie, przyznaję chętnie, prowadzenie życia czystego wśród niebezpieczeństw dzisiejszej doby, wo-

bec zatrucia otaczającej nas atmosfery zmysłowymi podnieceniami, przy ogólnym nerwowym osłabieniu odziedziczonym lub nabytym — jest tylko dla tych dostępne i możliwe, którzy bezwarunkowo i zasadniczo czystości przestrzegać chcą, a równocześnie z całą stanowczością używają odpowiednich ku temu środków tak naturalnych jako też i nadnaturalnych. — Na przekór wszystkim przeciwnym twierdzeniom uczę doświadczenie: „Da się!” Trzeba tylko uczciwie chcieć i podjąć ten trud walki. „Z woli naszej czyn wasz będzie” — pisał Kraśński.

Samo pojęcie nieprawego związku wskazuje, że w nim wszystkie ujemne następstwa przedwczesnej miłości występują spotęgowane. Dlatego ograniczymy się do omówienia tych, które tutaj w szczególniejszy sposób dają się we znaki.

Młody człowiek, który podtrzymuje nieprawy związek, pozbawia w zupełności stosunki płciowe ich właściwego celu: wszelakich wyższych względów. Szuka ich tych dla nich samych. Życie popędów wzięło w nim górę. Nie duch, nie dusza kieruje jego ciałem, lecz o każdym kroku jego decydują ślepe instynkty cielesne. Wbrew nawoływaniu sumienia, wbrew głosom zdrowego rozsądku wybiera to, czego chce namiętność. Stał się po prostu niewolnikiem własnego ciała.

Nietzsche powiedział raz słusznie: „Tak dugo jesteś wolnym, póki psy w tobie wyją”. Popędy zmysłowe podobne są do nierozumnych zwierząt, które nie troszcząc się o żadne inne względy, żądają jedynie zaspokojenia swych zachceń i tak dugo skowyczą i wyją, póki ich nie uspokoją. Względy rozsądku lub przyzwoitości nie zdołają hamować ich chuci, bo im dla nich brak wszelkiego zrozumienia. Natomiast dają się wytresować!

Co za przykre widowisko daje ze siebie młody człowiek który zamiast poskromić w sobie owe psy wyjące, sprzeciwić się ich bezprawnym wymaganiom i taki pozo-

stać ich władcą, upadła się do roli ich sługi i ze szkoda swej duszy zajęty jest tylko tym, by żądze ich nasycić.

Stał się ofiarą strasznej omyłki i złudzenia. Namietność zwodziła go, że mu przyniesie szczęście rzeczywiste, spełnienie wszystkich pragnień. Lecz ona zdoła jedynie zaspokoić niższą część człowieka, jego ciało tylko, nigdy zaś duszy, serca. Zaledwie minął szal zmysłów, z konieczności ogarnia nieszczęślika uczucie niezadowolenia. W miejscu szczęścia wdarła się w duszę jego pustka, zniechęcenie i przygnębienie. Bywają tacy, którzy wówczas pod wpływem rozczarowania i obrzydzenia do własnych przestępków, zrywają się, strasząc jarzmo popędów, by znowu odzyskać panowanie nad sobą. Większość nie znajduje ku temu siły: nie zważając na wewnętrzne niezadowolenie, usiłują we wszelkiego rodzaju rozrywkach i zabawach znaleźć odurzenie i zagłuszenie owej przeraźliwej pustki — ulegają nowym złudom i omamieniom, że coraz częstsze używanie dostarczy spodziewanego szczęścia. Siła odporności wobec popędów ginie coraz więcej; zrozumienie względów wyższych, duchowych zatracą się widocznie; nasycenie zmysłów staje się dla nich pierwszorzędnym celem życia.

Trudno opisać spustoszenie, jakie następuje w sercu, w duszy, w psychice takiego nieszczęśliwca. Wszak właśnie na te lata przypada cały rozwój jego wewnętrznego życia. Dla każdego człowieka ma wówczas wpływ tych, z którymi przystaje, ogromne znaczenie. Niepostrzeżenie przyjmuje ich poglądy i daje się powodować ich życzeniom i sądom. Cały świat myśli tamtych przenika jego własną duszę i utrwała się w jego wyobraźni i pamięci. — Przez nieprawy związek oboje ściągają się wzajemnie do niskiego pojmowania stosunku mężczyzny do kobiety. Wszak nie dostaje im owej siły, która jedynie ten stosunek zdolną jest podnieść i uszlachetnić, brak im wzajemnego szacunku, czystej od Boga zrzędzonej miłości. Panuje w nich jedynie namietność, zwię-

rzęca strona płciowego popędu, a dziczeje poczucie moralne; wstydlivość, delikatne poczucie tego, co przystoi, jest zdeptane. W większości wypadków są to już lichy wartości, zepsute dziewczęta, które się na taki związek godzą. Więc poziomem swych instynktów zarażają myśl i serce młodego mężczyzny. Co by niejeden dał później za to, by móc wymazać z pamięci to, co zaszło.

Przez grzeszne stosunki ginie w mężczyźnie poszanowanie kobiety w ogóle. Nie widzi już w niej małżonki, towarzyszkę życia, matkę — lecz tylko przedmiot zmysłowej żądzy. Nie potrafi już z czystym okiem spojrzeć w oko kobiecie, czy dziewczynie. Bo, albo jest ona dla niego pobudką niskich, brudnych myśli, albo miesza się zawstydzony moralną wyższością i czystością szlachetnej postaci niewieściej. W jej obecności nie zaznaje spokoju.

Ponadto wszystko traci młody człowiek zdolność do owej jedynej, prawdziwej, głębokiej miłości, która by później stała się podstawą jego szczęścia rodzinnego. Teraz już trwoni uczucia potrzebną dla tamtej miłości, a w stosunkach z małżonką wdzierają się z niepokojem i wyrzutem wspomnienia dawnego używania. Prawdziwe, pełne szczęście małżeńskie możliwe jest tylko wtedy, gdy się nim cieszyć można pełnią niezmarowanych sił. Dlatego młody człowiek dopuszcza się po prostu zbrodni względem własnego szczęścia, kiedy w nieprawym związku marnuje pierwsze delikatne drgnienia swego serca na rzecz osoby niegodnej, tak, że mu później dla oblubienicy i małżonki pozostają tylko nędzne szczątki tego serca.

Dalszą przyczynę, która późniejsze szczęście małżeńskie zakłóca, mać a nieraz zupełnie niweczy, stanowi ta okoliczność, że mąż nie może całkowicie zapomnieć przedmiotu dawniejszych uczuć...

Precz z moich oczu! — posłucham od razu;
Precz z mego serca! — i serce posłucha;
Precz z mej pamięci! — Nie — tego rozkazu Moja
i twoja pamięć nie posłucha.

(Mickiewicz) —

Należy bowiem do istoty miłości, że nigdy tych, do których się raz zwróciła, zapomnieć nie może. Jest w niej niejako oddanie umiłowanemu serca którego potem w całości odebrać nie można. — Natomiast pełne, głębokie szczęście małżeńskie żąda bezwarunkowo zwrócenia się całej, niepodzielonej miłości ku jednemu. Miłość zazdrosna jest i chce, by umiłowany do niej jednej należał, a do nikogo więcej.

W każdym zresztą małżeństwie nie brak zawodów, rozbieżnych zapatrywań, nieporozumień; nikt nie jest wolnym od wad i niedoskonałości. Najlepszą harmonię może lada gniew, troska lub zły humor popsuć i zamącić. Zgoda małżeńska da się jednak utrzymać, gdy mąż i żona bezwarunkowo stoją na zasadzie, że chcą żyć ze sobą, a tym samym są niejako skazani na wyrównanie między sobą wszelkich nierówności. Ale wtedy właśnie ogromnym niebezpieczeństwem może być dla nich wspomnienie dawniejszej miłości, które jeszcze tli w jednym z nich, albo w obojgu. Zbyt łatwo bowiem nasuwa się wówczas myśl: Pewnie nigdy by do tego nie doszło, gdybym był się z tamtą ożenił, gdybym była wyszła za tamtego! Gorzej, gdy jedno lub drugie uskarża się przed dawnym przyjacielem lub dawną przyjaciółką. Zamiast usunąć nieporozumienie w małżeństwie, szukają pociechy i zrozumienia u tamtych i oto już rysuje się jednolita budowa małżeństwa, albo już zaczyna się wiarołomstwo a często cudzołostwo.

Pewna panienska z najlepszego domu wyszedłszy za mąż, w kilka tygodni po ślubie wskutek jakiegoś

drobnego nieporozumienia z mężem, opuściła go i pojechała — do dawniejszego przyjaciela młodości. Wiedział pewien miał w domu nabity pistolet i oświadczył: „To dla mojej żony, jeśli jeszcze raz zechce pójść do tamtego”. Straszliwe tragedie rodzinne mają swe źródło w dawniejszej miłości grzesznej.

W naturze nieprawego związku leży i to, że przy stosunkach usiłuje się zapobiedz jego następstwom. Mimo to żyje się ciągle w obawie, że owe niepożądane skutki przecież kiedyś zająć mogą. Lepiej nie mówić o tym, jak szkodliwym i niegodnym jest postępowanie, do którego ich zmusza ostrożność. Przy tym nigdy nie mają pewności, czy jedna chwila zapomnienia nie spowodzi nieszczęścia. Trudno wówczas opisać udrękę wewnętrzną i niewypowiedziany lęk, zwłaszcza dziewczyny. Umieliby o tym nieco opowiedzieć lekarze, gdy zjawiają się u nich takie nieszczęśliwe istoty z tym trwożnym, rozpaczliwym pytaniem: „Panie doktorze, czy naprawdę ze mną tak źle?” A gdy lekarz musi stwierdzić, że obawy są uzasadnione, wówczas wszczyna się lament: „Ratunku, panie doktorze! Przecież ja już nie mogłabym się w domu pokazać. Ojciec mnie wyrzuci za drzwi, matka chce wypłacać! Proszę mnie ratować!” —Nie pomyśla wtedy, że to, czego żądają, jest pospolitym morderstwem, do którego uczciwy lekarz ręki przyłożyć nie może. Cóż więc począć?

Niektóre zwracają się pod wpływem rozpacz do niesumiennego lekarza, do osoby znanej marki. O zabiegu, o który tu chodzi, wydaje profesor Dr. M. Labhardt, dyrektor żeńskiego szpitala w Bazylei (w czasopiśmie: „Przyszłe pokolenie” I, 2—3, 1921, str. 76) następujący sąd: „Najlepszy lekarz nie może dać zapewnienia, że matka nie naraża się wskutek tego zabiegu na wielkie niebezpieczeństwo i że w ogóle zabieg ten przeżyje”. Profesor Dr. Sigwart z Berlina (w tymże piśmie) powiada: „Wypadki, w których, jak nas doświadczenie prze-

konuje, wskutek tego zabiegu matka odnosi dotkliwą szkodę, albo nawet traci życie, nie są wcale rzadkie i często zmuszają nas do trudnych operacji... Z ostatnich kilku miesięcy tylko znane mi są aż trzy wypadki, w których matki stały się ofiarą tego zabiegu". Tajny radca Prof. Dr. Brumm, Berlin, pisze (tamże str. 96): „Godzę się we wszystkich punktach z wywodami Prof. Sigwarta... W ostatnich tygodniach miałem do czynienia z czterema wypadkami bardzo poważnego zachorowania, z których jeden zakończył się śmiercią". Prof. Abderchalden z Halle (tamże str. 96) wyraża się: „Zabieg ten równa się ciężkiej katastrofie dla całego organizmu. Tylko w wyjątkowych szczęśliwych warunkach wychodzi się z niej bez trwałych następstw. Te jednak nie od nas zależą. Twierdzenie niektórych, jakoby chodziło tu o zabieg nie mający w dzisiejszych stosunkach większego znaczenia, pozostaje w rażącej sprzeczności z faktami. Każdy z nich niesie ze sobą poważne niebezpieczeństwo". W Kolonii w roku 1913 uległo dziewięć osób podczas zabiegu śmierci, a dziesięć bezpośrednio po nim.

Kościół uważa ten zabieg na równo z morderstwem i rzuca klątwę na wszystkich, którzy w jego uskutecznieniu biorą udział. Dlatego też jest grzechem ciężkim każde usiłowanie, zezwolenie, współdziałanie, zalecanie i samo zamierzenie zabiegu, bez względu na jego skuteczność. Prawo cywilne karze więzieniem.

Można tedy wyobrazić sobie, jaką trwogę, jaką męczarnię przechodzą wówczas młodzi ludzie, gdy się taki zabieg dokonuje! Jeśli się uda, zaciąży im na sumieniu świadomość popełnionego na własnym dziecku morderstwa przez całe życie. Jakież wyrzuty musi sobie robić młody człowiek, gdy sprawa się nie uda! Jeśli może nieszczęсна dziewczyna ani czasu ani sposobności nie miała, by sumienie swe uporządkować i bez przygotowania stanęła u progu wieczności! albo jeśli pewnego

dnia dojdzie go wiadomość, że w rozpacz targała się na swe życie, że gdzieś z wody wydobyto jej zwłoki! A gdy potem jej zimne i zbeszczeszczone ciało zakopią do grobu, pogrzebią razem z nim spółkój uwodziciela na zawsze. Potem może jak Kain szukać go po całym świecie — nie odnajdzie go nigdy.

A jeśli dziecko przyjdzie na świat, to staje się źródłem wyrzutów, które ojciec sam sobie robić musi. Bo, czy może być bardziej dręcząca świadomość nad tę, gdy człowiekowi sumienie mówi: To dziecko jest owocem mej grzesznej namiętności! wieczny pomnik mej niemoralności; A czy mniej okropnym jest dla dziecka, gdy podrośnie a pewnego dnia dowie się co to znaczy, że „nie ma ojca!” W roku 1910 znalazł lekarz w pokoju młodego człowieka, który kuł rewolweru położył kres swemu życiu, list, który brzmiał: „Do mej matki! Już się wszystko kończy.... Dość tego! Jeszcze tylko końcowy akord. Jednego tylko przeklinam: mego rodziciela!”... Był dzieckiem nieślubnym. — Podobnie wstrząsającymi były słowa młodzieńca 19-letniego: „Nie wiem, kto jest moim ojcem. Matka moja żyje, ale jej nie znam. Jeszcze jej nie widziałem. Ale gdy będę pełnoletnim, dojdę kto ona i znajdę do niej drogę. — Gdy moi koledzy wychodzą w niedzielę na miasto, ja rzucam się często na łóżko i wyję, bo nie mam człowieka, bo stoję w świecie samotny jak palec!”

A matka? Zdarza się często, że się jej rodzice wyrzekają i ginie w biedzie i poniewierce. A choćby tak nie było, słoneczne szczęście, pogodna świadomość czystego sumienia i nieskalanej czci — przepadły na zawsze.

I wszystko to dlatego, że młody człowiek nie nauczył się panowania nad sobą! Nie zdołał przyswoić sobie wprawy nakładania hamulca swym zachciankom i popędom! Czy to się da usprawiedliwić przed własnym sumieniem i przed wiekuistym Sędzią?

Chociażby nie zawsze skutki były takie zgubne, przewidzieć jednak tego nie można. Następstwa nie w rękach

człowieka, więc trzeba być przygotowanym na wszystko. To hazard, w którym rozstrzyga przypadek. A tu trzeba na kartę postawić szczęście całego życia, swą cześć, spokój sumienia, duszę swą i jej zbawienie, a to, co się zyskuje, to kilka zmysłowych uniesień, zaprawionych goryczą świadomości grzechu, która nadto zamąca człowiekowi czyste radości małżeńskie.

Zwróciwszy jeszcze krótko uwagę na jedną okoliczność, która niejednemu mężczyźnie zatrąla lub zwichnęła życie, stawiając go w położenie bardzo kłopotliwe. Ojciec nieślubnego dziecka zobowiązany jest prawnie ponosić koszt utrzymania dziecka do 16 roku życia albo i dłużej. To zobowiązanie bywa nieraz przez nieuczciwe dziewczęta wyyskiwane dla wymuszenia pieniędzy lub ślubu. Przed sądem wystarczy świadectwo dziewczyny, jeśli oskarżony nie zdoła dowieść jej niewiarygodności lub swej niewinności. Wystarczy nawet do wydania wyroku skazującego, gdy musi przyznać, że był z nią sam na sam.

Pewien młodzieniec, zwiedziony przez swego kolegę, odwiedził dziewczynę, z którą tamten już niejednokrotnie miał stosunek. Do grzechu nie doszło. Kolega musiał niedługo potem wyruszyć na wojnę i zginął. Dziewczyna porodziła dziecko i oskarżyła niewinnego młodzieńca. Jego zeznanie o stosunkach dziewczyny z kolegą, który padł na wojnie, pozostało bez wrażenia, bo dziewczyna wyparła się tego stanowczo. Wyrok skazał go na utrzymywanie dziecka. Inny chłopiec, który przez ciekawość towarzyszył jakiejś kelmerce do jej mieszkania, wpadł w podobną matnię. Na szczęście zdołał udowodnić niewiarogodność oskarżycielki. Trzeci otrzymał pewnego razu list: "Jeśli nie przyślesz mi w przeciągu miesiąca 5 tysięcy marek — doniosę twej matce i twej narzeczonej, że mam z tobą dziecko". Dla uniknięcia wszystkich kłopotów — zapłacił. Ileż to niepokoju przechodzić musi młody człowiek, liczący się z możliwością, że jego lekkomyślności mogą wyjść na światło dzienne!

Zechciejmy jeszcze po krótko zastanowić się nad szczególnie przykrymi następstwami dla młodej dziewczyny.

Przedewszystkiem spada do rzędu zabawki, z którą igra namiętność. Pióro wzdryga się, gdy ma się opisywać, czym taka biedna istota staje się dla mężczyzny. Traktuje ją, nie jak człowieka ale jak rzecz, służącą do zaspokojenia najniższych instynktów. Jej dusza, jej przyszłość, jej los jest mu czymś zgoła obojętnym. Gdy jej już nie potrzebuje, albo mu się sprzykrzy, rzuca ją, jak rzucają dzieci lalkę, która się w zabawie potłukła. Więcej już się o nią nie troszczy.

Zapewne często bywają to już dziewczęta uwiedzione, które zgadzają się na nieprawy związek. To jednak bynajmniej nie uprawnia młodego człowieka, by je psuć jeszcze więcej i głębiej wpychać w otchłań grzechowego brudu. Gdyby kiedy natknęły się na młodego człowieka, który by swoim obejściem przywrócił im poczucie godności, niejedna z nich zawróciłaby ze złej drogi i zaczęła nowe życie.

Ala równie często trafiają się dziewczęta nieświadome, lekkomyślne, które pod wpływem najrozmaitszych podszeptów i bałamuctw pragną „zakosztować życia”. Trzeba uwzględnić, że po największej części kieruje nimi chęć dania folgi pewnej skłonności serca, by mieć wielbiciela, podczas gdy mężczyźnie więcej chodzi o zmysły. Dlatego też u dziewczyny dużo więcej zaatakowane jest całe życie wewnętrzne. Całą tkliwością swego serca przylega do kochanka, a to przywiązanie zapuszcza głębokie korzenie we wszystkie jej myśli i uczucia. W przekonaniu, że kochanek myśli tak jak ona, uważa go za niezdołnego do zdrady. Ani może ani chce wierzyć, żeby mógł ją porzucić i dlatego ulega wszystkim jego żądaniom. Tym gorsze potem rozczarowanie, gdy kochanek stosunek zerwie i bolesniejsze du-

chowie wstrząśnienia. Niejedna całe lata nie mogła tego przeboleć że została opuszczoną. Inne popadły w rozterkę z Bogiem i Kościołem, bo nie mogły pojąć, że tak może postąpić katolik. Jeden z takich uwodzicieli chciał później pieniędzmi dziewczynę ugłaskać, na co ta oświadczyła: „Ja chcę jego — a nie jego pieniędzy”.

Spustoszenia, jakie w duszy dziewczyny powodują grzeszne stosunki, już wyżej przedstawiłem. — Najdotkliwiej cierpi ta, której miłość nie pozostała bez skutków. W sposób wstrząsający przedstawia to cierpienie Goethe w „Fauście”. Modlitwa Gretchen przed obrazem Matki Bolesciwej, jej wyrzuty sumienia w czasie żalobnego nabożeństwa w katedrze, wreszcie niedola we więzieniu, gdzie popadła w obłąkanie, to bolesny finał jej miłostnego stosunku. Gretchen kończy życie na rusztowaniu, a Faust wychodzi bezkarnie. Taki też i dziś przebieg ma niezliczona ilość podobnych związków. Koniec zwyczajny: dziewczyna ginie przez swą niedolę, uwodziciel idzie sobie w świat. W powieści „Góry i ludzie” daje Federer przejmujący obraz wyrzutów, które samemu sobie czyni mężczyzna, który w młodości przywiódł dziewczynę do utraty niewinności. Przypadkiem dowiedział się, jak złamał doszczętnie jej los, dlatego, że jednego wieczora nie umiał nad sobą zapanować.

Przerażenie ogarnia na myśl, ile nieszczęścia i bólu wynika w końcu stąd, jeśli takie dziewczęta przecież później wyjdą za mąż i staną się matkami. Czy nie godne są najwyższego współczucia te biedne dzieci, których matki mają za sobą tego rodzaju przeszłość? Jakimi torami pójdzie wówczas wychowawanie? A ponieważ usposobienie wewnętrzne matki tak wielki wywiera wpływ na duszę tworzącego się dziecięcia, uzasadniona jest obawa: że niebezpieczne skłonności będą smutnym dziedzictwem tej biednej istoty.

Tak więc nieszczęście, przekleństwo i ruina moralna są koniecznymi następstwami nieprawych stosunków i to

dla stron obydwóch. Jest to tylko niebezpieczne złudzenie gły młody człowiek sądzi, że związek nieprawy jest pewnie pod pewnym względem nie w porządku, ale to dla niego samego jest nieszkodliwe. Owszem, całe jego jestestwo ponosi na tym dotkliwą stratę. On sam poniża się do rzędu niewolnika swych popędów. W miejsce spodziewanego szczęścia zaglądają do jego duszy pustka i niezadowolenie; strona uczuciowa w nim dziczeje, zmysł moralny tępieje, znika poszanowanie dla kobiety; staje się niezdolnym do jednej, głębokiej, prawdziwej miłości, która mogłoby stać się fundamentem jego szczęścia rodzinnego. Dawny stosunek może stać się przeszkodą przyszłej zgody małżeńskiej. Ściga go nieustanna obawa przed naturalnymi następstwami, które staną się powodem nieznośnej udręki i gniotących niepokojów. Podle postępuje względem dziewczyny, którą traktuje jak przedmiot bezduszny, bezmyślnie psuje i niewymownie unieszczęśliwia.

Wszysto to są skutki, które nie z zewnątrz przylegają do niego, które by mógł zatem strząsnąć ze siebie jak splamioną suknię albo proch uliczny. Onie głęboko wżerają mu się w duszę i pozostawia ślady na całe życie. Ściąga nasiebie okropną odpowiedzialność, a chociaż w późniejszym wieku będzie może żałował swego błędu i pokutował, to nie zdoła nigdy krzywdy zupełnie naprawić, ani długu bez reszty wyrównać. Zamiast błogosławieństwa Bożego, zasłużył sobie na ciężką karę i musi się lękać, że go nie minie. Świadomość popełnionego bezprawia zaćmi wspomnienie młodych lat i ciążyć będzie kamieniem w duszy. Raz po raz wznosić się będzie z mroku przeszłości i stawać przed oczyma ducha, by oskarżać i gnębić. I gdy się znowu rozważy, że prócz chwilowego, niewyraźnego uczucia rozkoszy nic innego nie zyskał, to trzeba przyznać, że dla takiej korzyści wystawiać swój i dziewczyny los na ruinę jest zbrodnią, której niczym usprawiedliwić nie można.

Stosunki przygodne

Wypada nam jeszcze krótko zająć się najbardziej oplakania godnym nadużyciem popędu płciowego, który szuka swego zaspokojenia w bezwstydnym obcowaniu z osobami złego życia. Musiałbym chyba powtórzyć, co już powiedziałem, gdybym chciał przytoczyć wszystkie powody, dla których takie stosunki są niedozwolone. Dość wskazać, że tutaj zwierzęcość dochodzi do jedynowładztwa, a wszelki wyższy wzgląd na przyzwoitość, wstydlivość, uczciwość i poszanowanie własnego i cudzego ciała wdeptuje się w kałużę błota. Tu już dla przejawów duchowych miejsca nie ma; rządzi tylko niska chuć cielesna. Przy tym poziom myśli tych znikczemniałych istot, z którymi styka się młody człowiek, wsiąka w jego wnętrze znieprawia je swymi zarazkami i niszczy jak truciźna wszelkie wyższe dążenia. Już sam lęk przed wspomnieniem takiego zetknięcia, które wywołuje tylko wstręt i obrzydzenie, winien młodzieńca od tego kroku powstrzymać.

Ale w tym miejscu względy i niebezpieczeństwa zdrowotne dopominają się gwałtownie o głos upomnienia i przestrogi. W niewielu słowach chcę przedstawić, jak się na tę sprawę zapatrują lekarze.

Chodzi tu o choroby zakaźne, które mogą się udzielić przez każdy cielesny stosunek, a nawet przez pocałunek. Roznosicielami tych chorób są bakterie tak drobniotkie, że

Jeśli dopiero przy tysiącokrotnym powiększeniu dostrzec można. Zakażenie może tedy nastąpić bez najmniejszego zauważenia niebezpieczeństwa. Również początki chorób noszą na sobie najniewinniejsze pozory. Jedyną drogę wiodącą do rzeczywistego wyleczenia, którą by należało rozpocząć od poufnej i szczerzej rozmowy z sumiennym lekarzem, pomija się najczęściej, bo albo obawa przyznania się do winy zamyka tę drogę zakażonemu, albo odstrasza ją koszta leczenia, albo też złagodnienie zewnętrznych objawów choroby bywa uważane za zupełne wyzdrowienie. Tymczasem trucizna tkwi w organizmie i może w nim działać.

Jeśli wnuknie głębiej, skutki jej bywają okropne; wyleczenie zaś jest bardzo wątpliwe, albo da się osiągnąć tylko długoletnią i sumienną opieką lekarską. Zależnie od rodzaju choroby następstwem jej mogą być wewnętrzne ropienie, nieraz śmiertelne, albo tak naruszające organy wewnętrzne, że chory nigdy nie może być ojcem, utrata wzroku, zapalenie stawów; a mogą również wytworzyć się wrzody, które toczą kości i niszczą zupełnie narządy wewnętrzne, ropienie w mózgu; nawet dwie z najstraszniejszych chorób: wyschnięcie stosu piersiowego i rozmiękanie mózgu mogą mieć swoje źródło w zakażeniu zarazkami wenerycznymi. Ostatnia z tych chorób paraliżuje stopniowo wszelką czynność umysłu, zdolność czucia i ruchu, wiedzie do zupełnego zidiocenia i zamienia, według słów pewnego lekarza „człowieka w najsmutniejszą ruinę, jaką można pomyśleć, dopóki nad tą, nie do człowieka podobną istotą, duchowo już dawno zmarłą, a tylko jeszcze bez ruchu wegetującą, nie ulituje się śmierć litościwa”.

Jaką zapewniają lekarze, zdarza się nieraz, że chory uważa się już za wyleczonego i żeni się. Wnet udziela się choroba żonie i niestety zbyt często nie udaje się powstrzymać w niej procesu ropienia. Nieszczęśliwa młoda kobieta schnie w oczach; nieustanne bóle i uciski zatruwają jej

życie; odjęta dla niej dalsza pociecha z dzieci. Zgroza przeżywa widok takich przed ślubem kwitnących, zdrowych, pełnych życia istot, które po zamążpójściu zaczynają chorować, więdnąć i po niewielu latach idą do grobu. Nieszczęsne ofiary może jednego wybryku młodzieńczego swego męża. W innych wypadkach dzieci tracą wzrok, albo przychodzą na świat okryte wrzodami; zdarza się, że choroba ujawnia się w nich po latach, aby potem rozpocząć swe dzieło zniszczenia.

Dr. Paull opowiada o swym towarzyszu z młodości, który jako student jedyny raz zapomniał się i to w stanie nietrzeźwym. Sądząc, że choroba, której się wówczas nabawił, ustąpiła zupełnie, ożenił się. Wówczas cierpienie wyszło znowu na jaw, swą chorobą zaraził swoją, młodą, zdrową kwitnącą żonę, podobnie też dziecko, dla którego nie mogło być nad rychłą śmierć większego dobrodziejstwa. U niego samego choroba rzuciła się na mózg i po kilku tygodniach zmarł.

Jakiś zupełnie pewny, środek, ochronny przed zakażeniem się przy stosunku nie istnieje. Najczęściej zdarza się upadek w stanie nietrzeźwym, a raz rozbudzona namiętność gardzi wszelkimi środkami ostrożności. Faktem jest, że według orzeczenia lekarzy, liczba tych chorych jest przerażająco wielka. Ale w naturze tej choroby tkwi, że się chce ukrywać.

Jedno jest tylko zabezpieczenie przed tą zarazą: życie czyste. Dla dorastającego mężczyzny powinno to być sprawą zupełnie jasną i zdecydowaną, że sobie nigdy na grzeszny stosunek nie pozwoli. Połowiczność, brak stanowczości wiedzie zawsze do upadku. Kto naporowi namiętności nie przeciwstawi stanowczego: „Nie!”, kto może nawet żywi tajemne pragnienie znalezienia okazji do zaspokojenia swego popędu, ulegnie może pierwszej pokusie i musi być wóczas przygotowanym na to, że tą jednorazową krótką zmysłową przyjemność opłaci całym swym szczęściem osobistym i rodzinnym.

Rycerskość

Zgodnie z wolą Bożą większość ludzi przeznaczona jest do małżeństwa. Życie rodzinne ma być dla nich źródłem najczystszych, najpiękniejszych i najmiłszych pociech. Prawdziwego szczęścia nie znajdzie się na ulicy, w używaniu w sali balowej, w kinoteatrach, w publicznych lokalach, na wycieczkach, w sportach i tym podobnych rozrywkach; kryje się ono w zaciszu domowym, a wznosi się na głębokiej, szczerzej i czystej miłości małżonków, rodziców i dzieci.

Warunkiem nieodzownym, wiodącym do tego szczęścia, jest właściwe stanowisko mężczyzny względem kobiety. Musi on w niej widzieć towarzyszkę życia, wiernego przyjaciela i matkę swych dzieci, i odpowiednio do tego z nią się obchodzić. Tego rodzaju pogląd nie zjawia się sam od siebie, trzeba go sobie wywalczyć, przez zgnębienie natury niższej zdobyć i przed licznymi wrogami bronić. I to jest zadaniem dorastającego młodego mężczyzny, by sobie wyrobić i przyswoić ów zaszczytny sposób patrzenia na przyszłą żonę. — Właśnie w latach jego fizycznego i duchowego dojrzewania tworzy się jego zapatrywanie na kobietę i tworzy niejako ostatecznie dopełnienie i wynik jego wewnętrznego urabiania się. Czyste, głębokie i błogie szczęście małżeńskie czeka tylko tych, którzy jako dorastający mężczyźni doszli przebojem do głębokiej czci względem kobiet, do prawdziwej rycerskości

Byłoby tedy trudnym do zrozumienia, gdyby Bóg najędrszy nie zarządził odpowiednio, iżby się owa cerskość przy zgodnym z prawami natury rozwoju w chłopcu i młodzieńcu nie obudziła sama.

Najściślejsze węzły, jakie zachodzą w życiu każdego człowieka, łączą go z matką. Zapewne, że jako dziecko nie rozumie jeszcze, czym dla niego jest matka i co jej zawdzięcza. Wtedy to jeszcze, nawet niepotrzebne. Ale prze-mądrze zarządził Bóg, że dziecko najpierw zdane jest zupełnie na matkę. Jest ona dla niego po prostu wszystkim. Z jej rąk odbiera prawie wszystkie dobrodziejstwa; chowa się na jej kolanach. Nieustannie ma sposobność widzieć i podziwiać ofiarną, troskliwą, opiekuńczą, nieustrudzoną, miłość matczyną. Stąd naturalną wypadkową jest to, że w szeregu dóbr, do których dziecko przywiązuje wartość, matka zajmuje pierwsze miejsce.

Ta czcig przepojona miłość pogłębia się znacznie gdy chłopiec dowiaduje się, co znaczy słowo („matka”. Czuje się do głębi wzruszonym, gdy sobie uświadamia: Matce mojej zawdzięczam życie; w cichym zakątku pod jej sercem spoczywałem niegdyś przez dziewięć miesięcy, a ona wówczas ustawicznie o mnie pamiętała, modliła się za mnie, oczekiwała mojego przyjścia. Z jaką przezornością uważała, by mi nic nie zaszkodziło! Dla mnie musiała znieść niejedną niewygodę, na niejedno zgodzić się wyrzeczenie. Wreszcie — wśród wielkich cierpień opuściłem ciasne mieszkanie pod jej sercem. Jej życie było w niebezpieczeństwie, bym się ja mógł życiem cieszyć. Jakaż była jednak jej radość, gdy mnie potem pierwszy raz wzięła w swe ramiona, do piersi tuliła i pocałunkami okrywała. Potem długie miesiące karmiła mnie własną piersią, a równocześnie oddawała mi usługi, których nikomu nie śmiała powierzyć. Ileż poświęciła troski, cierpliwości, wyrzeczenia i ofiary, ile nocy bezsennych — pójm nie podrośł i nią zaczął sam sobie radzić. Ileż zawsze okazywała mi miłości i dobroci. Z jaką czułością zawsze na mnie spoglą-

dała!" Czy można co innego przypuścić, jak tylko, że święte wzruszenie, pełne wdzięczności i czci, musi chłopcem zawładnąć z chwilą, gdy pozna, czym dla niego jest matka?

Ta cześć dla matki jest podstawą rycerskiej uczuć młodzieńca dla kobiet w ogóle. Tylko na poszanowaniu godności macierzyńskiej, może tamta się rozwijać. Daremnie byśmy oczekiwali u młodego uszanowania dla dziewczyny, jeśli się nie nauczył czci dla matki i macierzyństwa.

Zapobiegliwość Boża sięga jeszcze dalej. W normalnych warunkach chowa się chłopiec obok sióstr swoich, a węzły serdecznej miłości wiążą rodzeństwo. W stosunkach zdrowych siostry są dla chłopca czymś bezpłciowym. Na jakieś podniecenie płciowe tu po prostu nie ma miejsca. W obchodzeniu się ze siostrą musi chłopak najpierw okazać swą rycerskość w ten sposób, że uważa sobie za swój obowiązek siostry jako słabszej bronić, pomagać jej, radzić i z wykluczeniem wszelkiego tonu rozkazującego, przyswajać sobie względem niej cechy delikatności i uprzejmości. Rodzeństwo, które się dobrze rozumie, wyświadcza sobie wzajemnie podobne usługi, jak małżonkowie, z tym wyjątkiem, że tutaj moment skłonności płciowej jest wyłączony. — W ten sposób jakby mimowoli nabywa młodzieniec owej rycerskości, którą winien okazywać wobec każdej dziewczyny.

Rozumie się samo przez się, że przy siostrze zdarza mu się zetknąć z jej przyjaciółmi. Cóż wtedy naturalniejszego, jak to, że zachowa się wobec nich podobnie, jak wobec siostry? Gdyby ktoś ośmielił się być jego siostrze natrętnym, ująłby się o jej cześć z szlachetnym oburzeniem. Czyż mógłby w odniesieniu do siostry czyjejs pozwolić sobie na myśli lub wystąpienie, które by u innego w odniesieniu do własnej siostry najsurowiej potępił? Musi nauczyć się zachowania takiego wobec każdej

dziewczyny, jakiego żąda u każdego w odniesieniu do własnej siostry. Z pewną odmianą da się tutaj zastosować przysłowie: „Co tobie niemiłe, tego drugiemu nie czyń!”.

Bardzo wiele zależy następnie na tym, by dorastający młodzieniec nabrał zrozumienia dla wielkich zadań żony i matki. Najpiękniejszy przykład winien mieć we własnej matce. Ale trzeba mu się uczyć iść przez życie z otwartymi oczyma i wypatrywać wewnętrzne przymioty istoty niewieściej, by nie dał się olśnić i omanić powabom zewnętrznym. — Trzeba, by sobie urabiał sąd o kobietach nie według pustych rozmów rozwieszonych kolegów, ani według podszeptów namiętności, lecz według życliwych wskazówek ludzi doświadczonych.

Dla naszego ustosunkowania się młodego człowieka do świata niewieściego ma wprost rozstrzygające znaczenie, z jakiego punktu widzenia zapatruje się on na stosunek małżeński. Z chwilą, gdy poznał urządzenie Boże w celu rozrostu rodzaju ludzkiego, zaczyna się w nim rozgrywać walka między różnymi poglądami na kobietę. Tu właśnie trzeba mu wywalczyć sobie szlachetne chrześcijańskie pojmowanie małżeństwa, godności ojcostwa i macierzyństwa. Kto sobie przyswoi niskie pojęcie małżeństwa, jakie ma świat i namiętność, będzie patrzył na kobietę, jak na przedmiot żądź zmysłowych. W świetle wiary natomiast jest małżeństwo świętością. Ono bowiem pozwala człowiekowi uczestniczyć w pewnej mierze w twórczej działalności Boga. Chrystus podniósł je do godności sakramentu. Ojcostwo zamyka w sobie nieopisanie szczęście, ale nie mniej ogromną odpowiedzialność. Małżeńskie oddanie się sobie jest tylko wtedy godne człowieka, gdy jest wyrazem od Boga zrządzonej, a przez sakrament uświęconej miłości.

To są myśli, które człowiek winien uczynić swojemi. Wtedy niewątpliwie w charakterze jego zakorzeni się cześć macierzyństwa, dostojna powściągliwość przed każdą panną i matką — prawdziwa rycerskość.

Kto tedy pragnie stać się mężczyzną pełnymi godności i ze szlachectwem w duszy, winien z wielką pilnością unikać wszystkiego, co mogłoby się przyczynić do zwycięstwa w nim niskiego poglądu na te sprawy; a więc płytkiej lektury, pustych kolegów, podejrzanych przedstawień w kinie i teatrze itp. Winien czuwać nad swymi myślami i tłumić je, gdy chcą się gubić w czeluściach brudnych marzeń. Winien się zmuszać, by o godności niewieściej myśleć tylko godziwie, a nabierać zrozumienia dla wzniosłych zadań żony i matki.

Bez wątpienia jest to dla młodego człowieka z niezmierną korzyścią, jeśli w okresie jego dojrzewania żadna istota niewieścia nie wkroczy w widnokrąg jego zainteresowań, by zamącić lub utrudnić cichy proces jego rozwoju, lub nadać jego duchowości podejrzany kierunek. ... W latach, gdzie wszystko znajduje się w stanie płynnym, gdzie młody jeszcze nie jest sobą, jego rozwój nieukończony, groziłoby wielkim niebezpieczeństwem zbliżenie się do jakiejś dziewczyny pod pozorem przyjaźni. Widzieliśmy już, że przyjaźń, która między dwoma rówieśnikami może być bardzo pożądana i pożyteczna, między młodzieńcem a dziewczyną prawie nieuchronnie przeradza się w miłość. Tylko wówczas, gdy chłopiec i dziewczyna osobno się chowają, każde dla siebie, mogą wyrość i rozkwitnąć na mężczyzn i kobiety o pełnej wartości.

To bynajmniej nie wyklucza możliwości, by młodzi obojga płci nie spotykali się na gruncie towarzyskim w rodzinach i na uroczystościach, by pod opieką rodziców czy starszych nie odbywali wspólnych wycieczek, albo nie brali udziału w godziwych zabawach. Również zupełnie zrozumiałym jest, że te okazje mają dla młodego, dzięki właśnie obecności panien, szczególniejszy powab, i że będzie się bawił lepiej z tą niż z tamtą. Wolno mu także mieć smak i gust w tym, co się tyczy niewieściego wdzięku i piękna, jak wolno mu cieszyć się i zachwycać innymi arcydziełami Stwórcy. Ale właśnie przy takich

sposobnościach musi się uczyć być panem siebie, niskie myśli i poruszenia, gdyby zechciały się odezwać, trzymać na uwieży, i wtedy właśnie okazuje się, czy zdołał już dotrzeć do prawdziwej rycerskości, do szlachetnej czci dla godności niewiasty. Musi potrafić podziwiać piękność kobiety tak, by jednak namiętność ze swymi požądaniemi nie narzuciła mu swej władzy.

Organizacyjny ruch wśród młodzieży w ostatnich czasach rozbudził niejednokrotnie zapal wśród młodzieży obojga płci dla tych samych ideałów, tak, że niektóre związki gromadzą młodzież jedną i drugą. Po tym, cośmy dotąd powiedzieli, trzeba jednak z całą stanowczością zaprotestować przeciw tworzeniu grup wspólnych, w których by chłopcy i dziewczęta razem odbywali wycieczki i na wspólne zabawy się schodzili. Już samo to jest dla nich poważną szkodą, gdy jedni i drugie tracą swoje właściwości, gdy chłopcy niewieścieją, a z dziewcząt robią się chłopczyce. Główne zło jednak tkwi w dziedzinie moralnej. Z konieczności tworzą się znajomości, zawiązują miłośki, które wywołują zawiśłania na tle erotycznym, a przy zupełnym braku dozoru łatwo wiodą do ciężkich wykroczeń.

Wprawdzie słyszy się, że byłoby rzeczą wskazaną, by młodzi, chłopcy i dziewczęta, przyzwyczaili się do pewnego swobodnego a niewinnego przestawania ze sobą. Lecz taka myśl jest zbyt idealna, rzeczywistość wygląda inaczej. Niech objaśni nader znamieny przykład.

Pięciu na wskroś idealnie usposobionych harcerzy, starszych gimnazjalistów, utworzyło między sobą kółko czytelniane. Ktoś poddał myśl, czy nie możnaby do kółka wciągnąć kilka dziewcząt. Sprawę omawiano długo. Jeden stanowczo się oparł. Drugi także nie mógł się z tą myślą zupełnie pogodzić. Pozostali trzej przeparli jednak swój projekt. Celem tego miało być: na podstawie omawiania przeczytanych rzeczy poznać świat zainteresowań dziewcząt i przyzwyczaić się do swobodnego a

niewinnego z niemi obcowania. — Zaproszono dwie siostry w wieku 19 i 21 lat, będące również na studiach. Dla wszystkich pięciu było z góry rzeczą rostrzygniętą, że o ożenieniu się z różnych względów nie można nawet myśleć.

Z początku szło wszystko dobrze. Po niedługim czasie zaczął się jednak flirt. Trzej rzecznicy całego planu zauważyli, że się doskonale z dziewczętami rozumieją. Nazwijmy ich A, B, C. Najpierw obudziła się zazdrość A i B, którzy obydwa poczuli skłonność do młodszej z sióstr. Ponieważ A, widząc beznadziejność nawiązania bliższego stosunku, wyrzekł się go, chociaż po wewnętrznym zmaganiu, trudność stosunkowo łatwo i pomyślnie się rozwiązała. Z powodu jednak osobistych uczuć i skłonności, samo rzeczowe zainteresowanie się kółkiem czytelnianym wkrótce osłabło i kółko wnet przestało istnieć. Niedługo potem starsza z sióstr zaręczyła się z kim innym, a C, wielbiciel jej z kółka, czuł się zawiedzionym i złamanym. Panna chociaż współczuła z nim, nie mogła mu pomóc. B utracił przez tę miłość swój dawniejszy idealny polot, nabrał upodobania do zmysłowych rozrywek i rzucił się w wir światowych zabaw. A, który to całe zajście opowiedział, znał jeszcze kilka tego rodzaju kółek, w których działo się podobnie. Jak tylko były mieszane, wnet poczynaly się miłostki i zazdrości. — Wskutek tego upadały, a dalszym następstwem były moralne upadki i ciężkie straty duchowe.

Jak już sam przedstawiłem, nie można mieć nic przeciw temu, by pod odpowiednim nadzorem młodzież jedna i druga spotkała się z okazji różnych uroczystości. Ale wszelkie regularne zbierania się, czy to na lekcjach tańców, czy to na próbach przedstawień scenicznych czy innych produkcji, kończą się równie regularnie zadziernięciem różnych flirtów i miłostek. Zawsze znajdują się tacy, którzy ulegają urokowi jakiejś innej płci, albo i tacy, którzy z przyjemnością szukają na tego rodzaju zebra-

niach sposobności do wzajemnego zbliżenia. Dlatego młody człowiek, wybierający się już na podobne zabawy, gdzie spotyka się z dziewczętami, winien sobie wtedy jasno uświadomić, czego po nim wymaga prawdziwa rycerskość. Musi całe swe zachowanie miarkować pewnymi niewzruszonymi zasadami, a każdy budzący się sentyment ujarzmić, by go nie poniósł.

Czasem rodzaj zawodu, czy zajęcia, ma to do siebie, że zmusza chłopców i dziewczęta do pozostawania blisko siebie. Tu znowu może się okazać, jakiego ducha jest młody człowiek. — Niektórzy będą zaraz tę sposobność wykorzystywać do nawiązywania znajomości z dziewczętami. Stateczny młodzieniec umie i tutaj panować nad sobą. Nie puszcza wodzy budzącym się myślom i zmysłowym skłonnościom, lecz trzyma je stanowczo na uwierzy, a do towarzyszek pracy będzie się odnosił z szczerą uprzejmością, ale też i z pełną godności rezerwą. Zdaje sobie sprawę z własnej odpowiedzialności, bo i od niego wiele zależy, co z tych dziewcząt będzie, i obchodzi się z nimi tak, jakby pragnął, by obchodzono się z jego siostrą lub późniejszą narzeczoną. Jeśli prawdą jest, że charakter wyrabia się w walce życia, to odnosi się to również do prawdziwej rycerskości, która tylko wtedy dojść może do zupełnego rozwoju, jeśli młody człowiek ma sposobność ujawnić ją w tych okazjach, które codziennie życie nastęcza.

Zatym rycerskość nie polega na samych formach zewnętrznych, jak te, że damom trzeba się najpierw ułoknić i ustąpić miejsca, iść po lewej stronie i nadskakiwać z wyszukaną grzecznością. Wszystko to winno być wyrazem szczerzej, poważnej, wewnętrznej czci, a więc wyrazem przekonań, bo inaczej jest tylko wstrętą obłudą.

Rycerskość musi się w danym wypadku okazać także w obronie słabych i chwiejnych. Zdarzyć się może młodemu człowiekowi, że dziewczęta, które straciły wewnętrzną siłę moralną, narzucają mu się same, by go swą

kokieterią usidlić. Wystarczyłoby mu tylko chcieć, a byłby mu posłuszne. Tu właśnie chodzi o to, czy pozostanie wierny swym zasadom, czy też padnie ich ofiarą. I chodzi dalej o to, czy on je swoją rycerskością podprze i uratuje, jeśli one jego szlachetnością zawstydzone, swoją godność sobie przypomną i spostrzegą, że istnieje coś lepszego, niż miłostki, czy też zechce być współwinnym, że pójdą dalej w kierunku lekkomyślności i zepsucia. Ileż z tych nieszczęsnych tylko dlatego staczało się coraz niżej, że nigdy nie trafiły na mężczyznę, który by zdradził szacunek dla ich godności, dlatego, że wszyscy spychali je jeszcze głębiej w nędzę i grzech. Niejedna mogła być jeszcze ocalać, gdyby była spotkała człowieka, który by zamiast jej słabość wyzyskiwać, przez szlachetne a powściągliwe obejście się podał jej silną dłoń, by ją podnieść. Takiemu bohaterowi winna będzie wdzięczność do śmierci.

Nie trzeba dopiero zaznaczać, że osób, które się prosto sprzedają, młody człowiek nie powinien darzyć ani słowem, ani spojrzeniem.

Cale odnoszenie się młodego mężczyzny do świata niewieściego winno być kierowane tą myślą przewodnią, że, jeśli z woli Bożej ma wejść w związki małżeńskie, jedna tylko do niego, a on do jednej ma należeć: to towarzyszka jego życia i matka jego dzieci, i że to szczęście z nią błogosławieństwo Boże na życie z nią musi sobie wystużyć czystym, uczciwym życiem. Zasadą jego nieodmowną, która by do tego stopnia weszła mu w szpik i kości, by mu sama myśl o jej naruszeniu była nieznośną, musi być ta: Chcę już teraz małżonkę, którą mi Bóg przeznaczy, dochować nienaruszonej wierności. Chcę tylko do tej jednej należeć, do żadnej innej.

Kto się na to jasne i ściśle określone stanowisko zdecydować nie potrafi, nie utrzyma się długo bez błędów i wykroczeń. — Brak stanowczości, chwiejność, poło-

wieczność wiodą, jak zwykle, tak i tu do diabła, a tylko myśli gruntowne wiodą do Boga. — Chodzi tu bowiem o walkę z najpodstępniejszym, najwykrętniejszym, a najzawziętym wrogiem, który we wnętrzu człowieka ma potężnego sprzymierzeńca, z którym na spółkę dąży za wszelką cenę do panowania. A w życiu każdego człowieka nie brak sposobności i pokus, w których ci tylko się ostoja, dla których jest rzeczą raz na zawsze postanowioną: nie igrać z miłością.

Towarzyszka życia

Dla szczęścia małżeńskiego i rodzinnego wybór towarzyszyki życia posiada rozstrzygające znaczenie. To przecież wybór na całe życie, a następstwa tego wyboru przynoszą błogosławieństwo albo przekleństwo nie tylko dzieciom i wnukom, ale wszystkim potomkom.

Przytoczony już wyżej Coloma wyraża się nader trafnie: „W życiu mężczyzny dla dwóch tylko niewiast jest miejsce: „dla jego matki i dla matki jego dzieci”. Nie mówi „dla matki i dla żony”. Mężczyzna winien w małżonce swej widzieć w pierwszym rzędzie matkę swych dzieci, a nie to, czym ona jest dla niego samego. Wszak głównym celem małżeństwa jest potomstwo. Z tego też względu winien mężczyzna przy wyborze towarzyszyki życia przede wszystkim na to zważać, by z tego związku mogło wyrosnąć zdrowe i dobre potomstwo. Kierując się tym względem sam osobiście nic na tym nie straci: przeciwnie, może tylko zyskać, bo ten wzgląd decyduje również i o jego szczęściu, a ma jeszcze tę stronę dodatnią, że go zabezpieczy przed wpływem innych czynników, których znaczenie dla szczęścia w małżeństwie lub dla potomstwa jest bardzo małe albo żadne.

W ostatnich dziesiątkach lat wytworzyła się specjalna gałąź wiedzy, która się zajmuje obciążeniem dziedzicznym, a dochodzi do nader doniosłych rezultatów. Prawo o dziedziczności rozciąga się nie tylko na cechy zewnętrzne

ne, jak kształty, owal twarzy, nos itp., ale także na uzdolnienia, które życie duchowe potomków mają ogromny wpływ. Nie ma tu mowy o przekazywaniu właściwości duszy; to jest niemożliwe, skoro dusza bezpośrednio wychodzi z rąk Bożych i Bożym tchnieniem dana jest każdemu nowopowstającemu człowiekowi. Ale dusza potrzebuje ciała, jak instrumentu do swej duchowej działalności, tak, że ta ostatnia zasadniczo zależy od sprawności tego instrumentu. A oto przymioty tego narzędzia nie są dziełem przypadku, lecz koniecznym następstwem odziedziczenia. Zależą od wrodzonych uzdolnień, które dziecko otrzymało od rodziców. Także przy tworzeniu się tych uzdolnień nią działa ślepy los, lecz każdy zarodek życia jest jakby zwierciadłem danego człowieka i zawiera konieczne jego uzdolnienia, które znowu od swych rodziców w spadku otrzymał. Można tedy owe uzdolnienia uważać za rodowy majątek, bo przedstawiają spuściznę nawet po najdalszych przodkach.

Należy jednak zauważyć, że nie wszystkie uzdolnienia przechodzą z ojców na dzieci. Dojrzewający bowiem zarodek dzieli się na dwie połówki, z których jedna ulega wydzieleniu. Zatem w dojrzałym już zarodku znajduje się tylko jedna połowa komórki nasiennej, tak, że przy połączeniu obydwuch powstaje znowu jedna cała komórka. W ten sposób da się wytłumaczyć, że nie każde dziecko otrzymuje równy dział spuścizny rodowej, lecz u jednego te, u drugiego inne uzdolnienia wyraźnie występują. Należy jednak podkreślić, że każde dziecko posiadać może tylko te uzdolnienia, które mu przekazali rodzice, a więc sami je posiadać musieli. Naodwrot — uzdolnienie rodziców, odziedziczona po przodkach, muszą przejść na ich potomstwo. Odziedziczenie może zatem przynosić całe bogactwo uzdolnień szlachetnych. Może jednak również stać się zatrutym źródłem okropnego zła, wytwarzając fizyczne i moralne kaleki, mnożąc na świecie chłactwo i wczesną śmierć.

Wystarczy patrzeć w życiu otwartymi oczyma, by się przykonać o słuszności tych naukowych wywodów. Najwybitniejsze osobistości zawdzięczają swe wyjątkowe zdolności szczęśliwej kombinacji uzdolnień ojca i matki. Zapewne potrzeba jeszcze wychowania, by drzemniące uzdolnienia obudzić i w należyty sposób rozwinąć. Potrzeba również, by w życiu zaszły odpowiednie okazje, w których by uzdolnienia mogły się ujawnić i w całej pełni się wykształcić. Tym się tłumaczy, że drogocenna spuścizna dziedziczna wychodzi na jaw dopiero u wnuków i prawnuków, bo dzieciom brakowało warunków do jej rozwoju. Więc zawsze będzie można stwierdzić, że uzdolnienia wybitnych osobistości już znachodziły się u ich przodków, a ujawniały się znowu w potomkach.

W przerażający sposób natomiast może prawo dziedziczenia okazać się tam, gdzie jakiegokolwiek chorobliwe skłonności dostały się w sokli drzewa rodowego. Nie ulega wątpliwości, że właściwości nabyte nie przychodzą drogą dziedziczenia, tak, że człowiek normalny jeśli zejdzie na bezdroża, zwyczajnie swym złym życiem nie psuje spuścizny rodowej, lecz bez zmiany przekazuje ją swym potomkom. Z drugiej strony jednak poucza doświadczenie, że przez wpływ trujących substancji na budowę zarodków może nastąpić zubożenie uzdolnień dziedzicznych, a potomstwo ulega zwyrodnieniu. Pod tym względem wprost katastrofalnie może działać alkohol, powodując takie straty rodowych uzdolnień, które pociągają za sobą zidiocenia, padaczkę (epilepsję) i inne zaburzenia umysłowe. Najsmutniejszą przy tym, że utracone uzdolnienia nie mogą być owej spuściznie rodowej przywrócone, natomiast chorobliwe zboczenia stają się dziedziczne. Otrzymane tą drogą złe skłonności są nieuleczalne, jakiegokolwiek dobre wychowanie może je łagodzić. Zazwyczaj jednak wychowanie ze strony upośledzonych rodziców pozostawia wiele do życzenia, a wrodzone skłonności,

przykład i otoczenie oddziałują równocześnie na rozwój pokolenia jak najgorzej.

Nauka zajmująca się prawem dziedziczności podaje wiadomości o rodzinach, które przedstawiają przejmujący obraz nędzy i zepsucia, spowodowanego przez jedną wyrodną osobę na całe pokolenia. Wśród 709 potomnych niejaki Ady Yukes naliczono 64 umysłowo chorych, 174 publicznych ładacznic, 196 dzieci nieślubnych i 77 zbrodniarzy, w tym 12 morderców; 142 ciężko na utrzymaniu gminy.

Szczególniej pouczającą jest historia dwóch splecionych pni rodzinnych. Pewien młody człowiek z dobrej rodziny uwiódł w czasie służby wojskowej dziewczynę matolkowatą, którą porzucił na łaskę losu, a sam zawarł później korzystne małżeństwo. Potomni stąd w liczbie 409 byli bez wyjątku ludźmi normalnymi, a byli wśród nich nawet wybitni. Natomiast owoc grzechu, matolkowaty chłopak, ożenił się później z normalną dziewczyną, ale upośledzenie umysłowe matki nie przestało dziedzicznie grasować i wśród 480 potomnych, z których 143 podano za umysłowo niedorozwiniętych, 46 za normalnych, resztę za nieznaną lub niepewną — znalazło się 8 właścicieli domów rozpusty, 24 alkoholików, 33 moralnie upadłych i 3 zbrodniarzy. Gdy się weźmie na uwagę tę podwójną gałąź rodzinną, wychodzącą od jednego ojca, a z których jedna wykazuje prawie wyłącznie zdrowe i dzielne potomstwo, a druga mieści w sobie przeraźliwą sumę nędzy i zbrodni, to łatwiej zrozumieć, jakie znaczenie dla przyszłych pokoleń ma wybór towarzyszy życia. Chociażby tylko raz jedyny w zdrowy pień wszczepiono chorą latorośl, to ta jedna potrafi ciągnąć na potomstwo nieszczęście nieobliczalne.

Młody mężczyzna, noszący się z zamiarem założenia własnego ogniska domowego, winien w całej pełni zdawać sobie sprawę, jaką odpowiedzialność zaciąga na siebie wobec całych pokoleń. Z niej już wynika dla niego

obowiązek uczciwego życia tak strzec spuszczny rodowej, by ją bez uszczerbku swym dzieciom przekazał. Nadto dyktuje mu ta odpowiedzialność zachowanie tej ostrożności przy wyborze żony, by przez dobrą matkę przeszły na dzieci tylko uzdolnienia dodatnie.

Matce przypada jeszcze inne zadanie. Nie same uzdolnienia przyrodzone składają się na wartość tworzącego się człowieka. Różnorakie wpływy mogą bądź korzystnie, bądź niekorzystnie oddziaływać na rozwój obecnych ogólnie - ludzkich, lub też szczególniejszych uzdolnień. Tak już przeżycia wewnętrzne matki mogą wywrzeć swój wpływ na dziecko spoczywające jeszcze w jej łonie. To co trwoży i uciska serce matczyne, lub je podnosi i raduje, to również porusza serduszek jej utajonego skarbu i oddziaływa na jego nader delikatny system nerwowy. Jakież to szczęście dla dziadka, jeśli tylko wzniosłe, szlachetne, miłe i życzliwe myśli dobrej a pobożnej matki wywierają swój wpływ na jego rozwój; jeśli nigdy na miętność, gniew i nienawiść, albo wielkie żądze, nigdy strach i przerażenie nie burzą krwi, by rozniecić w nerwach tego maleństwa jakieś zarzewia nieszczęsnych skłonności i popędów.

Nie trzeba się tedy dziwić, jeśli dzieci, których miała ojców brak w księgach metrykalnych, objawiają tyle nieraz zdrożnych skłonności. Usposobienie matki, grzeszna namiętność, nieokiełznana żądza, lub strach przed hańbą i wyrzuty sumienia rozruszały powstające życie, wstrząsnęły małym mózgiem i wycisnęły na jego rozwój swe piętno.

Dlatego tak niesłychanie ważną jest rzeczą, by młody człowiek szukał dla swych dzieci matki, z której serca spływałyby do serduszka jej upragnionych pociech tylko miłość, dobroć, pobożność, dzielność, pokój i wszystko, co szlachetne i piękne, aby ich dusza stała się odbiciem czystej i dobrej duszy matki.

Dalej, do matki w szczególniejszy sposób należy wychowanie dziecka w pierwszych jego latach. Powiadają słusznie, że wychowanie w pierwszych sześciu latach jest właściwie w swoich zasadniczych liniach skończone. Już tylko bardzo trudno zejść człowiek z tego kierunku, którego nabrał w dzieciństwie, a jeśli kiedy z dobrego kierunku zboczy, to go później łatwo znowu odnajdzie.

Co się w młodych latach nabyło lub zaniedbało, to zwykle będzie nabyte lub zaniedbane przez całe życie. Słyszy się nieraz, że po niejednym młodym znać, że miał dobrą matkę. — A gdy się opowiada o smutnych kolejach młodych wykolejeńców, dodaje się nieraz uwagę: „Ale co też oni mieli za matkę!”

Gdy się to wszystko rozważa, a potem pomyśli, w jaki sposób dochodzą po największej części do skutku zaręczyny, to człowiek chwytą się za głowę i pyta się, jak to możliwe, by młodzi ludzie mogli z taką niepojętą lekkomyślnością postępować tam, gdzie chodzi o najdonioślejszy krok w ich życiu własnym i dla szczęścia ich potomstwa. Gdy rolnik przygotowuje rolę, to usuwa z niej skrzętnie chwasty, które by mogły odebrać nasieniu soki życiodajne i bierze nasienie jako najlepsze. Czyżby ludzie przy małżeństwie, gdy chodzi o ludzkie życie i ludzkie szczęście, o własne dzieci, o to, co na ziemi jest najdroższego — nie powinni postępować przynajmniej z równą przezornością? Zdawać by się mogło, że w tym wypadku nie poskapia żadnej ofiary, by trzymać z daleka wszystko, co dostojnemu posiewowi małżeństwa mogłoby zaszkodzić; by zrobić wszystko dla zapewnienia sobie jak najlepszych dzieci. To obowiązek serca i sumienia każdego szlachetnego człowieka. Nie wolno mu przy zaręczynach dokonywać wyborów w pierwszym rzędzie według ubocznych osobistych upodobań i korzyści. Dobro potomstwa musi górować nad wszystkimi innymi względami. — A skoro uzna, że związek, do którego serce ciągnie, budzi jednak obawy dla przyszłych dzieci, jest obowiązany w sumieniu złożyć

ofiara tak z uczuć swego serca, jako też i z innych korzyści.

W szukaniu tedy towarzyszek życia musi panować prawo doboru, tzn. przede wszystkim należy mieć na względzie takie własności, które według rachuby ludzkiej dają rękojmię zdrowego i dobrze z natury uzdolnionego potomstwa. Jest nią w pierwszym rzędzie zdrowie duchowe i fizyczne. Na każde z nich składa się i uzdolnienie dziedziczne i przymioty nabyte.

Za pośrednictwem bezstronnych doradców winien młody człowiek upewnić się, czy nie zachodzą w rodzinie, z której chciałby wybrać swą narzeczoną, jakieś obciążenia dziedziczne, jakie w niej umysłowy poziom, jakie panują w niej poglądy moralne i religijne. Nie mniej musi dążyć do wyrobienia sobie zdania o osobistych przymiotach i zasadach panienki, aby osądzić, czy można liczyć na harmonijne współżycie. To prawda, że na ogół jest w charakterze niewieści duża zdolność przystosowania się tak, że kobieta stosunkowo łatwo zżyje się z różnymi temperamentami i potrafi uzgodnić z nimi swe postępowanie.

Dlatego najwięcej zależy na tym, by, pomijając już wynagane zdrowie, wychowanie prawdziwie chrześcijańskie obudziło i wykształciło w niej te wszystkie cnoty, dzięki którym może stać się wierną małżonką i dobrą matką. Na pewne momenty, bardzo ważne, chcemy jeszcze szczególniejszą zwrócić uwagę.

Słusznie zwie się ojciec głową rodziny. Wtedy małżonka jest duszą. A dusza powinna być pobożna. Dlatego musi młody człowiek u dziewczyny, o której rękę prosi, szukać bezwarunkowo prawdziwej pobożności. Tak dla niego samego, jak i dla dzieci jest głęboka religijność żony nieodzownym warunkiem szczęśliwego pożycia. Nie ma rodziny bez trosk, cierpień i doświadczeń. Tylko dusza pobożna umie się w nich należycie zachować i nie łamać się pod ich ciężarem.

Toteż trzeba stanowczo odradzać małżeństw mieszanych. Dla wierzącego katolika jest prawdą zasadniczą, że Kościołem założonym przez Chrystusa Pana jest Kościół katolicki. Inne społeczności religijne, mieniające się chrześcijańskimi, odpadły od niego i tkwią w błędzie. Wprawdzie ci, którzy bez własnej winy znajdują się poza prawdziwym Kościołem, mogą być zbawieni, jeśli tylko kierują się sumieniem, ale przecież nie są na drodze wiodącej z woli Bożej prosto do nieba. Nadto u niekatolików spotyka się głęboka niechęć do Kościoła katolickiego, bo im ten Kościół przedstawiono w karykaturze, która ich przejmując odraża.

Warunkiem prawdziwego szczęścia w małżeństwie jest spójnia dusz. Lecz jakżeż ona możliwa, jeśli w najwłaśnie źródła pociechy, sama z nich czerpie i z nich też przeciwne poglądy? — W przeciwnościach życiowych prawdziwą pociechę znaleźć można tylko w religii. Zwłaszcza żona, jej bardziej tkliwe serce szuka tych właśnie źródeł pociechy, sama z nich czerpie i z nich też krzepi męża i dzieci. Dla żony niekatolickiej te właśnie przeobfite źródła naszego Kościoła są niedostępne.

Poważniejsze jeszcze obawy wynikają stąd dla dzieci. Wszak wychowanie spoczywa przeważnie w rękach matki. Na jej łonie pobiera dziecko pierwsze lekcje religii. Jej pobożne upomnienia i wskazówki mają obudzić katolickie zapatrywania i wszczepiać głęboko nauki Kościoła. Jak ma tego wszystkiego udzielić matka, która sama tego nie posiada? Jakże smutny dla dziecka dzień jego pierwszej Komunii św., kiedy matka nie może jej razem z nim przyjąć, ani brać udziału w jego szczęściu! Zgubne skutki mieszanych małżeństw na dzieci wyświeśla najwyraźniej fakt, że te znowu bardzo łatwo zawierają małżeństwa mieszane, coraz częściej bez katolickiego słu- bu i wychowania dzieci, tak że już wnuki, albo najpóźniej prawnuki przeważnie są stracone dla prawdziwej wiary. Doznaje się nad wyraz przykrego wrażenia, gdy się prze-

chodzi genealogię niejednej szczerze katolickiej rodziny i widzi się jak w niej raz tylko jeden człowiek zawarł małżeństwo mieszane, przez które cała gałąź tej rodziny odpadła od Kościoła Katolickiego. Z trwogą myśli się o odpowiedzialności, jaką tego rodzaju krok za sobą pociąga.

Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że niekatolicy uważają rozwód za coś możliwego, że się u nich łatwo tworzą pojęcia rozluźniające dziwnie szóste przykazanie. Z łatwością niedotrzymuje się przyrzeczenia odnośnie do katolickiego wychowania dzieci, albo żona grozi mężowi niemożliwym pożyciem, jeśli się do jej życzeń nie zastępuje. Szkody wynikające z mieszanych małżeństw są tak doniosłe, że Kościół katolicki czuł się zobowiązany w swym nowym prawie wystąpić przeciwko nim z całą stanowczością: „Jak najsurowiej zabrania Kościół zawierania małżeństw mieszanych”. (Can. 1060). Jeśli zachodzi obawa utraty wiary czy katolickiego małżonka, czy dzieci, to małżeństwo mieszane wzbronione jest także prawem Boskim. Jeśli katolik zawiera ślub przed duchownym niekatolickim, wówczas ściąga na siebie klątwę kościelną. Błędny jest zatem mniemanie, że mieszane małżeństwa można najspokojniej zawrzeć, byleby tylko przedtem postarać się o dyspensę. Kto lekkomyślnie, bez bardzo ważnych powodów i bez możliwie najsumienniejszego upewnienia się, że ani dla niego ani dla dzieci nie ma niebezpieczeństwa utraty wiary, nawiązuje znajomość ze stroną niekatolicką, grzeszy ciężko i obowiązany jest w sumieniu z niej się wycofać.

Ze względu na zdrowie należy jeszcze wskazać niebezpieczeństwa wynikające z zawierania małżeństw w pokrewieństwie. Zdarzyć się może, że w jednej rodzinie istnieje poważne obciążenie dziedziczne, które tak długo pozostaje nieznaczne, póki członkowie tej rodziny żenią się z niekrewnymi. W razie małżeństwa jednak krewnych, łączą się owe zarody chorobowe i mogą wywołać strasz-

liwe następstwa, jak przedwczesną śmiertelność, nieplodność i zwyrodnienie. Przerażająco wystąpić one mogą wówczas, gdy zachodzi podwójne pokrewieństwo, np. gdy wśród przodków dwoje rodzeństwa zawarło małżeństwo również z rodzeństwem. Wszyscy potomni są wówczas podwójnie ze sobą spokrewnieni. Ponieważ wiele chorób dziedzicznych lubi się tać i nie da się stwierdzić, należy wówczas małżeństwo w pokrewieństwie odradzać, chociaż obciążenia dziedzicznego i śladu nie ma. Opłakane następstwa takich małżeństw dają się zauważyć po wsiach, w których żenia się tylko w granicach tej samej wsi. Głównie stamtąd rekrutują się dzieci w szkołach dla upośledzonych. Widać stąd, jak głęboko uzasadniona jest prawa kościelne, stanowiące pokrewieństwo jako przeszkodę małżeńską.

Mnożą się w naszych czasach głosy, domagające się przed małżeństwem świadectwa sumiennego lekarza, stwierdzającego zdrowie obojga i uzdolnienie fizyczne panny do macierzyństwa. W wielu wypadkach uniknęłoby się gorzkich zawodów i przykrych cierpień, gdyby się tej mądrej i głęboko uzasadnionej przestrogi trzymało.

Jako drugi warunek postawilibyśmy nienaganne życie przed małżeństwem. Wspomnieliśmy już jakie szkody przynoszą miłostki dla istotnej wartości dziewczęcia. Pomyślmy, jaki wpływ na wychowanie dzieci i układ całego pożycia rodzinnego wywiera właśnie małżonka, a zrozumimy, że prawdziwy nastrój katolicki pochodzić może tylko od czystej, szlachetnej żony i matki. Nie bez znaczenia jest tutaj moralne stanowisko wobec lektury, teatru, kina i tp.

Dla szczęśliwego pożycia jest w końcu rzeczą niezbędną, by się oboje rozumieli i by kochali. Zbyt wielkie różnice w wychowaniu i poglądach są nader częstą przeszkodą, by małżonkowie duchowo ze sobą się zrośli. Raz po raz strona lepiej wychowana będzie nemila dotknięta brakiem ogłady u drugiej. Uzasadnione dlatego jest wy-

maganie pewnej równości stanu, chociaż w warunkach pomyślnych wyjątki są dopuszczalne, a duma rodowa nie powinna stawiać tutaj zbyt ciasnych granic.

Przez prawdziwą miłość nie należy rozumieć tutaj miłosnego żaru narzeczonych, który często wczas stygnie i przerodzić się może w niechęć lub odrazę, lecz ową głęboką, wzajemną przyjaźń, która opiera się na wzajemnej ocenie, a ujawnia się we wzajemnym życzeniu i czynieniu sobie dobrze. Taka miłość nie szuka najpierw siebie i swej korzyści, lecz dobra drugiego. Usiłuje być umiłowanemu tym i dać mu to, czego jego szczęście i dobro wymaga.

Pamiętać należy, że człowiek bynajmniej nie miłuje najbardziej tych, od których odbiera wiele dobrego, a może i spełnienie wszystkich życzeń, lecz tych, dla których sam trzyma się i znoić i którym on świadczy dobro. Jeśli np. mąż żonę zanadto ubóstwia, najdrobniejsze jej życzenia spełnia, to łatwo stąd wyniknie, że ona najpierw będzie to przyjmowała jak coś zupełnie naturalnego, potem zacznie się tego domagać, jak czegoś należnego, a ani nie pomyśli, by podobną troskliwością darzyć męża. Jeśli to mąż odczuwa, i czasem da do zrozumienia, że nie może spełnić życzenia żony, wnet następuje rozdziwienie. Ludzie rozpieszczeni są zwykle niewdzięczni i płacą za wygórowaną czułość obojętnością i zuchwalstwem. Prawdziwa miłość nie zawsze musi się objawiać w następstwach; owszem okazuje się czasem raczej w tym, że się umiłowanemu odmówi spełnienia życzeń, a staje się przed nim z własnymi życzeniami. Tylko wtedy, gdy oboje nieustannie czynią wszystko dla rzeczywistego dobra drugiego, potęguje się i pogłębia wzajemną miłość.

Tej wyrzekającej się miłości trzeba się nauczyć. Sama nie przyjdzie. Moc do niej zdobywa się cichą, ofiarną obowiązkowością, wytrwałym pokonywaniem siebie i chętnym posłuszeństwem jeszcze w domu rodzicielskim.

Z tego co się powiedziało, wynika jasno, że to wszystko należy rozważyć zanim nastąpiło „zakochanie”; bo jeśli się już zaczęło, potrafi człowieka tak zaślepić, że jest przekonany o trwałości obecnego uczucia i o rzeczywistości wszystkich niebiańskich przymiotów osoby ukochanej. „Ta burza miłosna paczy sąd — ja!a powiada pewien lekarz — zamyka oczy na najoczywistrze wady, stroi wszystko w kolory tęczy, zaślepia jedno lub oboje i zakrywa właściwą wartość jednego przed drugim. Aż, kiedy minie pierwsza nawałnica rzekomo nienasyconego pożądania, kiedy miną miodowe miesiące, przychodzi otrzeźwienie, a z nim prawdziwa miłość albo zobojętnienie, lub nawet nienawiść, albo też zmienna mieszanina wszystkich trzech, nadająca się do wytworzenia więcej lub mniej możliwego współżycia. Stąd gwałtowne, nagle zakochania są zawsze podejrzane, a tylko dłuższa i głębsza znajomość obojga przed ich pobraniem się może budzić pewną nadzieję trwałego i szczęśliwego związku”.

Młody człowiek tedy musi być bardzo ostrożnym i powściągliwym, gdy poczuje w sobie pierwsze wzruszenia uczucia miłości. Trzeba wówczas koniecznie zachować świadomość siebie, by uczucie nie zajęło serca burzliwym płomieniem, nie zamąciło sądu, nie spętało woli. Doświadczenie uczy, że młodzi zakochani popadają w stan, w którym ani sami spokojnego sądu wydawać nie umieją, ani nie są zdolni, by dać się rozumnym wywodom przekonać. „Miłość zaślepia” — mówi się powszechnie. Przy tym zbyt często wywołują upodobanie przymioty czysto zewnętrzne: jak głos, włosy, spojrzenie, albo tylko piękny strój. Stosownie zauważa jeden z nowszych psychologów, że dzisiejsza moda ma na celu nie tyle zabezpieczenie człowieka przed klimatem, ile raczej uczynić go pięknym, miłym i w oczach płci drugiej pociągającym. Licząc się z tymi prawami życia, musi młody człowiek nauczyć się uodpornić swe serce na tego rodzaju powaby, by im nie ulegać. *Musi być zdolnym obchodzić się z ko-*

bietami, które mu się podobają, z taką niewinną swobodą, że nie potrzebują się nawet zastanawiać, czy i jak okazać im swe upodobanie. Tylko wtedy potrafi niezmaconym umysłem i z nieosłabioną niczym wolą rozważyć, czy dziewczyna, do której się serce jego skłania, posiada potrzebne przymioty, dające rękojmię szczęśliwego pożycia. I dopiero, gdy na to pytanie znajdzie potwierdzającą odpowiedź, może dla tej skłonności otworzyć swe serce.

Nie można tedy pominąć uwagi, że młody człowiek dopiero wtedy może się za narzeczoną rozglądać, kiedy są widoki poprowadzenia jej przed ołtarz w terminie dającym się określić. Lekarze określają dla dziewcząt wiek 22 lat, dla mężczyzn kilka lat więcej, jako czas, w którym fizyczny i duchowy rozwój na tyle jest dokonany, ile tego ojcostwo i macierzyństwo wymaga. Wcześniejsze małżeństwo psuje niedokończony proces rozwojowy i może np. u kobiety spowodować wcześniejszy przekwit.

Wskazywaliśmy już na możliwość, że przez przyjazne stosunki dwóch rodzin dwoje młodych ludzi wcześniej może się ze sobą zapoznać, przy czym okazuje się, że się doskonale rozumieją i mają zamiar w przyszłości się poobrać. Temu nic zarzucić nie można, jak i tylko oboje stoją na zasadzie, że na razie bliżej im do siebie należeć nie wolno. Taki stosunek jest dla niejednego oparciem i tarczą w pokusach. Nie chodzi im bowiem wcale, by już teraz kosztować przyjemności zakochania, lecz chcą na siebie czekać, aż będą mogli zawrzeć związek na całe życie.

Stan narzeczeństwa w końcu musi być owiany ich obopólnym postanowieniem, że chcą do ołtarza przystąpić nieskażeni, by zasłużyć dla swego związku błogosławieństwo Boże. Na młodym człowieku spoczywa obowiązek honoru niewczesne popędy natury tak ujarzmić, by niewinność i cześć dziewicza jego narzeczonej nie padły ich ofiarą. Raz po raz winien sobie przypomnieć, że pragnie dzieciom, których od Boga się spodziewa, dać matkę do-

brą i czystą, że zapomnienie się pociągnęłoby za sobą dozgonną gorycz wyrzutów sumienia, podkopie na zawsze wzajemny szacunek i pozbawi błogosławieństwa Bożego.

Jako wspaniały przykład szlachetnej miłości, stoją przed chrześcijańskimi narzeczonymi Tobiasz i Sara. Tobiasz mógł się modlić do Pana: Ty wiesz Panie, że nie dla rozkoszy biorę siostrę moją (według wyrażenia Pisma św. tyle co krewną) za żonę, lecz jedynie z miłości do potomstwa, od którego niech imię Twoje chwalone będzie na wieki" (Tob. 8, 9). Podobnie modliła się Sara: „Ty wiesz, że nigdy męża nie pragnęłam, i żem zachowała duszę moją czystą od wszelkiej pożądliwości. Zgodziłam się jednak, wziąć męża w bojażni przed Tobą, a nie dla rozkoszy swojej" (Tob. 3, 16, 18). Po zawarciu małżeństwa powstrzymali się potem oboje od obcowania ze sobą przez trzy dni, by wyjednać błogosławieństwo Boże. Podobne postanowienie miałoby zwłaszcza dla młodego mężczyzny najzbawienniejszą wartość, bo idzie dalej, niż obietnice uszanowania czystości oblubienicy aż do ślubu, a tym samym znacznie tę obietnicę utwierdza.

Najsilniejsze jednak postanowienie może się nieraz zachwiać i obalić, gdy na jego straży nie stoi roztropna przezorność. Jak wspominaliśmy wyżej, popęd płciowy prze z żywiołową koniecznością do zupełnego oddania się. Przejść pierwszą połowę drogi do tego oddania, a potem się zatrzymać i wrócić, to na dłuższą metę przeciądza siły ludzkie. Krok za krokiem pcha popęd w swoim kierunku, póki nie dozna zaspokojenia. Dlatego świadome i zasadnicze opanowanie objawów swych uczuć jest warunkiem koniecznym, jeśli oblubienicy chcą czystymi przestąpić próg małżeństwa.

To, czego wymaga obyczaj chrześcijański, by narzeczeni unikali pozostawiania sam na sam i sypiania pod

jednym dachem, jest podyktowane ich własnym interesem. Obecność innych działa zawsze hamująco na zbyt nie folgowanie porywom uczucia i nie pozwala zapomnieć się. Dlatego młodzi nie powinni tego obyczaju odczuwać jako nieznośnego skrępowania, lecz widzieć w nim raczej pożądaną pomoc, chroniącą przed szaleństwem i zgubą. Już dla dobrego przykładu winni nawet wówczas sumiennie tego obyczaju przestrzegać, gdy są przekonani, że im żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Nie potrzeba dodawać, że narzeczeni dbający o swą część nie będą pod różować.*

Oto w głównych zarysach myśli, które młodemu człowiekowi winne być drogowskazem w wyborze towarzyszy życia i w postępowaniu z nią. Lecz tylko wtedy pozwoli się on nimi pokierować, jeśli w jego życiu w ogóle a zwłaszcza w jego zachowaniu się wobec popędu płciowego duch ma rolę kierującą. Jeśli jednak górę wzięły w nim ślepe popędy, jeśli namiętności go opętały i poniewierają nim dowoli, to one mu też wyszukają towarzyszkę życia na swoją modłę. Byłby to rzadki wyjątek, gdyby mu taki wybór przyniósł szczęście.

Z wzrokiem utkwionym w przyszłość i oceniając dobrze doniosłość swego moralnego postanowienia, winien młody człowiek wchodzący w wiek męski zasadniczo i bezwarunkowo opierać się siłom popędu płciowego. Decyzja jego musi brzmieć: *Jak wody rwącej rzeki ujmuje się w koryto, by je potem wprowadzić w żelazne przewody zakładu elektrycznego i zmusić do obracania turbin, roznoszących daleko światło i siłę, tak i ja chcę ująć popęd natury w tamy chrześcijańskiej karności i cnoty, aż za dopuszczeniem Bożym z moją świadomością dobrą wolą w prawowitym małżeństwie stanie*

*) Dalsze pouczenie w sprawach dotyczących małżeństwa dla narzeczonych i młodych mężczyzn w wieku do małżeństwa odpowiednim znajduje się w mej książeczce: „Na usługach Stwórcy” (wyd. oo. Jezuitów, Kraków).

się narzędziom niosącym życie, szczęście i błogosławieństwo. Dlatego pilnuję tych tam, by ich źli ludzie, rozwiązałe książki i przedstawienia nie podkopały. Wystrzegam się lekkomyślnych, płochych wybryków i nieumiarkowania, by w jednej chwili niestrzeżonej rozhułkane fale nie przerwały tamy i nie sprowadziły straszliwej klęski. Chcę pozostać panem swych zmysłów, a nie stać się ich niewolnikiem!

Dziewictwo

Według świętych wyroków Bożych nie wszyscy ludzie powołani są do małżeństwa. Wielu otrzymuje powołanie do rzeczy ważnych, do stanu kapłańskiego lub zakonnego. Ofiara bezżeństwa, której się od nich Kościół katolicki domaga, ma swe głębokie uzasadnienie w naturze tego stanu.

Naczelne zadanie człowieka polega na dobrowolnym uwielbieniu Boga przez wewnętrzną ofiarę poddania się Jego najświętszej woli. Wszystko, co zajmuje i ożywia wewnętrzną istotę człowieka, domaga się przejawienia się na zewnątrz i im silniej w nim coś nurtuje, tym trudniej przychodzi to zataić. Naodwrot, uzewnętrznienie tego, co człowiek w duszy przeżywa, oddziałuje silnie na owo przeżywanie, potęgując je, pogłębiając i rozszerzając. Gdy zewnętrznych objawów brak, słabnie intensywność wewnętrznego życia coraz bardziej, a może zupełnie ustać i zgasnąć.

Otóż ofiara jest najwyższym czynem człowieka, jego naczelnym zadaniem. Czy może pozostać tylko w zamknięciu życia wewnętrznego? Jeżeli co, to właśnie ofiara musi wyjść na jaw i uwidocznic się w czynie. Tylko tak może ofiara wewnętrzna przez wyraz zewnętrzny utrzymać się i wzmacniać w swej żywotności. Gdy nie ma ofiar zewnętrznych, gaśnie wnet płomień ofiary

wewnętrznej, a pozostają tylko zgłiszczą i popiół egoizmu.

Konieczność ofiary zewnętrznej spoczywa na jeszcze głębszych podstawach. Człowiek składa się z ciała i duszy. Dlatego też i w urzeczywistnieniu najwyższego celu stworzenia, tj. w ofierze, zatem i jego ciało. Dołącza się do tego i ten moment, że świat widzialny tylko za pośrednictwem człowieka może odpowiedzieć swemu najwyższemu celowi. Człowiek winien używać rzeczy tego świata, by je wciągnąć w najdoskonalszy rodzaj służby Bożej.

To zaś tak jest możliwe, że człowiek bierze z najlepszego, co w świecie znajduje i składa w ofierze Bogu, by Go tym jako najwyższego Pana uwielbić, dziękować Mu, prosić Go o pomoc i zadośćuczynić za swe względem Niego przewiny. W zewnętrznej tedy ofierze osiąga uwielbienie, które człowiek jako głowa stworzenia Bogu okazać winien, swój najwyższy wyraz.

Poczucie tego pierwszorzędnego obowiązku tkwi w człowieku tak głęboko, że nie ma narodu, który by Bóstwu nie składał ofiar. Chociaż zginęła wiara w jednego, prawdziwego Boga, chociaż poganie ubóstwiali słońce, księżyc, gwiazdy, zwierzęta, bałwany: zawsze jednak i wszędzie składali im także ofiary. Jedna tylko religia nie posiada zewnętrznej ofiary, tj. protestantyzm, który polega na zaprzeczeniu całego szeregu najważniejszych prawd chrześcijańskich, znajdujących się w prawdziwym Kościele Chrystusowym — a który obok wielu innych zniósł także ustanowioną przez Chrystusa Pana ofiarę.

U wszystkich narodów spotykamy także wybranych, do składania ofiar przeznaczonych ludzi, którzy w społeczeństwie zajmowali odrębne stanowisko. Mieli być pośrednikami między Bóstwem a ludźmi. Dlatego też winni by-

li w szczególniejszy sposób podobać się Bóstwu. Nic też dziwnego, że nawet narody pogańskie żądały od tych, których głównym powołaniem miało być składanie ofiar, także pewnych ofiar osobistych, które ich miały szczególniej Bogu zalecić.

A oto w żadnej dziedzinie nie ujawnia się grzech, który człowieka w oczach Bożych kłała i tym bardziej nie powinien ciążyć na osobie ofiarnika, w sposób tak przerażający, jak w dziedzinie życia płciowego. Niebezpieczeństwo nadużycia, nieumiarkowania jest nawet wielkie u tych, co żyją w małżeństwie. Dlatego spotykamy rzecz dziwną, że od kapłanów i kapłanek żądano wyrzeczenia się małżeństwa. Spotykamy się z tym u Rzymian, gdzie dziewictwa westalek strzeżono z taką surowością, iż wykraczającą przeciw niemu skazywano na śmierć głodową przez zamurowanie jej żywcem. Podobnie też u narodów germańskich kapłankami były dziewice.

Te uwagi wskazują, w jak ścisłym związku pozostaje kapłaństwo z dziewictwem. Nie będziemy się dziwić, że Kościół katolicki, najdoskonalsza i najszlachetniejsza religia, wymaga od swych kapłanów dziewictwa. Ci, na których spada ten zaszczytny obowiązek codziennego odnawiania na ołtarzach najdosłójniejszej ofiary świata, muszą na to wybraństwo zasłużyć ślubem dobrowolnego i dożgonnego dziewictwa.

Wylkraczałoby to zbyt daleko poza ramy niniejszej książeczki, gdybyśmy chcieli wyluszczyć wszystkie powody przemawiające za życiem bezzennym kapłana. Na jedno tylko zwrócimy uwagę. Właśnie dzisiaj potrzebuje młodzież przykładu mężczyzn, którzy by na sobie stwierdzali możliwość zachowania czystości. — Wbrew wszelkim oszczercom zarzutom należy podkreślić: katolickie duchowieństwo zachowuje celibat. Niewątpliwie zdarzają się wyjątkowe wypadki. Wśród dwunastu apostołów znalazł się nawet zdrajca. Różne okoliczności mo-

gą stać się powodem wykolejenia. Trudno osądzić, o ile upadek był następstwem obciążenia dziedzicznego niedostatecznego zrozumienia wielkości obowiązków kapłańskich lub nie dość czystej intencji przy wyborze powołania, nader niebezpiecznych okazji lub nieostrożności połączonej z zaniedbaniem modlitwy. Łatwo też tłumaczyć się, że tego rodzaju smutne wydarzenia bywają w szczególniejszy sposób podchwytywane i rozdmuchiwane przez tych, co sami nie bez zarzutu, pragną swe własne wybryki usprawiedliwić. Lecz wyjątki niczego nie dowodzą, wobec tysięcy, którzy całe życie celibatu przestrzegają.

Podobne apostołstwo cichego przykładu wykonują zakonnicy. Królestwo Boże na ziemi ma zadania, którym sprostać mogą jedynie ci, co serca swe zachowują wolne od wszelkiej miłości ziemskiej. To też katolickie klasztory i katoliccy zakonnicy są już samym swym istnieniem wymownym kazaniem, że istnieją rzeczy wyższe ponad rozkosze zmysłowe i że czystość potrzebna w młodości jest możliwą nawet przez całe życie.

Według nauki Chrystusowej stoi z miłości ku Bogu obrane dziewictwo ponad małżeństwem. Jest ofiarą, która w szczególniejszy sposób wielbi Boga. Wprawdzie wyrzeka się cielesnego potomstwa, istnieje jednak ojcostwo wyższe, duchowe, przez które nadnaturalne życie duszy mnoży się, utrzymuje i potęguje. A tylko to życie ma wartość wiekuiłą. Będzie to szczególniejszą słodką chwałą dla dusz dziewiczych, że je w niebie nie kilka, ale setki i tysiące dusz otoczą, by im dziękować za życie łaski, które im otwarło podwoje niebieskie, a które było owocem ich ofiar, prac i trudów.

Takiej chwały dostąpi tylko dobrowolnie z miłości ku Bogu obrane dziewictwo. Gdyby ktoś obrał stan bezżenny z bojaźni przed kłopotami małżeństwa, albo z innych ziemskich względów, to zapewne że taki stan nie

wyniósłby go ponad małżeństwo. Rzadko taki zachowa czystość.

Nie brak i takich, co z różnych powodów nie dochodzą do małżeństwa. Ci mogą sobie z konieczności zrobić cnotę, uznając w niej wolę Bożą i przyjmując ją z poddaniem. Wytrwać w tej ofierze potrafią tylko wtedy, gdy zechcą pilnie posługiwać się środkami, które jedynie umożliwiają człowiekowi zachowanie czystości.

A cóż ty na to ?

Dobiegliśmy do końca. Przy wstępie spojrzeliśmy w opatrnościowe zamiary Stwórcy i spotkaliśmy się ze surową powagą jego przykazania. Widzieliśmy manowce, które zagrażają zgubą młodemu człowiekowi i jedyną drogę prawą, która wiedzie do szczęścia. To, o czym ze sobą rozmawialiśmy, było spokojnym rozważaniem; nie frazesy, nie oderwane od życia teorie, nie czcze wywody, lecz prawdy i fakty, jak je przedstawiają doświadczenie i ścisła wiedza. Jeśli teraz stawiam ci pytanie: „A ty, co?” — to nie mam żadnej wątpliwości, jak wypadnie twoja odpowiedź. Jesteś zdecydowany postępować wobec każdej dziewczyny po rycersku. Nie chcesz dopuścić, by cokolwiek splamiło lśniąca tarczę twego honoru. Pytanie moje ma inne znaczenie: „Co zamierzasz uczynić, aby twe postanowienie wprowadzić w życie?”

Dużo już znaczy zapewne, że jesteś ożywiony szlachetnym pragnieniem iść drogą honoru. Ale znasz przysłowie: „Dobrymi postanowieniami piekło brukują”. — Spróbuj policzyć kamienie na drodze z twego mieszkania do kościoła — tyle jest powziętych, a nie wykonanych zamierzeń. Każdy, kto chce postanowienie wykonać musi natychmiast, zrobiwszy je, zastanowić się, jak je urządzić, by je w czyn zamienić. Ponieważ się tak często nie robi, tyle postanowień zostaje tylko postanowieniami.

Inni łatwo zapalają się do jakiegoś przedsięwzięcia, ale na widok przeciwności, tracą odwagę.

Jeśli swoje postanowienie bierzesz na serio, musisz być zdecydowany zrobić wszystko, co tylko w twojej mocy, nie cofnąć się przed żadną ofiarą, nie zrażać się żadną trudnością, by je w czyn wprowadzić. Samym postanowieniem nie wszystko jeszcze zrobione. Nie potrafimy woli naszej nadać za jednym razem stałego kierunku. W tysiącnych i tysiącnych okolicznościach ma być postanowienie przeprowadzone, a w każdej musi się wola na nowo decydować. Trzeba ci przygotować się na walkę trwającą lata, lat dziesiątki, a może całe życie.

Popęd natury nie spocznie, by twą wolę dla siebie pozyskać. Pokonany sto i tysiąc razy nie daje za wygraną, że kiedyś dopnie swego. Będzie ci wmawiał, że dla szczęścia twojego trzeba, żebyś mu uległ. Umie po mistrzowski schlebiać i zalecać się, korzystać z każdej sposobności, by swe życzenia przedkładać, wyzyskać każde twoje ustępstwo, by całkowicie zwyciężyć. Użyje na to wszystkich twoich zmysłów, by zdobyć twą wyobraźnię, a przez nią wolę opętać. Ma całą armię sprzymierzeńców, z którymi oblega twierdzę twego serca, by siłą czy podstępem wedrzeć się do jej wnętrza: książki, obrazy, czasopismo, kino, teatr, kabaret itp. Wskazuje na przykład innych, by złamać twój opór. Przyzywa na pomoc alkohol, by umysł przyćmić a namiętność rozniecić, byś straciwszy panowanie nad sobą — uległ. Kpiny i szyderstwo ludzi lekkomyślnych, stojących na jego usługach, mają cię zachwiać, orzeczenia nieuczciwych lekarzy mają cię przekonać, że wyrzekanie się wszystkiego to niemożliwe, nienaturalne i szkodliwe. Grzech będzie ci się umiżgał pod maską miłości i rozkoszy. Narzuci ci się, nie potrzebujesz go szukać, tylko się zgodzić, tylko się nie bronić. Może stoisz osamotniony wśród świata zepsutego, który nad zmysłowe przyjemności nic lepszego nie

zna, i nawołuje cię, byś się przecież ich nie wyrzekał, ale użył życia. Wszak tylko raz się jest młodym!

Tak to walka na siłę olbrzyma, prawdziwa wojna światowa wszystkich przeciwko jednemu. Jak tu zostać zwycięscą? — Nie trać odwagi! Tylu innych odniosło zwycięstwo. I ty to potrafisz, jeśli tylko masz wolę i siłę wytrwale używać środków zapewniających zwycięstwo.

Postanowienie twoje zachowania czystości musi przede wszystkim oprzeć się na gruntownie chrześcijańskim światopoglądzie. Prawdy naszej św. wiary nie mogą pozostać tylko w jakiejś przegródce twojej pamięci, by je przy sposobności stamtąd wydobywać. Nie, powinny one tak przeniknąć cały twój umysł, uczucia i dążenia, iżby wszystko w twym życiu tymi prawdami było przejęte.

Musisz być na wskroś przejęty prawdą, żeś nie po to na ziemi, by używać, gonić za przyjemnościami, lecz po to, by chwalić Boga uznając nad sobą jego panowanie. „Święć się imię Twoje!” — „Nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje!” — To jest najważniejsze zadanie, które tu na ziemi masz spełnić. I to jest równocześnie rzecz najwznioślejsza, jakiej dokonać możesz. Wszak to cel, dla którego Bóg świat stworzył. Wszystko inne, jakkolwiek zdawałoby się wielkim, ważnym i doniosłym, jest tylko drugorzędnym. Kto nie spełni tego pierwszego zadania, jest wobec Boga bez wartości, cokolwiek by był. Na niebo czeka tylko bezwzględne: „Precz ode mnie!” Tym zaś, którzy Boga chwalą na ziemi, zgotowane jest wiekuiste, niepojęte szczęście.

Bóg, twój Stwórca i Sędzia, jest twym absolutnym prawodawcą. Jemu przystoi rozkazywać, tobie słuchać. Prawda, że to nie tyran okrutny, który twoim kosztem chce być wielkim i szczęśliwym. Z ciebie nie może mieć żadnej korzyści, ale może ci tylko udzielać z tego, co ma. Zakazuje tylko tego, co zgubne. Żąda tylko tego, co dla

ciebie i ludzkości jest zbawienne. Tylko jedno stanowisko przystoi ci wobec Niego: bezwarunkowe uznanie Jego władzy nad tobą przez najzupełniejsze poddanie się Jego świętym przykazaniom.

Nie zapominaj, jak przyszedł pierwszy grzech na ziemię. „Dlaczego zakazał wam Bóg, abyście nie jedli ze wszystkich drzew ogrodu?” Tak szeptał do ucha Ewy kusiciel. „Dlaczego?” I tym słówkiem „dlaczego” dała się oszukać i dają się niezliczeni po dziś dzień omamić. Nadto obietnicą: „Będziecie, jak Bóg, znający dobre i złe”, tzn. „będziecie niezawisli i sami rostrzygać będziecie, co wolno a co nie. Nie pozwólcie sobie rozkazywać; niech sobie Bóg i Kościół mówią, co chcą, skoro się na tym nie rozumieją; róbcie jak wam się podoba i nie dajcie, by się kto do waszego życia wtrącał... Niedola całych lat tysięcy nie uczyniła ludzi mądrzejszymi, i wciąż wpadają w sidła tej pokusy, pod której następstwami ludzkość cała jęczy.

Wobec jasno poznanej woli Bożej nie wolno pytać: „dlaczego?” ani tym mniej stawać w sprzeczności z bożym św. przykazaniem. Wszak poznaliśmy także jasno — i to było celem naszych rozważań — że przykazanie Boskie nie jest dowolne, lecz głęboko naszym własnym szczęściem uzasadnione.

Mamy nadto przykład naszego Zbawcy przed oczyma, jak daleko iść winniśmy w naszym posłuszeństwie wobec Boga. Patrz na Jego życie i mękę! Wszystko tam opiera się na zupełnym poddaniu się Ojcu aż do przedśmiertnego: „Wykonało się!” On, Bóg - Człowiek, nie znał nic ważniejszego nad to, by wolę Ojca spełnić aż do ostatka. Jego śmierć na krzyżu była nie tylko najokropniejszym lecz i najwspanialszym zdarzeniem świata: najdoskonalszym uznaniem zwierzchności Boga przez ofiarę całkowitego oddania się woli Bożej ze strony Boga - Człowieka. Krzyż na Golgocie to punkt kulminacyjny uwielbienia Bożego, którego nic nie przewyższy.

A ta ofiara odnawia się codziennie w naszych kościołach, aby być wyrazem i wskazówką, że i na nas ciąży niezaprzeczalny obowiązek uwielbienia Boga przez ofiarę naszego poddania się Jego świętej woli.

Z nieba wychylają się do nas przyjaźnie błogosławione zastępy Świętych Pańskich. Ludźmi byli, jak my czujący, jęczeli nieraz pod naporem pokus, nieraz musieli hołd uznania najwyższej władzy Bożej składać wśród najokropniejszych ofiar, pomyśl o męczennikach. Co im to zaszkodziło, że utracili majątek i rodzinę, że ciało ginęło w przeraźliwych katuszach? — „Sunt in pace” powiada prześlicznie Pismo św. — „w pokoju są”. Wielki już całe zażywają niewysłowionego szczęścia i błogosławia męczeństwo, które im to szczęście wysłużyło.

To nie piękne zwroty — to rzeczywistość. Lecz trzeba ją uchwycić i przeżyć. Te prawdy winny przeświecić cały nasz sposób myślenia, byśmy w ich jasności chodzili. One też muszą być dla nas miarodajne w zajmowaniu naszego stanowiska wobec zagadnienia seksualnego. Na tym polu spoczywa część naszych obowiązków względem Bożego Majestatu. Popędowi płciowemu możemy folgować tylko tyle, ile to woli Bożej odpowiada. Nie wolno człowiekowi jego przyjemności zażywać wbrew Bożemu prawu.

Tylko wtedy, gdy postanowienie czystego życia z tych przekonań wypływa, jest ono dość silne, by przezwyciężyć wszystkie przeciwności, które je chcą o upadek przyprowadzić.

Jeszcze jednego potrzeba koniecznie. Są sytuacje, w których wrażenia zmysłowe i spostrzeżenia tak silnie działają na umysł, że spychają wszystkie inne myśli, na bok, by ściągnąć uwagę tylko na siebie. Właśnie rozkosz zmysłowa tym góruje w walce o czystość, że z ogromną żywością potrafi przedstawić swe pobudki i namacalne korzyści. Potrafi przez nader gwałtowne

wzruszenia cielesne z taką siłą oddziaływać na umysł, tak uniemożliwić spokojną rozagę, tak wolę ujarzmić, że upadek jest prawie nieunikniony. Przeważnie mamy jednak możliwość wyboru, czy takie sytuacje wyszukiwać, w nich trwać, czy nie. Z pod wpływów jednak dobrowolnie wybranej sytuacji usunąć się nie możemy. Dlatego unikanie takich okazji, które popęd płciowy silnie podniecają, jest bezwarunkowo wskazanym.

Mogą to być najpierw wpływy, które zupełnie zaturbowują twoje poglądy na małżeństwo i czystość. Wszak wola idzie za uznaniem, a postępkii człowieka są wyrazem jego przekonań. Jeśli chcesz pozostać czystym, nie wolno ci dać sobie wydrzeć twych szczytnych, szlachetnych przekonań. To jednak może nastąpić przez chętne słuchanie lekkomyślnych rozmów, przez czytanie śliskich, niemoralnych książek, przez uczęszczanie do kin i podobnych przedstawień. One to wyrwywają ze serca cześć dla małżeństwa, szacunek dla kobiety, zamiłowanie do czystości, a przedstawiają użycia zmysłowe jako szczyt radości życia. Tam traktuje się grzech jako rzecz naturalną, ośmiesza się wierność i czystość, ludzi powściągliwych wyszydza się jako obłudników albo zacofañców. Niepodobna przebywać dobrowolnie w ośrodku takich poglądów, by im się nie dać opanować.

Równocześnie wywierają tego rodzaju okazje silny wpływ na najniższe pożądanja. Wszak myśli pozostają w ścisłym kontakcie z nerwami płciowymi i mogą je tak podniecić, że wywołują u nich stan napięcia, który z całą bezwzględnością prze do zaspokojenia żądz najniższych. Jeśli się tylko nadarzy sposobność, to upadek jest pewny.

Najgorszym stręczycielem — według zdania nowoczesnego niewierzącego psychologa — jest taniec. Tworzy bowiem nagromadzenie wszystkich podniet działających na uczucia płciowe. Pieszcząca ucho muzyka, zapachy perfum, lekkii, przeźroczysty strój, alkohol i uścisk

taneczny — działają wszystkimi zmysłami na ten pęd, nie mówiąc nawet o tańcach niemoralnych, które uważa on za przygotowawczy werbunek do grzechu, aby — jak mówi — „świadomie czy nieświadomie wciągnąć młodą istotę ludzką, w wir seksualizmu, z którego wydobyć się mogą tylko wyjątkowo silne jednostki.

Podobnie sądzi wraz z innymi lekarzami o alkoholu. „Mężczyzna, który w codziennym życiu z pomocą hamulców, (jakie stanowią szlachetne poglądy i zasady) opiera się ponętom zmysłowym, pada ofiarą tychże ponęt, gdy chemiczne trucizny (alkohol) ową siłę hamującą paraliżują, by utorować wolną drogę działaniu seksualnych skłonności. Głównym działaniem alkoholu jest pewne ogłuszenie najwyższych zdolności umysłowych tak, że to, co wzniosłe i święte nie sprawia żadnego wrażenia, a rozdrażnia się pragnienia rozkoszy”.

Przede wszystkim trzeba uciekać, gdy ci się gdziekolwiek nastręcza okazja do grzechu. Tysiącnymi sposobami toruje sobie zmysłowość drogę do duszy, a kto tylko trochę jest nieostrożny, już zaszedł znacznie dalej, niż przypuszcza. I tu stosuje się słowo poety: „Niebezpiecznie jest obudzić lwa”. — Z zasady i bezwarunkowo należy unikać wszelkiej poufałości. Tylko nieubлагana stanowczość może ci zachować czystość i nieskazitelność, owa stanowczość, której nas uczy Zbawiciel słowami: „Jeśli cię prawe twoje oko gorszy, to je wyłup i odrzuć od siebie!” — Musisz być zdecydowany wszystkiego unikać, co mogłoby niepotrzebnie zmysły obudzić.

Jeśli stanowczo sobie postanowi: być czystym, to ci przepis ostrożności nie będzie ani twardym obowiązkiem, ani bolesnym wyrzeczeniem; ty masz przed sobą cel wyższy, dla którego chętnie ponosisz ofiarę z tych niskich przyjemności, bo się jednego z drugim pogodzić nie da. Dążysz do szczęścia, którego byś nigdy nie musiał żałować.

Godziwæ zajęcie umysłu uzupełni w znakomity sposób zasadę ostrożności. Jeden z pierwszorzędných uczonych specjalistów, stojący na stanowisku niechrześcijańskim, wypowiada taki sąd: „Z reguły będzie poważna, ciągła praca połączona z unikaniem wszystkiego co drażni, utrzymywała popęd płciowy w granicach umiarkowania”. Nic zaś bardziej tego popędu nie podżega, jak chęć używania, połączona zazwyczaj z zamięłowaniem do lenistwa i hulanki. Prawdę zawsze nową zawiera stare przysłowie, że duch ludzki jest jak młyn, który się bezustanku obraca. Jeśli nie dbasz, żeby młyn zboże, nadchodzi nieprzyjaciół i sypie doń kłakol. Duch młodociany szczególniejszą odznacza się ruchliwością. Ciągłe coś obmyśla, kombinuje, zamierza. Podobnie, jakto rozwijające się ciało, pręży się i wyciąga i wyrzyna się do celów, które może sobie wytknąć. Staraj się o cele wzniosłe, które by tak pochłoneły umysł twój i uwagę, iżby na inne rzeczy nie zostało ani czasu ani miejsca.

Dlatego zdolność do pracy i działania jest ogromnym dobrodziejstwem dla ciała i duszy; bezrobocie to zawsze nieszczęście. Przez uczciwą, obowiązkową pracę zawsze tylko zyskujesz. Ona przede wszystkim hartuje siłę woli, przysparza tężyzny, wytrwałości i dobrej myśli. Dla kogo praca jest tylko środkiem do zdobycia pieniędzy, by je przehulać, temu staje się nieznośnym ciężarem, rodzi niezadowolenie i zawieść. Jeśli w niej widzisz wolę Bożą, będzie ci lekka, choćby najcięższa; ozłoci ją myśl ofiary dla rodziców, rodzeństwa, albo dla twojej przyszłej rodziny, dla twego ostatecznego celu.

Obdł obowiązkowej pracy daż do wszechstronnego dalszego wykształcenia w twoim zawodzie, lub na innym polu. Zdrowa rozrywka w umiarkowanym sporcie, wycieczkach itp. krzepią ciało i ducha. Ośmiogodzinny dzień pracy wyjdzie młodzieży tylko wtedy na dobre, jeśli w taki właśnie sposób pożytecznie wyzyska czas wolny, a nie zmarnuje go na wałęsaniu, paleniu papierosów, wy-

siadywaniu po szynkach, kinach itd. Młodzież, nie znająca wyższych ideałów nad używanie, zabłąka się wnet w bagno niemoralności.

Na trzecim miejscu, jako warunek konieczny do zachowania czystości serca, należy wymienić pokonywanie siebie. Życie jest nieustanną walką, w której chodzi o to, co w tobie weźmie górę: ciało czy duch. Natura niższa jest jak potwór stugłowy. Co chwila podnosi się inny łeb żądny panowania. To lenistwo, to wygodnictwo, to znowu niekarność, upór, kiedy indziej samolubstwo, egoizm, obraźliwość, pycha, duch oporu, potem znów chęć używania, żądza łaskoci i przysmaków, albo nieuczciwość, kłamliwość i kręactwo i jak tam się wszystkie wady nazywają, naprzemian występują ze swymi uroszczeniami i żądają zaspokojenia. Kto im ustępuje, popadnie w ich niewolę. Potem słyszy się ciągle: To mi się nie podoba, to mi nie odpowiada, do tego nie mam ochoty, tego mi się nie chce. Niższa natura panuje, duch musi schlebiać. Czy tak biedaka zdoła się oprzeć, gdy najsilniejszy popęd łeb swój podniesie i natarczywie zażąda dla siebie posłuchu?

Czym chcesz być: jeźdźcem czy ujeżdżonym? Czy jeźdźcem, który silną dłoń trzyma cugle i kieruje rumakiem, gdzie zechcesz? Czy też chcesz być koniem, na którym siedzi namiętność i harcuje na nim według swych kaprysów? Widzisz, o co tu chodzi, gdy się żąda od ciebie zapanowania nad sobą. Przez ochotne posłuszeństwo, przez niezachwianą obowiązkowość staraj się wywalczyć sobie owo panowanie. Wyrażenia takie, jak: „nie chce mi się”, „nie mam ochoty” itp., nie powinny dla ciebie istnieć, gdy obowiązki lub rozsądki czegoś słusznie wymagają.

Nie zapomnij z zasady przy sposobności zdobyć się na małą ofiarę, drobne wyrzeczenie, by móc udzielić jałmużny. Pełno nadkoło gorzkiej nędzy i dotkliwej biedy. Mała ofiara dla dobrej sprawy wzmocni twą wolę, przy-

czyni się do wewnętrznej wolności i zjedna ci błogosławieństwo Boże. „Coście najmniejszemu z braci moich uczynili, toście mnie uczynili”.

W końcu czwarty warunek. Siłę do pokonania wszystkich pokus nie ze siebie mamy. Tak uczy Kościół nieomylny. Napaści są tak liczne i tak gwałtowne, popęd natury taki potężny, sidła tak zawodnicze, że tylko łaska, wsparta wola zdoła je zwyciężyć. Bóg każdemu człowiekowi daje łaskę dostateczną, by mógł się pokusom oprzeć. Przez modlitwę jednak, uczynki dobre, zwłaszcza zaś przez najdzielniejszy środek łaski, to jest przez Komunię św. wysługujemy sobie obfitsze łaski, z pomocą których dużo łatwiej odnieść możemy zwycięstwo. Często polega łaska na pobudce modlitwy itp. Kto z niej nie korzysta, marnuje szczególniejszą pomoc Bożą, tak, że upada.

Tylko wówczas zachowasz czystość, jeśli stale i z pilnością używać będziesz środków łaski. Jeśli dochowanie tej cnoty jest gorącym pragnieniem twego serca; to będziesz codziennie to pragnienie Bogu i jego Matce najczystej przekładał i o pomoc prosił. Trzeba by Bóg widział, że ci na twojej czystości zależy. W Komunii św. znajdziesz najobfitsze źródło siły Bożej. Gdybyś zapytał księży, skąd czerpią moc całe życie panować nad zmysłami, wskażą ci na ołtarz i Stół Pański. Doświadczenie poucza, że dla zachowania czystości nie ma dzielniejszego środka nad Chleb anielski. Niezliczeni przekonywali się, że jego skuteczność jest wprost cudowna. Nie raz pokusy ustawały na dłuższy czas zupełnie, albo z łatwością dały się pokonać.

Mówi się, że w młodym wieku odzywa się z koniecznością natury pociąg do drugiej płci i dla niejednego jest po prostu potrzebą duszy, żywić uczucia przyjaźni względem jakiejś szlachetnej postaci niewieściej. Może więc taka przyjaźń wyrzucić na niego nader dobroczyn-

ny, uszlachetniający wpływ. Na dowód tego wskazuje się na średniowiecznego rycerza, z jego służbą dla damy serca.

Nie da się zaprzeczyć, że takie twierdzenie ma wiele za sobą. Chodzi tylko o ustalenie warunków, w których taki wpływ uszlachetniający da się uzyskać i o znalezienie takiej niewiasty, która by te wszystkie warunki posiadała. Musiałaby być wcieleniem ideału niewieściego, tak iżby młody człowiek mógł patrzeć na nią z najgłębszą czcią. Jej widok musiałby go przejmować szacunkiem dla godności kobiecej. Z jej postaci musiałoby wionąć tchnienie tych wyżyn, które wykluczają każdą myśl nieczystą. A jednak musiałaby mieć dla niego zrozumienie jego właściwości, tak dodatnich, jak i ujemnych. Byłoby z największą dla niego korzyścią, gdyby jej mógł zaufać jak matce, powierzyć jej najgłębsze tajemniki bez obawy, że ściągnie na siebie jej niechęć lub gniew, że narazi się na jej lekceważenie lub wzgardę. Musiałby powziąć do niej taką głęboką, a zarazem tak czystą miłość, iżby się już od niej nigdy nie odwrócił, ale zawsze do niej się zwracał po radę, kierownictwo i pomoc. — Musiałby nawet i wówczas do niej móc zbliżyć się z ufnością, gdyby zraniony lub pokonany w walce życiowej ze smutkiem i przygnębieniem w sercu szukał ratunku i wsparcia, by ona swą ręką macierzyńską zawiązała mu rany, wlała iskrę nadziei, podniosła na duchu i pokrzepiła. Musiałaby ona iść za nim, gdyby zboczył z drogi prawej, by go słodkimi więzami przyciągnąć z powrotem i ocalić. Musiałby mieć do niej przystęp o każdej porze, a raczej ona musiałaby zawsze być przy nim, by zawsze czuł, że jej oko na nim spoczywa, by nie uczynił kroku, za który musiałby się przed nią wstydzić. Ustawicznie winien by przed nią stawać, patrzeć w jej czyste, młujące oczy, by pytać, czy jest z niego zadowolona. Musiałby wreszcie zajmować takie stanowisko i piastować władzę, iżby to było jego dumą i radością

największą zdobyć jej uwagę, upodobanie i miłość; musiałby wyjednać to sobie jako największą łaskę, móc zwać się jej rycerzem.

Ale czyż w ogóle istnieje tego rodzaju ideał niewiasty? Daremnie szukalibyśmy go na ziemi, ale w niebie — jest. Wiesz dobrze, o kim mówię. Tak, najświętsza Boga-Rodzica — to najpiękniejszy ideał najdoskonalszej niewiasty, matki i dziewicy zarazem. Najłżejszy cień grzechu nie przyćmił jej duszy świetlanej. Wprawdzie jest dzieckiem ludzkim, jak siostra twoja, ale ona jedna jest czysta i niepokalana. Idzie od niej czar niewysłowiony i budzi w twym sercu ciepło, tkiwość, pragnienie, niewinnością, ciszą i pokojem. Przed jej obrazem milnie burza namietności, a myśli brudne pierzchają, jak nocne ptactwo przed światem słonecznym. — Widok jej budzi w tobie, wszystko, co dobre, szlachetne i czyste, wzniosłe myśli powstają pod jej tchnieniem; rodzi się w tobie cześć dla godności niewieściej i stanowcze postanowienie, by ze względu na nią poważać i szanować każdą dziewczynę i kobietę.

A choćbyś się potknął, choćbyś upadł, Ona może cię ocalić. Nie odepchnie ciebie, boś jej dzieckiem; nie opuści ciebie, jeśli tylko ty jej nie porzucisz. Jeśli z ufnością do niej się zbliżysz, napelni ci serce palącym wstydem, bo ona taka czysta, a ty skalany! I nie da ci spokoju, póki nie oczyścisz swej duszy z przestępstwa i winy. A gdy znów do niej wrócisz, spojrzy znowu na ciebie z miłością, swym łagodnym okiem matki; osuszy twe łzy, podniesie, pocieszy i pobłogosławi.

Radością jest dla niej spieszyć ci z pomocą w walce, gdy ją o to prosisz. Gdy wróg się zbliża, gdy poczynasz słabnąć, wzywaj jej potężnej obrony. Ona niezawodnie pomoże ci odnieść zwycięstwo w walce o najpiękniejszą cnotę.

Żywe, gorące nabożeństwo do Najświętszej Panny może wyrzucić na ciebie wpływ tak uszlachetniający, że

z łatwością pokonasz wszystkie przeciwności. Przepoi ci serce takim umiłowaniem czystości i taką czcią dla niewiasty, że ci będzie wprost niemożliwym postąpić niegodnie wobec siostry twej Matki niebieskiej.

Oto broń, którą możesz odnieść zwycięstwo: przyłbica wiary, pancerz czujności, puklerz umartwienia i nie-raz modlitwy. Nie ulegniesz, gdy jej pilnie używać będziesz, zwłaszcza pod liliowym sztandarem Królowej Niebios.

Kończę słowami znalkomitego listu pasterskiego katolickich biskupów Niemiec z r. 1908.

Do ciebie zwracamy się młodzieży męska, i pragniemy obudzić wszystko, co w tobie szlachetnego żyje i tętni, tę wiarę i tę miłość Boga i ludzi, którą ci zaszczepili w serca twoi dobrzy rodzice i duszpasterze, i wezwać wszystkie siły waszych dusz nieśmiertelnych do świętej walki z grzechem który wam zagraża. Bohaterami bądźcie, a nie tchórzami. Nie idźcie ślepo za złym przykładem! Miejcie odwagę iść drogą prawą, być lepszymi od innych, zachować wolność wśród niewolników nałogu, zachować rozum wśród nierozumnych! Nie pozwólcie, by wam namiętność przysłoniła oczy, skrępowwała wolę, sparaliżowała najlepsze siły i zagasiła płomień ideału w duszach waszych! Bohaterami bądźcie i walczcie o waszą wolność, o wasze cielesne i duchowe zdrowie, o szczęście całego życia o dusz zbawienie. Popędy zmysłowe opanujcie berłem rozumu i mieczem waszej woli. Dbajcie o porządek i czystość w dziedzinie waszych myśli i uczuć, w krainie wyobraźni; miejcie wstręt do brudu każdego rodzaju; hartujcie waszą wolę surowością względem siebie, umiarkowaniem i powściągliwością, pilnością w pracy! Wszystko to jednak zdołacie tylko z pomocą łaski z wysołka. Weźmijcie tedy zbroję Bożą, abyście się ostali w dzień zły (Ef. 6, 13), pozostajcie przez modlitwę w łączności z Chrystusem i Bogiem i pokonujcie grzeszny ogień zmysłowej namiętności świętym ogniem miłości Boga i bliźniego!

SPIS RZECZY

	str.
<i>Przedmowa do drugiego wydania</i>	5
<i>Uwagi wstępne</i>	7
<i>Zamiary Opatrzności</i>	9
<i>Przykazania Boskie</i>	21
<i>Błędne drogi</i>	31
<i>Samogwałt</i>	35
<i>Miłości przedwczesne</i>	42
<i>Nieprawy Związek</i>	62
<i>Stosunki przygodne</i>	74
<i>Rycerskość</i>	77
<i>Towarzyszka życia</i>	87
<i>Dziedzictwo</i>	103
<i>A coś ty na to?</i>	108